

Potęga nadchodzącej rasy



Edward Bulwer-Lytton

**Edward Bulwer-
Lytton**

VRIL

**Potęga
Nadchodzącej
Rasy**

Przedmowa Tłumaczy

"La mayyitan ma qadirun yatabaqa sarni a di
fa itha yaji ash-shuthath al-mautu gad yantahi"

("Nie jest umarłym ten który spoczywa wiekami, nawet śmierć
może umrzeć wraz z dziwnymi eonami.")

H.P. Lovecraft)

Vril - legenda o Podziemnych, o Ctha (legendarnej Rasie Chtonicznej), Rasie Przedwiecznych którzy panowali na tym świecie przed nastaniem epoki ludzkości, i którzy pewnego dnia wybudzą się z swej podziemnego snu i ponownie przejmą należną im władzę nad tym światem... Legenda a być może coś więcej... Książka ta dała początek nowym nurtom myślowym - wpłynęła zarówno na powstanie teorii Pustej Ziemi, jak też i wywołała wiele zmian w polityce i społeczeństwie ludzkim. Niniejszym przekazujemy więc jej treść w wasze ręce - nie siląc się na żadne nieomyślne stwierdzenia, nie klasyfikując jej jako fikcję ale też zarazem nie klasyfikując jej jako czystą prawdę. Prawda o Rasie Panów, Nadchodzącej Rasie, Wielkich Starożytnych, tkwi pomiędzy licznymi słowami, licznymi legendami i jest nieuchwytna niczym szept rozlegający się wśród mroku jaskiń do których nigdy nie zstąpiła żadna ludzka dusza...

Nieskazitelni Ctha, wieczni Ctha, wiernie oczekujące właściwego dnia aby ponownie odzyskać swe dziedzictwo...Straż Świątynna która wiernie czuwa u progu Świątyni Czarnego Słońca...

Zapraszamy do czytania...

Vril, Potęga i Moc Nadchodzącej Rasy

Sir Edward Bulwer-Lytton

Legendarna z powodu jego górnolotnej prozy ("była to ciemna i burzowa noc...") pionierska naukowo-fantastyczna powieść "Vril którą napisał Bulwer-Lytton została przyjęta poważnie przez XIX zwolenników istnienia Atlantydy (na przykład Scott-Elliot). Vril jest tajemniczą energią która była używana przez podziemną rasę którą opisał Lytton (uciekinierzy przez Potopem) aby zasilać ich rozwiniętą cywilizację; później była traktowana jako rzeczywiste zjawisko przez okultystów. Fabuła tej książki była używana do stworzenia licznych tanich filmów fantastyczno-naukowych klasy "B" i mieszana z dziwacznymi teoriami.

Z szacunku dla inicjatywy edytorskiej i wysiłku tłumaczy nie ingerowano w styl, pisownię i interpunkcję tekstu.

Rozdział I

Jestem mieszkańcem X. w Stanach Zjednoczonych. Moi przodkowie wyemigrowali z Anglii w czasach panowania Karola II i mój dziadek nie wyróżnił się niczym podczas Wojny o Niepodległość. Stąd też moja rodzina cieszy się poniekąd wysoką pozycją społeczną z uwagi na pochodzenie, a będąc także bogata, jest postrzegana jako niezdolna do służby społecznej w polityce. Mój ojciec kiedyś próbował swych sił w wyborach do Kongresu, lecz został druzgocąco pokonany przez swego krawca. Po

tym wydarzeniu mało się już wtrącał do polityków i zaczął dużo przesiadywać w swej bibliotece. Byłem najstarszym z trzech synów i zostałem w wieku 16 lat wysłany do starego kraju, częściowo aby dokończyć mą edukację literacką, a częściowo aby rozpocząć me handlowe szkolenie w firmie handlowej w Liverpool.

Mój ojciec zmarł krótko po tym jak ukończyłem 21 rok życia; i tak też pozostałem jedynie bogaty, a mając pociąg ku podróżom i przygodom, porzuciłem, na pewien czas, pogoń za wszechpotężnym dolarem i stałem się chaotycznym tułaczem po powierzchni ziemi.

W roku 18.. zdarzyło się, że zostałem zaproszony przez zawodowego inżyniera, z którym dobrze się znałem, do odwiedzenia zakamarków kopalni, w której to był on zatrudniony.

Czytelnik zrozumie, zanim zakończymy to opowiadanie, me powody z których otaczani niejasnością dokładne dane odnośnie tego miejsca i być pomoże podziękuje mi za powstrzymanie się od wszelakich opisów które mogą przyczynić się do jego odkrycia.

Powiedzmy że wtedy, najkrócej jak to możliwe, towarzyszyłem inżynierowi do wnętrza kopalni i stałem się tak dziwnie zafascynowany jej ponurymi cudami i tak zaciekawiany badaniami mego przyjaciela, że przedłużyłem mój pobyt w sąsiedztwie, schodziłem codziennie, przez kilka tygodni, do krypt i chodników wydrążonych przez naturę i żywy pod powierzchnią ziemi. Inżynier był przekonany że o wiele bogatsze złoża bogactw mineralnych, aniżeli zostały dotychczas odkryte, mogą zostać napotkane w nowym szybie który był wykonywany pod jego nadzorem. Wykuwając ów szyb dotarliśmy pewnego dnia do

rozpadliny która wydawała się być postrzępiona i pozornie osmalona po bokach, tak jakby dawno temu została wypalona w ogniu wulkanicznym. W dół tej otchłani mój przyjaciel zszedł samemu w "klatce" po uprzednim zbadaniu atmosfery za pomocą górniczej łapki bezpieczeństwa. Przebywał w owej otchłani niemal przez godzinę czasu. Kiedy wrócił, był bardzo blady, zaniepokojony, z twarzą pełną emocji, bardzo odmienny od swego zwykłego wyglądu, który był otwarty, wesoły i nieustraszony.

Powiedział pobieżnie że owe zejście wydaje się mu być niebezpieczne i nie prowadzi do niczego; i zawieszając dalsze prace w szybie, powrócił do bardziej przyjaznych części kopalni.

Całą resztę tego dnia inżynier wydawał się być zajęty przez jakąś absorbującą go myśl. Był niezwykle mało mówny, a w jego oczach można było zobaczyć przerażone i

oszołomione spojrzenie, tak jak u człowieka który zobaczył ducha. W nocy, kiedy siedzieliśmy sami w kwaterze, którą dzieliliśmy niedaleko wylotu kopalni, powiedziałem do mego przyjaciela:

"Powiedz mi szczerze, co zobaczyłeś w owej czeluści: jestem pewien że było to coś dziwnego i przerażającego. Cokolwiek to było, pozostawiło twój umysł w stanie zwątpienia. W takich sprawach co dwie głowy to nie jedna. Zwierz mi się z tego."

Inżynier długo starał się unikać mych pytań, lecz kiedy, gdy on mówił, pomógł mi nieświadomie wypijając znaczną ilość brandy z butelki, w ilości do której nie był zupełnie przyzwyczajony, ponieważ był on bardzo wstrzemięźliwym człowiekiem, jego opór zaczął stopniowo maleć. Był zamknięty w sobie do tego stopnia że mógł udawać głupie zwierzęta i pić

wodę. W końcu rzekł:

"Powie ci wszystko. Kiedy klatka się zatrzymała, znalazłem się na grzbiecie skał; poniżej mnie, otchłań, spadała skośnie ku znacznej głębokości, ciemności której moja lampa nie zdołała przeniknąć. Ale mimo tego, ku memu zaskoczeniu, ku górze było z niej silne oślepiające światło. Mógł to być jakiegoś rodzaju ogień wulkaniczny; w tym przypadku powinienem poczuć jego żar. Jednak, jeśli odnośnie tego miałem wątpliwości, to sprawą najwyższej wagi dla naszego wspólnego bezpieczeństwa było zbadanie tego. Zbadałem ściany owego zejścia i odkryłem że mogę zaryzykować zbliżenie się doń po nieregularnych występach lub półkach skalnych, przynajmniej na jakiś dystans. Wszedłem z klatki i zacząłem schodzić wspinając się w dół. Wraz z tym jak coraz to bardziej zbliżałem się do światła, rozpadlina stawała się coraz to szersza i w końcu zobaczyłem, ku memu niewymownemu zdziwieniu, szeroki płaski poziom drogi na dnie owej otchłani, oświetlony tak daleko jak tylko mogłem dostrzec przez to co wydawało mi się być sztucznymi lampkami gazowymi rozwieszonymi w regularnej odległości, niczym na głównych ulicach w mieście; usłyszałem niewyraźnie z oddali dźwięk podobny do ludzkich głosów. Wiem, oczywiście, że w tej okolicy nie ma żadnych konkurencyjnych górników. Czyjeż więc to mogły być głosy? Jak ludzkie ręce mogły wyrównać taką drogę i w taki uporządkowany sposób rozmieścić owe lampki?

Zabobonne wierzenia, powszechne wśród górników, w to iż gnomy lub diabły zamieszkują w wnętrzu ziemi, zaczęły mnie przerażać. Zadrzałem na myśl o podążeniu dalej i stawieniu czoła mieszkańcom tej podziemnej doliny. W rzeczy samej nie mogłem tego

dokonać bez lin, ponieważ z miejsca do którego dotarłem na górze rozpadliny, boki skalnych ścian opadały w dół nagle, gładko i stromo. Powróciłem po swych śladach z pewnym trudem. Teraz zaś opowiedziałem ci już wszystko."

"Zejdiesz tam jeszcze raz ?**

"Powiniennem, lecz czuję iż mogę nie odważyć się znów tam pójść."

"Zaufany przyjaciel skróci do połowy drogę i doda ci odwagi. Pójdę wraz z tobą. Zaopatrzymy się w liny odpowiednio długie i silne - i - wybacz mi - nie możesz już więcej dziś pić. Nasze ręce i nogi muszą być pewne i wytrzymałe na jutro".

Rozdział II

O poranku nerwy mojego przyjaciela znów były zszargane i był niemniej podekscytowany ciekawością niż ja sam. Być może nawet bardziej, ponieważ on oczywiście wierzył w swą własną historię, a ja odnosiłem się z stosunkowym niedowierzaniem do jego opowieści: nie mam na myśli tego, że on mógłby opowiedzieć mi jakąś bzdurę, lecz raczej to, że myślałem iż on musiał być pod wpływem jednej z tego rodzaju halucynacji, które są skutkiem naszej wyobraźni lub naszego zdenerwowania w odludnych, niezwykłych miejscach, w których to nadajemy kształty i obrazy niepozornym drobnostkom.

Wybraliśmy sześciu doświadczonych górników aby pomagali nam podczas naszego schodzenia w dół, a ponieważ klatka miała mogła pomieścić tylko jedną osobę, inżynier opuścił się w niej pierwszy; kiedy dotarł on do półki skalnej, na której uprzednio się

zatrzymał, klatka została z powrotem wciągnięta aby mnie w niej opuścić. Wkrótce stałem obok niego. Byliśmy zaopatrzeni w zapas wytrzymałej liny.

Zobaczyłem powalające światło, tak jak dzień temu zobaczył je mój przyjaciel. Dziura z której ono dochodziło opadała w dół ukośnie; wydawało się ono dla mnie jakimś rozproszonym światłem atmosferycznym, aniżeli światłem pochodzącym od ognia, lecz było miękkie i srebrne, niczym pochodzące od Gwiazdy Północnej. Wychodząc z klatki schodziliśmy jeden po drugim, stosunkowo łatwo z uwagi na występy skalne na ścianie, aż dotarliśmy do miejsca, w którym uprzednio zatrzymał się mój przyjaciel i które wydawało się, że jest w nim odpowiednio wiele miejsca abyśmy mogli tam stanąć obaj obok siebie. Z tego miejsca otchłań rozszerzała się gwałtownie niczym dolny koniec rozległego leja i widziałem wyraźnie dolinę, drogę oraz lampy, które opisał mój towarzysz. Nic nie przesadzał. Usłyszałem odgłos, który on słyszał – jakiś zmieszany, niemożliwy do opisanego szum i głuchy tupot, niczym odgłos kroków. Wyteżając swe oczy i patrząc dalej w dół, wyraźnie zobaczyłem w pewnej odległości zarysy jakiegoś wielkiego budynku. To nie mogła być zwykła skała, to było zbyt symetryczne, z wielkimi, ciężkimi, podobnymi do egipskich kolumnami, a całość była oświetlona od środka. Miałem przy sobie mały kieszonkowy teleskop i z jego pomocą mogłem dostrzec obok budynku, o którym wspomniałem, dwie postacie, które wydawały się być ludźmi, mimo, że nie byłem tego pewien. Były to przynajmniej żywe istoty, ponieważ się poruszały, a obie owe sylwetki zniknęły wewnątrz budynku. Teraz przystąpiliśmy do przymocowania końca liny, którą nieśliśmy ze sobą,

do stopnia skalnego, na którym staliśmy, z pomocą zacisków i haków do wspinaczki, w które to, jak też i inne niezbędne narzędzia byliśmy zaopatrzeni.

Byliśmy niemal bezgłośni w naszej pracy. Męczyliśmy się niczym ludzie obawiający się mówić do siebie wzajemnie. Jeden z końców liny był więc widocznie solidnie zamocowany do półki skalnej, inny zaś, do którego przymocowaliśmy kawałek skały, spoczywał na ziemi poniżej, w odległości około pięćdziesięciu stóp. Byłem młodszy i bardziej silny aniżeli mój towarzysz, służyłem na pokładzie statku w mym dzieciństwie, tak więc ten sposób przemieszczania się był dla mnie bardziej znany aniżeli dla niego.

Szeptem zapowiedziałem że będę schodził jako pierwszy, tak więc kiedy dotarłem na dół, mogłem przypilnować aby lina była bardziej stabilna przy jego schodzeniu. Dotarłem bezpiecznie na ziemię poniżej i wtedy zaczął schodzić sam inżynier. Lecz on zszedł zaledwie dziesięć stóp niżej, kiedy uczep, którym był umocowany tak bardzo bezpiecznie, poluzował się, lub raczej skała sama w sobie okazała się być niepewna i rozkruszyła się pod naporem liny; nieszczęsny człowiek spadł na dno, upadając tuż obok mnie i ściągając za sobą opadającą lawinę kamieni, z których to jeden, na szczęście stosunkowo mały, uderzył mnie i na jakiś czas ogłuszył. Kiedy odzyskałem swe zmysły, zobaczyłem mego towarzysza leżącego nieruchomo obok mnie, wyraźnie zupełnie martwego.

Podczas gdy pochyliłem się ponad jego zwłokami w żalu i przerażeniu, usłyszałem w pobliżu dziwny dźwięk pomiędzy prychnięciem a sykiem; odwracając się instynktownie w stronę, z której usłyszałem ów dźwięk, zobaczyłem wyłaniającą się z ciemności

ciemnej szczeliny w skale wielką i przerażającą głowę, z otwartą paszczą i pustymi, upiornymi, głodnymi oczami - głowę potwornego gada przypominającą głowę krokodyla lub aligatora, lecz niesłychanie większą aniżeli największe zwierzę tego rodzaju o jakim słyszałem w mych podróżach. Powstałem na nogi i pobiegłem w dół doliny w największym pędzie. W końcu zatrzymałem się, zawstydzony mą paniką i mym biegiem, powróciłem do miejsca w którym pozostawiłem ciało mego przyjaciela. Znikło ono; bez wątpienia potwór zaciągnął je do swej nory i pożarł. Lina i haki do wspinaczki nadal leżały w miejscu, w którym upadły, lecz nie dawało mi to szansy na powrót: niemożliwe było ponowne przymocowanie liny do skały powyżej, a boki ściany były zbyt strome i gładkie aby człowiek mógł się po nich wspinać. Zostałem sam w tym dziwnym świecie, pośród wnętrzości Ziemi.

Rozdział III

Powoli i ostrożnie schodziłem w dół oświetlonej lampkami drogi kierując się ku wielkiemu budynkowi który już opisałem. Sama droga wydawała się być podobna do wielkiej przełęczy alpejskiej, skrajem skalistych gór z którym jedna, na którą to zszedłem z otchłani tworzyła ścieżkę. Głęboko poniżej pozostałych leżała rozległa dolina, która ukazała mym oczom niewątpliwe dowody sztuki i kultury. Były tam pola pokryte dziwnymi roślinami, niepodobnymi do żadnych z tych które widziałem na powierzchni Ziemi; nie miały zielonego koloru, lecz raczej lekko ołowiany

odcień lub złotawo-czerwony.

Były tam jeziora i strumyki które wydawały się płynąć ku sztucznym jeziorom; niektóre niosły czystą wodą, inne zaś lśniły niczym kałuże nafty. Po mej prawej stronie, wąwozy i przełęcz otwarcie ciągnące się pomiędzy skałami, które kroczyły omijały, wyraźnie ułożone z sztuką i otoczone drzewami przypominającymi, w większości, olbrzymie paprocie, z wykwintną różnorodnością piórkowatych liści i łodygami niczym u drzew palmowych. Inne były bardziej podobne do trzciny, lecz bardziej rozkrzewione, posiadające wielkie pęki kwiatów. Inne zaś, miały kształt ogromnych grzybów, z krótkimi cienkimi łodygami podtrzymującymi szerokie kopułowate kapelusze, z których to zarówno wyrastały jak i opadały szczupłe gałązki. Cała okolica przede mną, za mną i obok mnie, tak daleko jak mogłem sięgnąć wzrokiem, lśniła niezliczonymi lampkami. Świat bez słońca był jasny i ciepły niczym krajobraz Włoch o południu, lecz powietrze było o wiele mniej uciążliwe, delikatniej ciepłe. W widoku przede mną nie było żadnego śladu jakiś siedzib. Mogłem dostrzec wyraźnie z oddali, czy to na brzegach jeziora lub strumyków, lub w połowie drogi na wzniesieniach, wtopione w roślinność budowle, które z pewnością musiały być ludzkimi siedzibami. Mogłem nawet odkryć, mimo że z daleka, kształty które wydawały się dla mnie być ludźmi poruszającymi się w tle krajobrazu. Gdy przestałem się na to wpatrywać, zobaczyłem po prawej stronie, coś co szybowało szybko w powietrzu, a co wydawało się wyglądać niczym mała łódka, poruszana dzięki żaglom podobnym do skrzydeł. Wkrótce zniknęło to z widoku, opadając w cienie lasu. Po mej prawej stronie nie było nieba, lecz tylko sklepienie

jaskini. To sklepienie było wyższe i coraz to wyższe w odległości poza krajobrazem, aż ono stawało się niewidoczne, ponieważ tworzących się pod nim wyziewów mgły.

Kontynuując mą wędrówkę, zacząłem - od krzaków które przypominały wielkie zarośla trawy morskiej, przeplatanych z podobnymi do paproci krzewami i roślinami o wielkim listowiu ukształtowanym niczym aloes lub opuncja - ujrzałem wtedy pewne dziwne zwierzę wielkości i kształtu podobnego do jelenia. Lecz kiedy, wykonało ono kilka kroków, to odwróciło się i spojrzało na mnie instynktownie, zobaczyłem że nie jest ono podobne do żadnego gatunku jelenia obecnie żyjącego na ziemi, lecz natychmiast nasunęło mi ono skojarzenie z płaskorzeźbami jakie widziałem w pewnych muzeach ukazującymi pewne odmiany jeleni lub łosi które - jak się to mówi - istniały przed Potopem. Stworzenie wydawało mi się być odpowiednio udomowione i po przyjrzeniu mi się przez chwilę lub dwie, zaczęło paść się na dziwnej łące wokoło, nie okazując żadnego strachu i zachowując się bez troski.

Rozdział IV

Teraz doszedłem tak blisko, że mogłem w pełni zobaczyć budynek. Tak został on niezbyt udanie wykonany rękoma i częściowo wydrażony z wielkim trudem. Powinienem przypuszczać że na pierwszy rzut oka jest to wczesna forma egipskiej architektury. Z przodu posiadała ona wielkie kolumny, zwężające ku górze ponad masywnymi cokołami i zdobieniami które, kiedy podszedłem bliżej, zauważyłem jako będące bardziej orientalne i bardziej fantastycznie wdzięczne

niż pozwalała na to egipska architektura. Tak jak zdobienia Koryntu naśladowały liście akantu, tak też zdobienia na tych kolumnach imitowały liście otaczających ich roślin, z których to niektóre były podobne do aloesu, a niektóre podobne do paproci. Wtedy właśnie z tego budynku wyszła postać przypominająca człowieka; czy był to człowiek ? Stała na szerokiej drodze i rozejrzała się wokoło, spojrzała na mnie i zbliżyła. Doszła na odległość kilku jardów ode mnie i z powodu jej spojrzenia i obecności ogarnęła mnie niesamowita groza i drżenie, sprawiając że me nogi niemal wrosły w ziemię. Przypominała mi ona symboliczne obrazki Geniuszy lub Demonów które można dostrzec na etruskich wazach lub namalowanych na ścianach grobowców na Wschodzie - obrazki które ukazują ludzkie kształty, lecz zarazem też ukazują inną rasę. Owa istota była wysoka, nie olbrzymia, lecz wysoka tak jak może dorastać najwyższy człowiek poniżej wzrostu gigantów.

Jej główne odzienie wydawało się być dla mnie złożone z wielkich skrzydeł złożonych na jej piersiach i sięgających aż do jej kolan; reszta jej ubioru była złożona z tuniki i getrów z jakiegoś cienkiego włóknistego materiału. Nosiła ona na swej głowie pewnego rodzaju tiarę która połyskiwała klejnotami i nosiła na swej prawej ręce smukłą laskę z jasnego metalu podobnego do wypolerowanej stali. Lecz jej twarz ! Była czymś co wzbudzało mą grozę i przerażenie. Była to twarz człowieka, lecz mimo to różniła się ona wszelakich znanych nam ras ludzkich. Była zbliżona najbardziej w swych kształtach i wyrazie do rzeźby sfinksa - tak wyraźna w swym spokoju, mądrości i tajemniczym pięknie. Jej kolor był szczególny, bardziej niczym czerwonoskórych ludzi

aniżeli jakichkolwiek innych odmian ludzkiego gatunku, a mimo to różnił się od nich – posiadał bogatszy i głębszy ocień, z wielkimi czarnymi oczami, głębokimi i lśniący, a brwi były ukształtowane w taki sposób iż tworzyły półkole. Twarz nie posiadała brody; lecz bezimienne coś w wyglądzie, spokojne mimo wyrazu i piękne pomimo swego wyglądu, budzące ten instynkt zagrożenia który powstaje na widok tygrysa lub węża. Czułem że ten podobny do człowieka obraz został obdarzony siłami wrogimi dla ludzi. Gdy to zbliżyło się bliżej, dostałem zimnego dreszczu. Upadłem na kolana i objąłem rękami swą twarz.

Rozdział V

Przemówił do mnie pewien głos - bardzo cichy i o bardzo dźwięcznej barwie - w języku z którego nie zrozumiałem żadnego słowa, lecz posłużyło to rozproszeniu mego lęku.

Odsłoniłem swą twarz i spojrzałem. Nieznajomy (z trudem mógłbym się zmusić do nazwania go człowiekiem) przyglądał mi się oczami które wydawały mi się przenikać dogłębnie me serce. Wtedy on położył swą rękę na mym czole i z różdżką w swej prawej ręce delikatnie dotknął mej łopatki. Skutek tego podwójnego dotknięcia był magiczny.

W miejscu mego wcześniejszego lęku ogarnęło mnie poczucie zadowolenia, radości, wiary w samego siebie i zaufanie do istoty przede mną. Powstałem i przemówiłem w mym własnym języku. On wysłuchał mnie z widoczny zainteresowaniem, lecz z lekkim zaskoczeniem w jego spojrzeniu; potrząsnął swą głową, jakby dając znak że jest to dla niego

niezrozumiałe. Następnie wziął mnie za rękę i zaprowadził mnie w ciszy do budynku. Wejście było otwarte - w rzeczy samej nie było tam drzwi doń prowadzących.

Wkroczyliśmy do olbrzymiej sali, oświetlonej tym samym rodzajem blasku jak okolica na zewnątrz, lecz rozsiewającym pachnący zapach. Podłoga składała się z mozaiki bloków z metali szlachetnych, była częściowo pokryta pewnego rodzaju tkaniną podobną do dywanu. Dźwięki nisko brzmiącej muzyki, powyżej i wokoło, wydobywająca się jakby z niewidzialnym instrumentów, wydających się być naturalnymi do tego miejsca, tak jak dźwięk spadających wodospadów należy do krajobrazu górskiego, lub świergotanie ptaków do wiosennych lasów.

Postać, w prostszym stroju aniżeli mój przewodnik, lecz o podobnym ubiorze, stała nieruchomo obok progu. Mój przewodnik dotknął ją dwukrotnie swą różdżką i ruszył gwałtownym i szybującym ruchem, bezszelestnie prześlizgując się ponad podłogą. Patrząc na to, zrozumiałem wtedy że nie jest to żywa osoba, lecz mechaniczny robot.

Minęło może dwie minuty po jego zniknięciu przez pozbawione drzwi wejście, do połowy zasłonięte kurtynami na innym końcu sali, kiedy poprzez te same wejście przybył chłopiec w wieku około dwunastu lat, z cechami blisko przypominającymi mego przewodnika, tak że wyraźnie przypominali oni ojca i syna. Na mój widok dziecko wydało krzyk i uniosło różdżkę jaką nosił mój przewodnik, jakby było zagrożone. Na słowa starszego, odłożyło różdżkę. Oboje wtedy porozmawiali przez kilka chwil, obserwując mnie podczas swej rozmowy. Dziecko dotknęło mego ubrania, wydając dźwięk niczym

śmiech, lecz z pewną wesołością bardziej łagodną aniżeli radość z naszego śmiechu. Natychmiast otwarł się dach sali i obniżyła się platforma, widocznie zbudowana wedle tych samych zasad jak "windy" używane w hotelach i magazynach do przenoszenia z jednego piętra na inny.

Nieznajomy wkroczył wraz z dzieckiem na platformę, wykonał go mnie gest zachęcający aby zrobić to samo, co też uczyniłem. Wznieśliśmy się szybko i bezpiecznie, wysiedliśmy w środku korytarza z bramami po obu stronach.

Poprzez jedną z owych bram zostałem zaprowadzony do komory wystrojonej z orientalnym przepychem; ściany były wystrojone mozaikami z drążków i metali oraz

nieoszlifowanych klejnotów; obfitującej w dywany i poduszki; szczeliny będące jakby oknami, lecz nieoszlifowanymi, były wykonane w owej komnacie, otwierając się na podłodze; kiedy przeszedłem po niej wzdłuż zauważyłem że owe otwory prowadzą ku rozległym balkonom i służyły ukazaniu rozległego oświetlonego krajobrazu na zewnątrz. W klatce zawieszanej pod sufitem były ptaki o dziwnym wyglądzie i jasnym upierzeniu, które wraz z naszym wkroczeniem do owej komnaty zaczęły śpiewać chórem pieśń, modulowaną w melodię jak nasze szczebiotliwe gile. Przyjemny zapach, z złotej kadzielnicy kunsztownie zdobionej wypełniał powietrze. Kilka robotów, tak jak ten którego już widziałem, stało nieruchomo i niemo pod ścianami.

Nieznajomy umieścił mnie naprzeciw siebie na dywanie i ponownie przemówił do mnie, lecz bez najmniejszego śladu zrozumienia siebie wzajemnie.

Lecz kiedy zacząłem odczuwać skutki uderzeń

jakie zadały mi spadające skały, poczułem się bardziej obolały niż odczuwałem to do tej pory.

Wtedy opadło mnie poczucie chorobowego osłabienia, wraz z towarzyszącym temu ostrymi, rwącymi bólami głowy i szyj i. Wtuliłem się bardziej w oparcie siedzenia i na próżno usiłowałem zdławić swe jęki bólu. Na widok tego dziecko, które do tej pory wydawało mi się być podejrzane lub niezbyt przyjazne, uklękło u mego boku aby mnie wesprzeć; wzięło jedną z mych rąk w swą ręką, zbliżyło swe wargi do mego czoła, oddychając delikatnie. W kilka chwil mój ból ustał, senność powoli mnie opanowała; poczułem się senny.

Nie wiem jak długo przebywałem w tym stanie, lecz kiedy się przebudziłem, poczułem się całkowicie wypoczęty. Me oczy otwierając się ujrzały grupę cichych postaci, siedzących wokoło mnie w powadze i spokoju właściwym mieszkańcom Dalekiego Wschodu - wszyscy byli bardziej lub mniej podobni do pierwszego nieznanego; te same rozpostarte skrzydła, ten sam rodzaj ubioru, te same podobne do Sfinksa twarze, z głębokimi ciemnymi oczami i czerwonym kolorem ludzkiej skóry; ponad to wszystko, tej samej rasy - rasy spokrewnionej z ludzką, lecz o niesłychanie silniejszej sylwetce i doskonalszych rysach, wywołujących te same niewysłowione poczucie strachu. Lecz twarz każdego z nich była łagodna i spokojna, a nawet przyjazna w swym wyglądzie. I wystarczająco dziwne, wydawało mi się że w tym wielkim spokoju i łagodności zawierają tajemnicę odnośnie powodu tego dlaczego ich widok wzbudza u mnie strach. Wydawali się być niczym pustka lin i cieni, jakby były to twarze wyrzeźbionych bożków, lub jak też, w oczach chrześcijańskich

żałobników, wydają się wyglądać spokojne brwi zmarłych osób.

Poczułem ciepłą dłoń na mym ramieniu; to było dziecko. W jego oczach była pewnego rodzaju wzniosła litość i czułość, taka jaką możemy ujrzyć w spojrzeniu na jakiegoś cierpiącego ptaka lub motyla. Odsunąłem się przed tym dotykiem - odsunąłem się przed tym spojrzeniem. Byłem pod niejasnym wrażeniem wiary w to, co było bardzo przyjemne, że to dziecko mogło mnie zabić z łatwością tak jak człowiek może zabić ptaka lub motyla. Dziecko wydawało się być zasmucone mą odrazą, odsunęło się ode mnie i usiadło po boku jednego z okien. Inni kontynuowali rozmowę z sobą wzajemnie niskim głosem, z ich spojrzeń na mnie zdołałem dostrzec iż jestem przedmiotem ich rozmowy.

Jeden z nich w szczególności wydawał się namawiać do kilku pewnych propozycji odnośnie mej osoby, była to osoba którą spotkałem jaką pierwszą, a ostatnia osoba poprzez swe gesty wydawała się być bliska przyjęcia owych propozycji, kiedy dziecko nagle opuściło swe miejsce przy oknie, zasiadło pomiędzy mną a innymi osobami, jakby w mej obronie i przemówiło szybko oraz gniewnie. Dzięki jakiejś intuicji lub instynktowi poczułem że dziecko którego uprzednio się tak bardzo obawiałem wstawiło się w mym imieniu. Zanim ono przestało, do pomieszczenia wkroczył kolejny nieznajomy.

Wydawał się on być starszy aniżeli reszta, mimo że nie był stary; jego oblicze, mniej gładkie niż pozostałych osób, mimo że równie wyraźne w swych cechach, wydawało się posiadać dla mnie więcej śladów pokrewieństwa z rodzajem ludzkim do mnie samego. Wysłuchał cicho słów skierowanych do niego,

pierw przez mego przewodnika, następnie przez dwie inne osoby z grupy, a na końcu przez dziecko; wtedy odwrócił się w mą stronę i skierował się do mnie, nie słowami, lecz poprzez gesty i znaki. Wtedy wydawało mi się że doskonale rozumie i nie byłem w błędzie. Zrozumiałem że dopytuje się skąd pochodzę. Wyciągnąłem me ramię i wskazałem ku drodze która przywiodła mnie tutaj z otchłani w skale; wtedy ogarnęła mnie pewna idea. Wyciągnąłem na widok mój notatnik i naszkicowałem na jednej z jego pustych kartek układ półek skalnych, linę, mnie samego przyczepionego do liny; następnie jaskiniowe skały poniżej, głowę gada, martwe ciało mego przyjaciela. Przekazałem ten prymitywny rodzaj hieroglifów memu rozmówcy, który, po poważnym ich zbadaniu, wręczył je następnie swemu sąsiadowi i tym samym wędrowało to z rąk do rąk w całej grupie. Osoba którą spotkałem jako pierwszą wypowiedziała wtedy kilka słów i dziecko, które zbliżyło się i spojrzało na mój rysunek, przytakiwało jakby ono zrozumiało jego sens, powróciło do okna, rozpościerając skrzydła przymocowane do jego ciała, potrząsnęło nimi raz lub dwa, a następnie wzniosło się w przestrzeń na zewnątrz. Zdumiałem się i podbiegłem do okna. Dziecko było już w powietrzu, podtrzymywane przez jego skrzydła, które nie łopotały jak to czynią skrzydła ptaków, lecz były uniesione ponad jego głową i wydawały się stale unosić je bez żadnego wysiłku z jego strony. Jego lot wyglądał na zwinny niczym lot orła; zauważyłem że frunie ono ku skałom na które to zszedłem, a których to zarysy były niewyraźnie i słabo widoczne w jaskrawej atmosferze.

Po upływie kilku minut powróciło, szybując poprzez otwór przez który ono wyleciało i upuściło na

podłogę linę i haki do wspinaczki które pozostawiłem podczas schodzenia z otchłani. Zabrzmiały pewne słowa wypowiedane niskim głosem pomiędzy obecnymi tutaj istotami: jedna osoba z grupy dotknęła pewnego robota, który ruszył do przodu i wyjechał z pomieszczenia; wtedy ostatni przybysz, który przemawiał do mnie za pomocą gestów, wstał, wziął mnie za rękę i poprowadził w stronę korytarza. Tutaj czekała na nas winda za pomocą której dostałem się tutaj; weszliśmy do niej i opuściliśmy się do sali poniżej. Mój nowy towarzysz, trzymając mnie ciągle za rękę, wyprowadził mnie z budynku na ulicę (by tak rzec), która rozciągała się za nim, z budynkami po obu stronach, oddzielonymi jeden od drugiego jasnymi ogrodami z bogato ubarwioną roślinnością i dziwnymi kwiatami. Urozmaiceniem pomiędzy owymi ogrodami, które były oddzielone od siebie wzajemnie poprzez niskie murki, lub ciągnęły się powoli wzdłuż drogi, było wiele postaci podobnych do tych które już widziałem. Niektórzy z przechodniów, obserwując mnie, zbliżali się do mego przewodnika i co można było wywnioskować po ich tonie głosu, spojrzeniach i gestach skierowanych w moją stronę, wypytywali się o mnie. W ciągu kilku chwil zgromadził się wokół nas tłum, przyglądając mi się z wielkim zainteresowaniem, jakbym był jakimś rzadkim dzikim zwierzęciem. Jednak nawet w zaspokajaniu swej ciekawości zachowywali poważny i uprzejmy zachowanie; po kilku słowach od mego przewodnika, który wydawał się potępiać utrudnianie naszego marszu, oni odsuwali się z poważnie pochylonymi głowami i udawali się własną drogą z spokojną obojętnością. W połowie drogi na tej ulicy zatrzymaliśmy się w budynku który różnił się od tych które uprzednio mijaliśmy, ponieważ

tworzył on z trzech stron rozległy dziedziniec, w rogach którego stały wysokie piramidalne wieże; na otwartej przestrzeni pomiędzy bokami była kolista fontanna olbrzymich rozmiarów i wyrzucała ona oślepiające opary które wydawały się być dla mnie ogniem. Weszliśmy do budynku przez otwartą bramę i dotarliśmy do ogromnej hali, w której było kilka grup dzieci, wszystkie najwidoczniej zajęte pracą w jakiejś wielkiej fabryce. Był tam wielki silnik pod ścianą który pracował z pełną mocą, z kołami i cylindrami - przypominał on nasze silniki parowe, prócz tego iż był bogato zdobiony szlachetnymi kamieniami i metalami, oraz wydawał się wydzielać bladą fluorescencyjną atmosferę ruchomego światła. Wiele dzieci dokonywało tajemniczej pracy na tej maszynerii, inne siedziały przed stołami. Nie było mi dane pobyć tu odpowiednio długo aby móc zbadać rodzaj ich zajęcia. Nie jeden młody głos można było usłyszeć - nie jedna młoda twarz spoglądała w naszą stronę. One wszystkie były czymś zajęte i obojętne jak duchy, pośród którymi, niezauważenie, przeszły żywe istoty.

Wychodząc z owej sali, mój przewodnik zaprowadził mnie poprzez galerię bogato pomalowaną w przegrodach, z barbarzyńską mieszaniną kolorowego złota, niczym obrazy jakie malował Louis Cranach. Tematy opisywane na owych ścianach wydawały się dla mego wzroku mieć przeznaczenie obrazowanie wydarzeń w historii rasy pośród, której gościłem. Wszędzie tam były postacie, większość z nich było niczym podobne do ludzi stworzenia które widziałem, lecz nie wszystkie miały ten sam rodzaj ubioru i nie wszystkie posiadały skrzydła. Były tam także wizerunki różnych zwierząt i ptaków całkowicie dla mnie obcych, z tłem ukazującym krajobrazu lub

budynki. Tak bardzo jak ma skąpa wiedza o sztuce malarstwa pozwala mi wysuwać opinię, to owe malowidła wydawały mi się być bardzo udane w założeniach o bardzo bogatej kolorystyce, ukazując pewną doskonałą wiedzę o perspektywie, lecz ich szczegóły nie były ułożone zgodnie z zasadami kompozycji znanym naszym artystom - skupiając się, jak to było tutaj, na środku; tak że skutek był niewyraźny, rozproszony, ogólnikowy, oszalamiający - malowidła owe były niczym różnorodne fragmenty snu o sztuce.

Teraz weszliśmy do komnaty o umiarkowanej wielkości, w której zgromadziły się osoby które znałem jako członków rodziny mego przewodnika, siedzące rozproszone przy stole, jak przy poczęstunku. Grupa składała się z żony mego przewodnika, jego córki i dwóch synów. Dostrzegłem natychmiast różnicę pomiędzy obiema płciami, ponieważ dwie kobiety były wyższej postawy i miały bardziej obfite proporcje niż mężczyźni; a ich twarze, nawet jeśli były bardziej symetryczne w zarysach i konturach, były pozbawione miękkości i nieśmiałości w swym wyglądzie co nadawało uroku twarzy kobiety jak to możemy zobaczyć na ziemi powyżej. Żona nie nosiła skrzydeł, córka nosiła skrzydła dłuższe niż te które nosili mężczyźni.

Mój przewodnik wypowiedział kilka słów, na które to powstały wszystkie siedzące osoby i z szczególną łagodnością wzroku i zachowania które to już zauważyłem uprzednio, oraz które to są, na prawdę, powszechną cechą u tej budzącej grozę rasy, oni pozdrowili mnie zgodnie z swym zwyczajem, który polega na przyłożeniu bardzo delikatnie prawej ręki do głowy i wypowiedzeniu miękko syczącej monosylaby S

Si, odpowiednika "Witamy".

Pani domu zasiadła wtedy obok mnie i nałożyła pełny złoty półmisek potrawą z jednego z naczyń.

Kiedy jadłem (i chociaż owa żywność była dla mnie zupełną nowością, zdziwiłem się bardziej delikatnością tego pożywienia aniżeli jego dziwnym smakiem), moi towarzysze cicho rozmawiali i tak bardzo jak mogłem to odkryć, z uprzejmym unikaniem wszelakich odniesień skierowanych do mnie, lub żadnego bezpośredniego przypatrywania się memu wyglądowi. Mimo to byłem pierwszym stworzeniem tej odmiany ludzkiej rasy do której należałem, którego kiedykolwiek zobaczyli i byłem ciągle traktowany przez nich jako najbardziej zdumiewające i niecodzienny fenomen. Lecz wszelaka nieuprzejmość jest nieznaną dla tych ludzi i najmłodsze dziecko jest uczone pogardy wobec wszelakiemu gwałtownemu okazywaniu emocji. Kiedy zakończył się posiłek, mój przewodnik ponownie złapał mnie za rękę i ponownie udając się do galerii, dotknął metalicznej płytki opisanej dziwnymi symbolami, która to jak się właściwie domyśliłem była odpowiednikiem naszych telegrafów. Obniżyła się platforma, lecz tym razem pojechaliśmy o wiele wyżej niż w poprzednim budynku i znaleźliśmy się w pokoju średniej wielkości, którego to ogólny charakter mógł rodzić pewne skojarzenia dla gościa z wyższego świata. Były tam na ścianie półki zawierające coś co wydawało się być książkami, rzeczywiście tak było; w większości bardzo cienkich niczym nasze diamentowe dwunastostronicowe książeczki, uformowane na kształt naszych książek i związane doskonałymi kawałkami metalu. Było tam kilka dziwnie wyglądających części mechanizmu rozłożonych obok, widocznie modeli, tak jak możemy

podobne modele zobaczyć w uczelni kształcących jakiegoś mechanicznego zawodu. Cztery roboty (mechaniczne urządzenia które owym osobom służyły jako domowa obsługa) stały niczym duchy w każdym kącie pod ścianą. W wnęce była niska kanapa, lub łóżko z poduszkami. Okno, z zasłonami z pewnego włóknistego materiału, otwarte na wielki balkon. Mój gospodarz wyszedł na balkon; podążyłem za nim. Byliśmy na najwyższym piętrze jednej z kanciastej piramid; widok na zewnątrz był piękny i naprawdę tak piękny iż niemożliwy do opisanania - rozległe przestrzenie stromych skał które tworzyły odległe tło, leżące pośrodku doliny z mistycznymi wielobarwnymi trawami, wiele z nich było niczym strumyki różowego ognia, pogodny blask rozproszony ponad tym wszystkim przez miriady lampek, ułożony w sposób odnośnie którego brak mi słów aby opisać to w stosownym sposób; było to tak wspaniałe, lecz zarazem tak bardzo ponure; tak cudowne, lecz zarazem też tak straszne.

Lecz ma uwaga została wkrótce odwrócona od tych krajobrazów poniżej. Nagle powstał tutaj, jakby z ulic poniżej, głośny napływ radosnej muzyki; wtedy uskrzydłona postać wzbiła się w przestrzeń; inna, jakby w pogoni za pierwszą, kolejna a za nią kolejna; jedni po drugich, aż powstał wielki i niezliczony tłum. Lecz jak opisać fantastyczną grację owych postaci w ich falistych ruchach ! Wydawały się one uczestniczyć w jakiejś rozrywce lub zabawie; teraz formowały się w przeciwne dywizjony; teraz rozpraszały; teraz każda grupa przeciskała się poprzez inną, ślizgając się, opadając, przeplatając się, ścinając; wszystko w rytm muzyki poniżej, jakby w tańcu legendarnego Peri.

Skierowałem swój wzrok na mego gospodarza w

gorączkowym zdziwieniu. Odważyłem się położyć rękę na dużych skrzydłach które leżały złożone na jego piersi i gdy to zrobiłem przeszył mnie lekki szok jakby porażenie elektryczne. Cofnąłem się w strachu; mój gospodarz się uśmiechnął i jakby uprzejmie zaspokajając mą ciekawość, powoli rozchylił swe lotki skrzydeł. Zauważyłem że jego ubranie pod spodem wtedy stało się nabrzmiałe jakby było pełnym powietrzem. Ramiona wydawały się prześlizgiwać w skrzydła i w następnej chwili wystartował w rozświetlone powietrze, krążył tutaj, ciągle z rozpostartymi skrzydłami, jak orzeł który wygrzewa się w słońcu.

Wtedy, gwałtownie jak nurkujący orzeł, skierował się on w dół ku środkowi jednej z grup, prześlizgując się przez środek i równie nagle ponownie wzbijając się do góry. Na to, trzy postacie, w jednej z nich jak sądziłem, rozpoznałem córkę gospodarza, oddzieliły się od reszty i podażyły za nim tak jak ptaki dla rozrywki podążają za jakimś ptakiem. Moje oczy, oślepięte światłem i oszołomione przez bawiące się tłumy, przestały rozróżniać cyrkulacje i ewolucje owych skrzydlatych towarzyszy zabaw, aż wkrótce mój gospodarz ponownie wyłonił się z tłumu i wylądował obok mnie.

Osobliwość tego wszystkiego co teraz zobaczyłem zaczęła oddziaływać szybko na me zmysły; mój umysł zaczął wariować. Mimo że nie byłem skłonny do wiary w zabobony, ani też dotychczas nie wierzyłem że człowiek może zostać dopuszczony do cielesnego obcowania z demonami, poczułem lęk i dzikie podekscytowanie z tego że, w czasach Średniowiecza, podróżnik mógł przekonać się że jest świadkiem sabatu bestii i wiedźm. Miałem niejasne wspomnienia

o próbowaniu porywistej gestykulacji i rodzajach egzorcyzmów i głośnych niespójnych słów, aby odpędzić mego uprzejmego i pobłażliwego gospodarza; jego łagodne próby uspokojenia i ukojenia mnie; jego inteligentne przypuszczenie że me przerażenie i oszołomienie były wywołane odmiennością postaci i ich poruszaniem się pomiędzy nami które to skrzydła wywoływały mą zadziwiającą ciekawość, czyniąc ją jeszcze bardziej odczuwalną; delikatny uśmiech który on miał aby rozproszyć me zaniepokojenie złożeniem skrzydeł na ziemi i próbował pokazać mi że są one pewnego rodzaju urządzeniem mechanicznym. Ta nagła przemiana jednak zwiększyła me przerażenie i jako skrajnie wystraszony, jak to się często dzieje na widok niesamowitego zagrożenia, rzuciłem się do jego gardła niczym dzika bestia. Błyskawicznie zostałem powalony na ziemię pewnym uderzeniem prądu elektrycznego i ostatnie zmieszane obrazy unosiły się przed moimi oczami w czasie kiedy leżałem zupełnie pozbawiony czucia, obok mnie była klęcząca postać mego towarzysza z jedną ręką na moim czole i przepiękną spokojną twarzą jego córki z wielkimi, głębokimi, tajemniczymi oczami silnie przypatrującymi się mej osobie.

Rozdział VI

Pozostawałem w tym stanie nieświadomości, jak się dowiedziałem, przez wiele dni, a nawet kilka tygodni, zgodnie z naszym sposobem rachuby czasu. Kiedy się ocknąłem, byłem w dziwnym pokoju, mój gospodarz i cała jego rodzina zebrali się wokół mnie i

ku memu największemu zdumieniu, córka gospodarza przemówiła do mnie w mym własnym języku lecz z nieco obcojęzycznym akcentem.

"Jak się czujesz ?" zapytała się.

Minęło kilka chwil zanim zdołałem uporać się z mym zaskoczeniem na tyle aby móc wystękać: "Znasz mój język ? Jak ? Kim i czym jesteś ?"

Mój gospodarz uśmiechnął się i skinął na jednego z swych synów, który wtedy podniósł z stołu liczne metaliczne arkusze na których zostały narysowane różne postacie - dom, drzewo, ptak, człowiek, itp.

W owych rysunkach rozpoznałem swój własny styl rysowania. Pod każdą postacią była napisana jej nazwa w mym własnym języku i mym pismem; w innych zapiskach pewne dziwne słowo pod nimi.

Gospodarz przemówił:

"Tak zaczęliśmy; a ma córka Zee, która należy do Uczelni Mędrców, została twoją instruktorką a zarazem także też i naszą".

Zee następnie położyła przede mną inne metaliczne arkusze, na których, mym pismem, zostały spisane pierw słowa, a następnie sentencje. Pod każdym słowem i każdym zdaniem widniały dziwne znaki pisane przez inną osobę. Wyteżywszy swe zmysły, zrozumiałem w pełni iż w ten sposób został wykonany najzwyklejszy słownik. Czy to zostało zrobione w czasie kiedy ja spałem ? "Na teraz to wszystko", rzekła Zee, nakazującym tonem. "Odpocznij i najedz się".

Rozdział VII

W tej przestronnej budowli został mi przydzielony pokój. Był on ładnie i fantastycznie urządzone, lecz bez żadnych okazałych dzieł z metalu lub klejnotów jakie były ukazywane w bardziej publicznych komnatach. Ściany zostały obwieszane barwnymi matami wykonanymi z łodyg i włókien roślinnych, podłoga była tak samo nimi usłana.

Łóżko było bez zasłon, jego żelazne podpory spoczywały na krystalicznych kulach; nakrycie, z białej cienkiej substancji przypominało bawełnę. Były tam różne półki wypełnione książkami. Zasłonięte kurtyną wgłębienie łączyło się z ptaszarnią wypełnioną śpiewającymi ptakami, wśród których nie zdołałem rozpoznać żadnego z tych gatunków, które występowały na ziemi, prócz pięknego gatunku gołębia, mimo że odróżniał się on od znanych nam gołębi wysokim czubem z niebieskawymi plamami. Wszystkie te ptaki zostały wyszkolone w śpiewaniu przepięknych melodii i znacznie przewyższały zdolności naszych piskliwych gili, które rzadko mogą zdobyć się na więcej niż dwie melodie i nie mogą, jak wierzę, śpiewać takich koncertów. Ktoś mógł przypuszczać iż znajduje się w jakiejś operze słuchając odgłosów w mej ptaszarni. Były tam duety i trio, kwartety i chorusy, wszystko ułożone jakby w jednej muzycznej sztuce. Pragnę uciszyć ptaki? Wystarczy iż zaciągnę kurtynę ponad ptaszarnią, a ich odgłosy milkły gdy spostrzegły że siedzą w ciemności. Następny otwór tworzył okno, nie oszklone, lecz które po dotknięciu podskakuje, błyskawicznie wznosi się ponad podłogę, tworzy jakąś substancję mniej przezroczystą aniżeli szkło, lecz nadal wystarczająco przejrzystą aby pozwolić na zmięczony widok na krajobraz na zewnątrz. Do tego okna był przyczepiony

balkon, lub raczej zawieszony ogród, gdzie rosło wiele przepięknych roślin i olśniewających kwiatów. Mieszkanie i jego wyposażenie miało więc charakter, jeśli dziwny w kwestii szczegółów, bardziej przyjazny, jako całości, odpowiadający współczesnemu pojęciu luksusu i z pewnością wzbudzały podziw jeśli zostałyby porównane z mieszkaniami książąt Anglii lub modnego francuskiego autora. Przed moim przybyciem, był to pokój Zee; użyczyła mi go ona gościnnie.

Kilka godzin po przebudzeniu się, co zostało opisane w poprzednim rozdziale, leżałem sam na mej kanapie próbując uspokoić swe myśli odnośnie natury i rodzaju ludzi pośród których to zostałem rzucony, kiedy mój gospodarz i jego córka Zee weszli do pokoju. Mój gospodarz, wciąż przemawiając w moim narodowym języku, wypytywał się mnie, z wielką uprzejmością, czy mam ochotę porozmawiać, czy też wolę przebywać samotnie. Odpowiedziałem, że poczułbym się bardziej zaszczycony i zobowiązany przez sposobność pozwalający mi wyrazić me podziękowanie za gościnność i uprzejmość jaką zaznałem w krainie w której byłem obcą osobą i za nauczenie mnie odpowiednio wiele o tutejszych zwyczajach i manierach aby nie obrażać nikogo poprzez swą niewiedzę.

Kiedy mówiłem, powoli oczywiście zacząłem wstawać z mego łóżka; lecz Zee, bardzo mnie tym dziwiąc, szorstko nakazała mi ponownie się położyć, w jej głosie i oczach było coś delikatnego, tak bardzo że wymuszało to me posłuszeństwo. Następnie usiadła ona obojętnie u moich stóp na moim łóżku, podczas gdy jej ojciec zajął swe miejsce na dywanie w odległości kilku stóp.

"Lecz z jakiej części świata przychodzisz," zapytał się mój gospodarz, "że my wydajemy się być dla ciebie obcy, a ty dla nas ? Widziałem pojedyncze gatunki niemal wszystkich ras różniących się od naszej własnej, prócz prymitywnych dzikusów którzy mieszkają w najbardziej oddalonych i odległych zakamarkach nieurodzajnej natury, nieobeznanych z innym światłem aniżeli oni uzyskują z wulkanicznego ognia i zadowalających się poszukiwaniem drogi w ciemności, jak to czyni wiele pełzających, czołgających się a nawet latających stworzeń. Lecz z pewnością nie możesz być członkiem owych barbarzyńskich plemion, ani też, z drugiej strony, nie wydajesz się należeć do żadnych cywilizowanej grupy ludzi".

Byłem poniekąd poirytowany tym ostatnim spostrzeżeniem i odpowiedziałem że mam zaszczyt należeć do najbardziej cywilizowanych narodów na Ziemi; a także, jeśli chodzi o sprawę światła, podczas gdy ja podziwiałem pomysłowość i brak zważania na koszty jakie mój gospodarz i jego znajomi mieszczanie wymyślili aby rozświetlać rejony do których nie docierają promienie słoneczne, lecz nie mogę zrozumieć jak ktoś kto kiedyś spojrzał na to ciało niebieskie może porównywać je z odbiciami sztucznych światel wymyślonych do zaspokojenia ludzkich potrzeb. Lecz mój gospodarz powiedział że widział większość z ras różniących się od jego własnej, prócz nędznych barbarzyńców o których już wspomniał. Teraz, czy jest możliwe że on nigdy nie był na powierzchni, czy też tylko odnosił się do społeczności zamieszkujących wewnątrz Ziemi ?

Mój towarzysz był cichy przez kilka chwil; jego oblicze ukazywało pewnego rodzaju zaskoczenie które to rzadko okazują ludzie tej rasy niezależnie od

okoliczności, jakkolwiek nadzwyczajnych. Lecz Zee była bardziej bystra i oświadczyła: "Jak więc widzisz, ojczu, w starej tradycji jest prawda; prawda zawsze występuje w każdej tradycji powszechnie podzielanej w wszystkich czasach i u wszystkich plemion".

"Zee," rzekł mój gospodarz, łagodnie, "należysz do Uczelni Mędrców i powinnaś być mądrzejsza niż ja; lecz, jako przywódca Rady Zachowania Światła, mym obowiązkiem jest nie uznawanie niczego dopóki nie zostanie to przedstawione jako dowód mym własnym zmysłem". Następnie, zwracając się do mnie, zadał mi kilka pytań o powierzchnię Ziemi i ciałach niebieskich; na co, mimo że odpowiedziałem mu używając całej znanej mi wiedzy, me odpowiedzi wydawały się nie zadowalać ani nie przekonywać go. Cicho potrząsnął swą głową, i dość nagle zmieniając temat rozmowy, zapytał się teraz jak zszedłem w dół z tego co on zadowolił się nazwać jednym światem do innego. Odpowiedziałem, że pod powierzchnią ziemi są kopalnie zawierające minerały, lub metale, istotne dla zaspokojenia naszych potrzeb i naszego rozwoju w wszelakiej sztuce i przemyśle; wtedy ogólnie wyjaśniłem mu sposób poprzez który, badając jedną z owych kopalń, ja i mój nieszczęsny przyjaciel zdołaliśmy zobaczyć rejony do których zesłaliśmy i jak owe zejście kosztowało go jego życie; odnosząc się do lin i haków do wspinaczki które to dziecko przyniosło do domu w którym byłem goszczony na początku, jako dowody prawdziwości mej historii.

Mój gość przeszedł wtedy do wypytywania mnie co do zwyczajów i sposobu życia pośród ras na powierzchni ziemi, a w szczególności pomiędzy tymi które są uważane za najbardziej rozwinięte cywilizacje które to ośmielił się określić jako "sztuka rozproszona

wśród całej społeczności, spokojne szczęście które należy do cnotliwego i dobrze zarządzanego domostwa". Oczywiście pragnąc ukazać w najlepszym świetle świat z którego pochodzę, wspomniałem niemniej pobieżnie, chociaż wyrozumiale, o przestarzałych i rozpadających się instytucjach Europy, w celu omówienia jej obecnej majestatyczności i przyszłego prymatu sławnej Republiki Amerykańskiej, w której Europa zazdrośnie dopatruje się swego wzoru i drżąc przewiduje swą zagładę. Wybierając dla przykładu społeczne życie w Stanach Zjednoczonych, miasta w którym najszybciej można dostrzec postęp, pozwoliłem sobie ukazać ożywiony opis zwyczajów moralnych w Nowym Jorku. Zawstydzony zobaczeniem, na twarzy mych słuchaczy, że nie wywieram pozytywnego wrażenia jakiego się spodziewałem, odniosłem się do mej sprawy; zamieszkującego w doskonałej demokratycznej instytucji, ich wspieranie niezmaconego szczęścia przez zarząd kierownictwa i sposób w który oni rozpowszechniają ową szczęśliwość wśród społeczności poprzez wybieranie, dla sprawowania władzy i nabywania wyróżnień, najbardziej ubogich mieszkańców w kwestii własności, wykształcenia i charakteru. Na szczęście przypominająca podsumowanie przemowa, o oczyszczających wpływach amerykańskiej demokracji i jej przeznaczeniu opanowania świata, dokonana przez pewnego elokwentnego senatora (którego kampania wyborcza do Senatu kosztowała Kampanię Kolejową, do której należeli moi dwaj bracia, kosztowała 20,000 dolarów), ja podekscytowałem się powtarzając tą pochlebną przemowę o świetlanej przyszłości jaka zajaśniała przed ludzkością - kiedy sztandar wolności

załopocze ponad całym kontynentem i dwieście milionów wykształconych mieszkańców, przyzwyczajonych od dzieciństwa do codziennego używania rewolwerów, mogło rozpowszechnić w drżącym kosmosie Doktrynę Monroe.

Kiedy zakończyłem mą przemowę, mój gospodarz potrząsnął swą głową, popadł w zadumę i rozmyślanie, czyniąc znak dla mnie i swej córki abyśmy byli cicho gdy on myśli. Po jakimś czasie rzekł, w bardzo poważnym i uroczystym tonie: "jeśli myślisz, jak powiedziałaś, że ty, chociaż będąc obcą osobą, zaznałaś życzliwości z strony mych i naszych rąk, to błagam cię abyś nie ujawnił nic żadnym innym naszym ludziom odnośnie świata z którego przybywasz, dopóki, rozważnie, nie wydam ci zgody na czynienie tego. Zgadzasz się z tą prośbą ?"

"Oczywiście, daję słowo iż tak uczynię," rzekłem, poniekąd zdumiony; wyciągłem prawą rękę aby go uścisnąć. Lecz on umieścił mą rękę delikatnie na jego czole i jego własną prawą rękę na mej piersi, co jest zwyczajem pośród tej rasy w wszystkich sprawach składania obietnicy lub ustnego przyrzeczenia. Wtedy odwracając się do swej córki, rzekł:

"I ty, Zee, nie powtórzysz nikomu to co powiedział obcy, lub mógłby powiedzieć, mnie lub tobie, o świecie odmiennym od naszego własnego".

Zee wstała i ucałowała swego ojca w skroń, mówiąc z uśmiechem,

"Język Gy jest nieokiełznany, lecz miłość może go szybko związać. I jeśli, mój ojciec, obawiasz się że przypadkowe słowo wypowiedziane przeze mnie lub ciebie może narazić naszą społeczność na niebezpieczeństwo, z powodu chęci zbadania świata poza nami, nie będzie fal Vril, właściwie napędzanych,

zmywających nawet pamięć tego co usłyszeliśmy obcego wypowiedziane z tablic umysłu ?"

"Czym jest Vril ?" Zapytałem się.

Po czym Zee zaczęła udzielać mi wyjaśnień których to bardzo mało zrozumiałem, ponieważ nie było żadnego słowa w żadnym języku który znam, które byłoby dokładnym odpowiednikiem wyrazu Vril. Powinienem nazwać to elektrycznością, prócz tego że zawiera w sobie rozmaite rozwinięcia innych sił natury, do których, w naszym naukowym nazewnictwie, przypisywane są różne nazwy, takie jak magnetyzm, galwanizm, itp. Owi ludzie sądzą że poprzez Vril otrzymują jedność w naturalnych oddziaływaniach energii, które były rozważane przez wielu filozofów na ziemi i które Faraday tak zjednoczył pod bardziej ostrożnym związkiem wzajemnej zależności:

"Długo zajmowałem stanowisko," powiedział ten słynny eksperymentator, "niemalże skłaniające do przekonania, powszechnie podzielanego, jak wierzę, z wieloma innymi miłośnikami naturalnej wiedzy, że różne formy pod który siły materii dokonują swej manifestacji, posiadają jedno wspólne pochodzenie; lub, innymi słowy, są tak bezpośrednio powiązane i wzajemnie zależne, że są wzajemnie zamienialne, jak to zachodzi tutaj, z jednej postaci energii w drugą i posiadają równoważną moc w swym oddziaływaniu".

Owi podziemni filozofowie zakładali że, poprzez jedno oddziaływanie Vril, którą to siłę Faraday mógłby nazwać "magnetyzmem atomosferycznym¹, mogą oni wywierać wpływ na wahania temperatury - prościej mówiąc, pogodę; że przez inne oddziaływanie, podobne do tego opisywanego w mesmeryzmie, elektrobiologii, sile Od (Od - hipotetycznej sile życiowej; termin

utworzony przez Barona Carla von Reichenbacha), itd. lecz zastosowanej naukowo poprzez przewodniki Vril, mogą oni wywoływać wpływ na umysły i ciała, zwierząt i roślin, w stopniu nie przewyższającym to co zostało opisane w romantycznych opowieściach o naszych mistykach.

Wszystkim takim oddziaływaniom nadawali ogólną nazwę Vril. Zee zapytała mnie czy, w mym świecie, nie wiadomo że wszystkie zdolności umysłu mogą zostać pobudzone do stopnia nieznanego w stanie czuwania, przez trans lub wizje, w których myśli z jednego mózgu mogą zostać przesłane do następnego i tym samym wiedza może być gwałtownie szybko wymieniana. Odpowiedziałem, że są pomiędzy nami opowiadane historie o takich stanach transu lub wizjach i że słyszałem wiele oraz widziałem coś tego rodzaju że były one sztucznie wywoływane, jak jasnowidzenie w mesmeryzmie; lecz też owe praktyki popadły w zapomnienie lub pogardę, częściowo z powodu licznych oszustw do których były używane, a częściowo ponieważ, nawet kiedy skutki ich pewnych nadzwyczajnej natury były naprawdę wytworzone, to skutki owe, kiedy zostały szczegółowo zbadane i poddane analizie, były bardzo niezadowolające - nie podlegały żadnej systematycznej prawidłowości lub żadnemu praktycznemu celowi, okazywały się bardzo szkodliwe dla łatwowiernych ludzi z uwagi na zabobony które to owi ludzie mieli skłonność do wytwarzania. Zee wysłuchała mych odpowiedzi z wielką życzliwością i powiedziała że podobne przypadki występków i łatwowości były znane ich własnym naukowym eksperymentatorom w czasach powstawania ich wiedzy, kiedy właściwości Vril były niewłaściwie rozumiane i postrzegane, lecz ona

odłożyła dalszą dyskusję o tej sprawie do czasu kiedy będę bardziej przygotowany do poruszenia tego tematu.

Zadowolili się dodaniem, że za pośrednictwem Vril, kiedy ja przebywałem w stanie transu, zostałem zaznajomiony z podstawami ich języka i że ona, oraz jej ojciec, którzy, sami w rodzinie, podjęli trudy obserwowania owego eksperymentu, uzyskali stosunkowo większą wiedzę o mym języku niż ja o ich mowie; częściowo dlatego iż mój język był o wiele prostszy niż ich, składając się z o wiele mniej skomplikowanych idei; a częściowo ponieważ organizacja ich umysłu była, dzięki odziedziczonej kulturze, o wiele bardziej elastyczna i bardziej zdolna do nabywania wiedzy niż w moim przypadku. W tej kwestii sprzeciwiłem się potajemnie i posiadając, w trakcie praktyki w życiu, wyostrzoną zdolność pojmowania i rozumowania, czy to w domu czy też w podróży, nie mogłem zgodzić na to że z powodu organizacji mego umysłu mogę być potencjalnie bardziej tępy niż ludzie którzy spędzają całe swe życia dzięki światłu lampek. Niemniej, kiedy o tym pomyślałem, Zee cicho wskazała swym palcem na me czoło i uśpiła mnie.

Rozdział VIII

Kiedy obudziłem się kolejny raz zobaczyłem przy boku mego łóżka dziecko, które przyniosło liny i haki do wspinaczki do domu w którym byłem pierw goszczony i które, jak się przedtem dowiedziałem, było domownikiem w głównym budynku sądzie plemienia.

Dziecko, którego imieniem było Tae (wymowa Tar-ēē), było najstarszym synem sędziego.

Odkryłem, że podczas mego ostatniego snu lub transu, dokonałem jeszcze większych postępów w poznawaniu tutejszego języka i mogłem rozmawiać stosunkowo łatwo i płynnie.

To dziecko było niesłychanie ładne, nawet jak na tak przepiękną rasę do której należało, z twarzą bardzo męską uwzględniając jego młody wiek i z bardziej żywym i

energicznym wyrazem twarzy aniżeli dotychczas mogłem dostrzec w pogodnych i beznamiętnych twarzach ludzi. Przyniosło mi ono notatnik w którym narysowałem sposób mego zejścia tutaj, a także w którym to została naszkicowana głowa przerażającego gada który odstraszył mnie od zwłok mego towarzysza. Wskazując na tę część szkiców, Tae zadał mi kilka pytań odnośnie rozmiaru i wyglądu potwora i jamy lub otchłani z której się on wyłonił. Jego zaciekawienie moimi odpowiedziami wydawało mi się być tak bardzo poważne że odwróciło jego odwagę od wszelakiego zaciekawienia mą osobą lub mej przeszłości. Lecz ku memu wielkiemu zakłopotaniu, widząc jak bardzo jestem wdzięczny memu gospodarzowi, zaczęło mnie właśnie wypytywać skąd przybyłem, kiedy to na szczęście przyszła Zee i podsłuchując go, rzekła:

"Tae, udziel naszemu gościowi wszelakich informacji jakie tylko on zapragnie, lecz nie pytaj się go o nic związane z jego powrotem. Pytania odnośnie tego kim on jest, skąd przybył, czy też dlaczego on jest tutaj, mogą złamać prawo jakie mój ojciec ustanowił w tym domu."

"Niech tak będzie", powiedział Tae, przyciskając swą dłoń do swego serca i od tej chwili, aż do czasu w

którym widziałem je po raz ostatni, to dziecko, z którym to bardzo się zaprzyjaźniłem, już nigdy więcej nie zadawało mi owych zakazanych pytań.

Rozdział IX

Nie trwało to długo, aż w końcu, dzięki powtarzającym się transom, jeśli można to tak nazwać, mój umysł stał się lepiej przygotowany do wymiany idei z mymi gospodarzami i bardziej pojemny aby zrozumieć różnice zwyczajów i obyczajów, na początku zbyt obce wobec mych doświadczeń aby mogły zostać objęte mym rozumem, tak więc stałem się zdolny do zbierania następujących szczegółów odnośnie pochodzenia i historii tej podziemnej społeczności, jako części wielkiej rodziny rasy zwanej Ana.

Zgodnie z najstarszymi tradycjami, odlegli przodkowie rasy zamieszkiwali kiedyś świat na powierzchni Ziemi, w której żyją ich potomkowie. Mity o tym świecie są nadal zachowane w ich archiwach i w owych mitach są legendy o kopule sklepienia w której lampy nie są zapalane ludzkimi rękami. Lecz takie legendy były uważane przez większość komentatorów jako alegoryczne baśnie. Zgodnie z owymi tradycjami sama Ziemia, w czasie w którym powstały owe tradycje, nie była w rzeczy samej w swych początkowych powijakach, lecz w bólach i gorączkowej pracy przemiany z jednej formy rozwoju w kolejną i przedmiotem wielu brutalnych przemian natury. Podczas jednej z takich przemian, ta część wyższego świata zamieszkiwana przez przodków tej rasy została

poddana procesowi zalewania, nie gwałtownemu, lecz stopniowemu i niekontrolowanemu, w którym to wszystko, prócz nielicznych pozostałości, zostało zatopione i zniszczone. Niezależnie czy były odnośnie tego jakieś zapiski historyczne i był to święty Potop, czy też jakieś wcześniejsze wydarzenie będące przedmiotem sporu geologów, tego nie zamierzam określać; jednak, zgodnie z chronologią tych ludzi gdy porównamy ją z Newtonem, to musiało być to wiele tysięcy lat przed czasem Noe. Z drugiej strony, zapiski owych kronikarzy nie zgadzają się w pełni z najbardziej powszechnymi opiniami wśród autorytetów geologii, ponieważ przesuwają one istnienie rasy ludzkiej na ziemi do czasów o wiele bardziej wcześniejszych niż powstanie na ziemskiego pewnego rodzaju zwierząt które to są postrzegane jako pojawienie się ssaków. Grupa nieszczęsnej rasy, nękana przez Powódź, miała, podczas napierającego nań marszu wód, znaleźć schronienie w jaskiniach pośród wysokich skał, i wędrując poprzez istniejące w nich dziury, zgubili z oczu wyższy świat na zawsze. W rzeczy samej, całe oblicze Ziemi zostało zmienione przez tą wielką rewulsję; lądy zostały zamienione w morza - a morza w lądy. W trzewiach wnętrzości Ziemi nawet teraz, jak zostałem poinformowany jako o pozytywnej sprawie, można napotkać pozostałości ludzkiej obecności - mieszkania nie w chatkach i jaskiniach, lecz w wyludnionych miastach których to ruiny świadczą o cywilizacji rasy która rozkwitła przed nastaniem epoki Noe i nie jest zaliczana do owego rodzaju który filozofia opisuje jako ludzi używających krzemienia i nieznających żelaza.

Uciekinierzy zabrali z sobą wiedzę o sztuce którą oni praktykowali pod ziemią - sztuce kultury i

cywilizacji. Ich najwcześniejszą potrzebą musiało być zaopatrzenie się w światło którego nie mieli pod ziemią i w żadnym czasie, nawet w tradycyjnych czasach, rasy, z których jedna teraz przebywała tutaj tworząc plemię, wydawała się być zupełnie nieobyta z wydobywaniem światła z gazów lub manganu albo ropy naftowej. Byli oni przyzwyczajeni w ich uprzednim stanie do zadowalania się prymitywnymi siłami natury, w rzeczy samej przedłużająca się walka którą oni toczyli z swym wrogiem. Oceanem, który rozszerzał się na przestrzeni wieków, rozwinęła ich zdolności w ujarzmianiu wody w groble i kanały. Tej umiejętności zawdzięczają oni swe przetrwanie w swej nowej siedzibie. "Przez wiele pokoleń," rzekł mój gospodarz, z pewnego rodzaju pogardą i przerażeniem, "owi prymitywni przodkowie jak się to mówi, cofnęli się w rozwoju i skrócili swój okres życia jedząc mięso zwierząt, wielorakiego rodzaju jakie posiadali, które tak jak i oni, uciekały przed Potopem i znalazły schronienie w jamach pod ziemią; innych zwierząt, przypuszczalnie nieznanymi na wyższym świecie, które to powstały w owych podziemnych jaskiniach".

W czasie który to nazywamy epoką historyczną wyłaniającą się z zarania tradycji, rasa Ana była już podzielona na różne społeczności i osiągnęła poziom rozwoju cywilizacyjnego bardzo zbliżony do tego którym cieszą się obecnie bardziej rozwinięte narody mieszkające na powierzchni. Byli oni zaznajomieni z większością naszych mechanicznych wynalazków, wraz z używaniem pary jak też i gazu. Społeczności w okrutny sposób rywalizowały ze sobą nawzajem. Byli wśród nich bogacze i ubodzy; mieli mówców i zdobywców; prowadzili wojnę zarówno dla zdobycia nowych obszarów jak i dla pewnej idei. Mimo że różne

obszary uznawały różne formy władzy, szybko zaczęły przeważać wolne instytucje; powszechne zgromadzenia zaczęły rosnać w siłę; republiki stały się powszechnością; demokracja na którą najbardziej oświeceni europejscy politycy spoglądają jako na najważniejsze osiągnięcie rozwoju politycznego i która nadal przetrwała pomiędzy innymi podziemnymi rasami, którymi pogardzano jako barbarzyńskimi, wzniosła rodzina Ana, do której należało plemię wśród którego przebywałem, spoglądała wstecz jako na jakieś prymitywne i prostackie eksperymenty, które należą do początkowego okresu nauki politycznej. Była to epoka zazdrości i nienawiści, namiętnych żądź, ciągłych zmian społecznych - bardziej lub mniej okrutnych, sporów pomiędzy klasami społecznymi, wojny pomiędzy obszarami. Ta faza społeczeństwa trwała, niemniej, przez kilka wieków i ostatecznie została przeniesiona do niniejszej, przynajmniej pośród szlacheckiej i bardziej intelektualnych populacjach, przez stopniowe odkrycie ukrytych mocy spoczywających w przenikającym wszystko fluidzie który oni nazwali Vril.

Zgodnie z wyjaśnieniami które otrzymałem od Zee, która, jako pewna uczona profesor w Zgromadzeniu Mędrców, zbadała te sprawy bardziej dokładnie niż jakakolwiek inna osoba z rodziny mego gospodarza, ten fluid jest zdolny do wytwarzania i ujarzmiania najpotężniejszych oddziaływań nad wszelakimi formami materii, zarówno ożywionej jak też i nieożywionej. Może ona niszczyć niczym uderzenie pioruna; lecz, odmiennie zastosowana, może ona uzupełniać lub pobudzać życie, uzdrawiać i podtrzymywać - na tym głównie polegano lecząc jakąś chorobę, lub raczej na umożliwieniu powrotu do

fizycznego ładu w celu ponownego ustabilizowania naturalnej równowagi swych mocy w ciele i tym samym też samodzielnego wyleczenia. Poprzez to oddziaływanie mogą się oni przedzierać poprzez najbardziej masywne substancje i tworzyć doliny do upraw wśród skał w ich podziemnej pustyni. Z Vril wydobywają światło które zasila ich lampki, okazując się silniejsze, delikatniejsze i zdrowsze niż inne łatwopalne materiały które oni uprzednio używali.

Lecz skutki przypuszczalnego odkrycia sposobu na kierowanie bardziej przerażającej mocy Vril wywarły głównie wyraźny wpływ na ustrój społeczny. Ponieważ owe skutki stały się powszechnie znane i zrećnie wywoływane, wojna pomiędzy odkrywcami Vril wygasła, ponieważ doprowadzili oni sztukę niszczenia do takiej doskonałości iż usuwała ona wszelkie przewagi w liczebności, zdyscyplinowaniu lub sztuce wojennej. Ogień tkwiący w różdżce kierowanej rękami dziecka może zniszczyć najpotężniejszą fortecę, lub rozpruć na swej płonącej drodze od przodu do tyłu osaczoną horde. Jeśli armia spotyka armię i obie strony sięgną po to oddziaływanie, to może dojść do zupełnego zniszczenia obu walczących stron. Tym samym przeminęła epoka wojen, lecz wraz z zaprzestaniem prowadzenia wojen, inne skutki który wpływały na stan społeczeństwa wkrótce stały się widoczne. Ludzie byli tak zupełnie litościwi w litości nad ludźmi, każdy kogo napotkano był zdolny, jeśli tylko tego zapragnął, błyskawicznie zgładzić napotkaną osobę, że wszystkie doniesienia o sprawowaniu władzy za pomocą siły stopniowo zniknęły z systemów politycznych i zbiorów prawa. Tylko przez siłę te rozległe społeczności, rozproszone

na wielkich odległościach od siebie w podziemnej przestrzeni, mogły trzymać się razem; lecz teraz nie było już dłużej konieczności walki o przetrwanie lub pychy chciwości aby mogły one tworzyć stan pragnienia dominacji jednej populacji ponad inną.

Odkrywcy Vril tym samym więc, wraz z upływem kilku pokoleń pokojowo podzielili się na społeczności średniej wielkości. Plemię wśród którego wylądowałem, było ograniczone do 12,000 rodzin. Każde plemię zajmowało obszar odpowiedni do zaspokojenia ich wszystkich potrzeb i w określonych okresach przeludnieniach, nadmiar ludności opuszczał ich aby poszukać swej własnej krainy. Tym samym nie było konieczności wybierania osób które były wysyłane do nowych miejsc; zawsze była wystarczająca liczba osób które pragnęły odejść z dotychczasowego miejsca.

Owe podzielone państwa, niepozorne jeśli rozważymy zarówno ich terytorium lub populację ich mieszkańców - wszystkie należały do jednej rozległej ogólnej rodziny. Oni mówili tym samym językiem, mimo że dialekty mogły się nieco różnić. Żenią się pomiędzy sobą; posiadają ogólnie te same prawa i zwyczaje; tak ważną więzią pomiędzy owymi licznymi społecznościami jest wiedza o Vril i oddziaływaniach jego czynnika, że słowo A-Vril stanowi synonim cywilizacji; a Vril-ya, oznaczające "Cywilizowane Narody", jest powszechnie używaną nazwą poprzez którą społeczności zajmujące się używaniem Vril odróżniają się od innych społeczności rasy Ana które nadal trwają w stanie barbarzyństwa.

Rodzaj rządu plemienia Vril-ya w którym się leczyłem był pozornie bardzo skomplikowany, a w rzeczywistości bardzo prosty. Opierał się o zasadę

uznaną w teorii, mimo że słabo opartą na praktyce, na powierzchni ziemi - a mianowicie, że przedmiot wszystkich systemów filozoficznych zmierza do osiągnięcia jedności, lub wznosi się ponad wszystkie pośrednie labirynty ku prostocie pierwszej przyczyny lub zasady. Tak więc w polityce, nawet republikańscy pisarze zgadzają się że najlepszą formą zarządzania może zapewnić życzliwa autokracja, jeśli są jakieś gwarancje jej ciągłości, lub przeciwko której istnieją stopniowe nadużycia władzy która doń należy. Ta niezwykła społeczność wybierała więc jednego potężnego urzędnika tytułowanego Tur; był nominowany na swe stanowisko dożywotnio, lecz mógł się go zrzec wraz z pierwszymi oznakami starości.

Tak więc w rzeczy samej nie było w tym społeczeństwie niczego co mogłoby wywoływać u jakiegokolwiek jej członka pragnienie władzy. Żadnych zaszczytów, żadnych insygniów lub wyższej pozycji społecznej z nią związanych.

Najwyższy sędzia nie odróżniał się od reszty mieszkańców lepszą siedzibą lub zarobkami. Z drugiej strony, obowiązki mu przydzielone były niezwykle łatwe i proste, nie wymagające od niego żadnej nadzwyczajnej ilości wysiłku lub mądrości. Nie było tutaj obawy przed wojną, nie było więc armii do utrzymania; nie było rządu siłą, tak więc nie było policji do powołania i kierowania. To co my nazywamy przestępstwem było zupełnie nieznaną dla Vril-ya; nie było tam żadnych sądów do sądenia kryminalistów.

Rzadkie przypadki sporów cywilnych były kierowane do arbitrażu przez przyjaciół wybranych przez obie strony, lub rozstrzygane przez Uczelnię Mędrców, które opiszemy później. Nie było tu zawodowych prawników; w rzeczy samej ich prawa

były przyjacielskimi zwyczajami, ponieważ nie było tutaj siły zdolnej wymusić prawo przeciwko jakimś przestępcom którzy mogliby użyć moc swych lasek aby zniszczyć swych sędziów. Były tutaj zwyczaje i regulacje do których stosowali się, przez kilka wieków, ludzie którzy przyzwyczaili się do ich stosowania; lub jeśli w każdymkolwiek przypadku indywidualnie nie czuli do owych zasad silnego przywiązania, opuszczali społeczność i udawali się gdzieś indziej. Była tu, w rzeczy samej, zupełnie przyjęta wśród tego państwa, bardzo podobna umowa która opiera się na naszych prywatnych rodzinach, w których możemy praktycznie powiedzieć że każdy niezależny dorosły członek rodziny którego my przyjmujemy i gościmy, "Pozostaje zgodnie z naszymi zwyczajami i zbiorem regulacji lub odchodzi doń zrażony." Lecz mimo że tu nie było takich praw jakie my nazywamy prawami, żadna rasy na powierzchni ziemi tak bardzo nie przestrzega prawa. Posłuszeństwo zasadom przyjęta przez społeczność stała się tak wielka niczym instynkt który byłby wszczepiony przez naturę. Nawet w każdym domostwie głowa domu ustanawiała wytyczne obowiązujące w danym domu, które to nigdy nie były podważane a nawet naruszane przez każdego członka rodziny. Mieli oni pewne przysłowie, streszczenie którego wiele traci z jego przenośni, "Nie ma szczęścia bez ładu, nie ma ładu bez władzy, nie ma władzy bez jedności". Łagodność wszelakich rządów pomiędzy nimi więc, cywilnych lub domowych, może być oznaczana przez ich idiomatyczne wyrażenia dla takich określeń jak nielegalne lub zakazane - a mianowicie, "Nie zaleca się aby postępować tak a tak".

Ubóstwo pomiędzy Ana jest równie nieznanne co przestępstwo; nie dlatego że istnieje tutaj publiczna

własność, lub też wszyscy są równi w swym bogactwie lub rozmiarze przepychu ich mieszkań: lecz tutaj nie ma różnic lub pozycji społecznych pomiędzy stopniami bogactwa lub wyborem zawodu, każdy oddaje się swym zamiłowaniom bez wzbudzania zazdrości lub zawiści; niektórzy prowadzą raczej skromne, a niektórzy bardziej wspaniałe życie; każdy odnajduje swe szczęście na swój własny sposób. Z uwagi na ten brak konkurencji i ograniczenie miejsca zamieszkiwanego przez społeczność, trudno jest aby rodzina popadła w niepokój; nie ma tutaj niebezpiecznych spekulacji, żadnego skrytego żądania potężnego bogactwa i pozycji społecznej. Bez wątplenia, w każdej osadzie wszyscy posiadają tą samą ilość ziemi zajmowaną przez nich; lecz niektórzy, bardziej śmiali niż inni, rozszerzają swe majątki dalej ku pogranicznej dziczy, lub poprawiają je tak że wzrasta bujność ich plonów, tudzież zajmują się handlem lub działalnością komercyjną. Stąd, niekoniecznie, niektórzy stają się bogatsi niż inni, lecz nikt nie jest zupełnie biedny, lub pożądamy czegoś czego pragną jego upodobania. Jeśli tak czynili, to mieli zawsze możliwość wędrowania, lub w najgorszym razie, bez wstydu i z pewnością otrzymania pomocy, do bogatych miejsc; ponieważ wszyscy członkowie społeczności postrzegali się jako bracia i siostry jednej kochającej się zjednoczonej rodziny. Więcej na ten temat będzie omówione okazyjnie wraz z rozwojem mojej opowieści.

Głównym zajęciem najwyższego urzędnika było komunikowanie się z pewnymi aktywnymi wydziałami odpowiedzialnymi za nadzorowanie określonych spraw.

Najważniejszymi i najistotniejszymi z takich spraw

były te które wiązały się z koniecznością dostarczania światła. W tym wydziale szefem był mój gospodarz, Aph-Lin. Inny wydział, który moglibyśmy nazwać wydziałem ds. zagranicznych, komunikuje się z okolicznymi zaprzyjaźnionymi państwami, szczególnie w celu sprawdzenia wszelakich nowych wynalazków; w trzecim wydziale, wszystkie takie wynalazki i usprawnienia w maszynierii są przygotowywane do testów. Z tym wydziałem jest powiązana Uczelnia Mędrców - uczelnia szczególnie uwielbiana przez osoby spośród Ana które są owdowiałe i bezdzietne i przez młode niezamężne kobiety, pośród którymi to Zee jest jedną z najbardziej aktywnych osób, jeśli to co nazywamy rozgłosem lub wyróżnieniem jest rzeczą uznawaną przez tych ludzi (co jak później okazało się iż nie ma tutaj miejsca), jest wśród najbardziej znanych i wybitnych osób. Dzięki kobiecym profesorom tej Uczelni, owe badania są postrzegane jako niezbyt przydatne w praktycznym życiu - ponieważ są czysto spekulacyjną filozofią, historią odległych czasów i takimi naukami jak entomologia, konchiologia, itd. - są bardziej pilnie rozwijane. Zee, której umysł, pracowity jak u Arystotelesa, na równi obejmował najrozleglejsze dziedziny i przelotne szczegóły myśli, napisała dwie książki o pasożytniczych owadach które zamieszkują w futrze na łapie tygrysów, które to dzieło zostało uznane za największy autorytet w tym ciekawym zagadnieniu. Lecz praca naukowa mędrców nie ograniczała się do tak subtelnych lub wytwornych badań. Obejmują one różne inne bardziej ważne sprawy, a szczególnie właściwości Vril, do wyczuwania których to szczególnie wybitnie, z uwagi na ich lepszą budowę systemu nerwowego, nadają się kobiecy profesorowie.

Spośród tej uczelni. Tur, lub główny urzędnik, wybiera Członków Rady, których liczba jest ograniczona do trzech, w rzadkich przypadkach w które nowe wydarzenia lub okoliczności sprawiają iż trudno mu wydać osąd.

Jest jeszcze kilka wydziałów o mniejszym znaczeniu, lecz wszystkie są prowadzone tak spokojnie i niepozornie że wydaje się iż znikły wszelakie oznaki władzy, a ład społeczny wydaje się być tak miarowy i skromny jakby był jakimś prawem natury. Maszyny były wykorzystywane do niewyobrażalnego stopnia w wszelakich prowadzonych pracach wewnątrz i poza siedzibami, były one przedmiotem opieki wydziału prowadzącego nadzór nad zwiększeniem ich wydajności. Nie było klasy robotniczej lub służących, lecz wszyscy którzy byli konieczni do towarzyszenia lub nadzorowania maszynom byli dziećmi, od czasu kiedy wyrosły z opieki swych matek do wieku małżeńskiego, który oni określają na szesnaście lat dla Gy-ei (kobiet) i dwudziestu dla Ana (mężczyzn). Owe dzieci były podzielone na kilka grup i grupek pod ich własnymi szefami, każda zajmująca się pracą która ich najbardziej zadowalała, lub w której oni sami czują się najbardziej zadowoleni. Niektórzy zajmują się rzemiosłem, inni rolnictwem, inni pracami domowymi, a niektórzy zajmują się niebezpieczeństwami na które narażona jest populacja; ponieważ każde poszczególne zagrożenie jakie zagraża temu plemieniu jest, pierw, od sporadycznych trzęsień w ziemi, do przewidywania i ostrzegania, co czynią z swą najwyższą pomysłowością - przed wybuchami ognia i wody, sztormów podziemnych wiatrów i wydzielających się gazów. Na pograniczach siedzib i w wszystkich

miejscach w których takie zagrożenia mogą się pojawić, stacjonują czujni nadzorcy z łącznością telegraficzną do sali w której wybrani mędrcy odbierają ich meldunki podczas kolejnych ciągłych posiedzeń.

Owi nadzorcy zawsze byli wybierani spośród starszych chłopców zbliżających się do okresu dojrzewania i zgodnie z zasadą że w tym wieku czujność jest bardziej wyczulona a fizyczne siły bardziej odczuwalne niż w trakcie innych okresów życia. Drugą służbą w zwalczaniu zagrożeń, mniej ważną, jest zwalczanie wszelakich stworzeń zagrażających życiu, uprawom, lub nawet wygodzie życia Ana. Spośród nich najbardziej groźne są wielkie gady, których to przedpotopowe szczątki są przechowywane w naszym muzeum i pewne olbrzymie uskrzydłone stworzenia, pół ptaki, pół gady. One, wraz z mniejszymi dzikimi zwierzętami, odpowiadającymi naszym tygrysom i jadowitym węzom, są pozostawiane do upolowania i zabicia przez młode dzieci; ponieważ, zgodnie z Ana, w tej sprawie zalecane jest bezlitosna skuteczność, a młode dziecko tym bardziej będzie tępić owe szkodniki. Jest też inna klasa zwierząt w zwalczaniu których jest stosowane prześladowanie i przeciwko którym dziecko w średnim wieku jest wyznaczane – zwierząt, które nie zagrażają ludzkiemu życiu, lecz niszczą owoce ludzkiej pracy, pewne odmiany łośi i jeleni i niniejsze stworzenia bardzo podobne do naszego królika, minio że o wiele bardziej niszczycielskie wobec upraw, o wiele bardziej przebiegle prowadzące swe grabieże i żerowanie.

Pierwszym zadaniem dla owych wyznaczonych małych dzieci jest udomowienie bardziej inteligentnych z owych zwierząt tak aby szanowały

obszary zaznaczone przez wyraźne słupy graniczne, tak jak psy są uczone aby unikały wchodzenia do spiżarni, lub nawet strzegły własności swych panów. Dopiero wtedy gdy takie stworzenia są uznane za niezdolne do takowego oswojenia, wtedy są niszczone. Nigdy nie odbiera się życia dla jedzenia lub zabawy i nigdy nie ma miejsca żaden wybuch nieopanowanego gniewu w miejscu w którym są Ana. Łącznie z owymi fizycznymi pracami i zadaniami, duchowa edukacja dzieci trwa aż do zakończenia dzieciństwa. Panuje powszechny zwyczaj, iż wtedy, należy przejść przez nauki w Uczelni Mędrców, w którym, prócz bardziej ogólnymi naukami, uczeń otrzymuje specjalne lekcje w takich zawodzie lub kierunku wiedzy, jaki sam sobie wybierze. Niektórzy, jednakże, wolą przejść ten okres próbny podróżując, lub emigrując, osiedlając się i natychmiast oddawając się rolnictwu lub działalności handlowej. Żadna siła nie wpływa na ich osobiste wybory.

Rozdział X

Słowo Ana (wymawiane z grubsza jako "Arna") odpowiada naszej liczbie mnogiej ludzi; An (wymawiane Arn), liczbie pojedynczej słowa męczyzna. Słowem używanym na określenie kobiety jest Gy (wymawiane twardo, niczym 'Guy'); od niego tworzy się 'Gy-ei*' przechodzące w liczbę mnogą, lecz G przechodzi miękko w liczbę mnogą, niczym Jy-ei. Maja oni przysłowie ukazujące że ta różnica w wymowie jest symboliczna, ponieważ płeć żeńska jest słaba, lecz trudna do postrzegania jako taka w poszczególnych

przypadkach. Gy-ei cieszą się wszystkimi prawami na równi z mężczyznami, o co walczą pewni filozofowie na powierzchni ziemi.

W dzieciństwie one zajmują się swymi zajęciami i pracują wraz z chłopcami; w rzeczy samej, w wcześniejszym wieku są kierowane do zabijania zwierząt nieprzejeżdżanie wrogich, dziewczęta są często wybierane, ponieważ z swej natury są bardziej bezlitosne pod wpływem lęku lub nienawiści. W przerwie pomiędzy dzieciństwem a wiekiem małżeństwa, wszelkie zbliżenia pomiędzy płciami są zawieszane. W wieku małżeństwa jest to odnowione, nigdy z gorszymi konsekwencjami niż te które towarzyszą małżeństwu. Wszelaka sztuka i powołania wyznaczone dla jednej płci stoją otworem przed drugą i Gy-ei przypisują sobie wyższość w wszelakich owych głębokich i mistycznych gałęziach rozumowania, ponieważ mówią one że Ana są niezdolni do spokojnego umiarkowanego rozumowania, lub rutynowego zajmowania się swymi sprawami zawodowymi, tak jak nasze młode damy w naszym świecie uznają się autorytetami w najsubtelniejszych sprawach doktryny teologicznej, która dla nielicznych mężczyzn, aktywnie zaangażowanych w światowe interesy, wydają się być wystarczająco uczone lub posiadające wystarczająco wytworny umysł. Czy to z uwagi na ich wczesne kształcenia się w ćwiczeniach gimnastycznych czy też z powodu ich wrodzonych zdolności, Gy-ei zazwyczaj przewyższają Ana pod kątem siły fizycznej (pewien istotny element w postrzeganiu i obronie praw kobiet).

Posiadają one wyższą posturę i pomiędzy ich okrągłymi proporcjami są zawarte mięśnie i mięśnie tak silne jak u płci męskiej. W rzeczy samej

one twierdzą iż, zgodnie z naturalnymi prawami natury, kobiety są z natury większe niż mężczyźni, podtrzymują to twierdzenie przez odwołanie się do wcześniejszych form życia u owadów i najstarszych gatunków kręgowców - a mianowicie ryb, u których to osobniki żeńskie są zazwyczaj wystarczająco wielkie aby mogły zjeść swych małżonków jeśli one by sobie tego zapragnęły. Ponad wszystko, Gy-ei mają lepszą i bardziej skoncentrowaną moc ponad tajemniczym fluidem lub czynnikiem który zawiera żywiol zniszczenia, z większą dozą tej bystrości która pozwala dostrzec kłamstwo i obłudę. Stąd też one nie tylko bronią się przed wszelaką agresją z strony mężczyzn, lecz mogą, w każdej chwili gdy tylko zaczną czuć się zagrożone, zakończyć istnienie swego kłopotliwego małżonka. Na korzyść Gy-ei przemawia to że nie było w kronikach żadnego przypadku nadużywania przez nich tej przerażającej wyższości w sztuce niszczenia przez kilka ubiegłych stuleci. Ostatni jaki się wydarzył w społeczności którą omawiam, zgodnie ich chronologią, miał

miejsce około dwóch tysięcy lat temu. Pewna Gy, przepełniona zazdrością, zamordowała swego męża i tej odrażający czyn wzbudził takie przerażenie pośród mężczyzn, że wywędrowali wszyscy razem i pozostawili wszystkie Gy-ei samym sobie.

Historia głosi że owdowiałe Gy-ei, zniżone do rozpacz, napadły na morderczynię w czasie kiedy ona spała (i tym samym była bezbronna), zabiły ją, a następnie zawarły pomiędzy sobą uroczyste zobowiązanie do zaprzestania na zawsze wykorzystywania swej siły w małżeństwie i do wpajania tego samego zobowiązania na zawsze swym żeńskim dzieciom. Dzięki temu procesowi pojednania,

delegacja wysłana do zbiegłych małżonków zdołała przekonać wielu z nich do powrotu, lecz ci którzy powrócili byli w większości starcami. Młodszy, zarówno z powodu tchórzostwa przed ich małżonkami, lub zbyt wielkiego szacunku wobec swych własnych spraw, odrzucili wszelkie próby nakłaniania do powrotu i pozostając w innych społecznościach, znaleźli sobie nowe partnerki, które z pewnością nie były lepsze. Lecz utrata tak wielkiej części młodych mężczyzn zadziałała jako pożyteczne ostrzeżenie wobec Gy-ei i utwierdziła je w ich pobożnym zobowiązaniu, do które zobowiązały same siebie. W rzeczy samej obecnie powszechnie uważa się, że poprzez długo oddziaływujące dziedzictwo, Gy-ei pozbyły się zarówno agresywności jak i obronnej wyższości ponad Ana którą kiedyś posiadały, tak jak w upośledzonych zwierzętach na powierzchni ziemi wiele cech z ich pierwotnego kształtu, stworzonych przez naturę dla ich obrony, stopniowo zanikło lub stało się bezużyteczne kiedy stały niepotrzebne w odmiennych warunkach życia. Obawiałbym się, niemniej, o każdego An który spróbowałby namówić jakąś Gy do przeprowadzenia eksperymentu mającego wykazać kto z nich jest silniejszy.

Od czasu wydarzenia, o którym opowiedziałem, Ana datują pewne zmiany w zwyczajach małżeńskich, zmierzające, być może, korzystnie dla mężczyzn. Zawierają oni teraz małżeństwa tylko na okres trzech lat; pod koniec każdego trzyletniego okresu czasu zarówno mężczyzna jak też i kobieta mogą rozstać się z sobą i mają swobodę w zawieraniu kolejnych małżeństw. Pod koniec dziesiątego roku małżeństwa, Ana ma przywilej poślubienia drugiej żony, pozwalając pierwszej odpocząć jeśli ona tego zapragnie. Owe

przepisy są dla większości osób pustyni zapisem; rozwody i poligamia są niesłychanie rzadkie a stan małżeństwa wydaje się być niezwykle szczęśliwy i spokojny wśród tych zdumiewających ludzi; - Gy-ei, bez względu na ich samochwalczą przewagę w sile fizycznej i zdolnościach intelektualnych, będące bardzo przyhamowane do łagodnych obyczajów z strachu przed rozwodem lub wzięciem przez męża drugiej żony i Ana zadowolają się tak bardzo tym zwyczajem, że nigdy, chyba że z powodu wielkiego zmartwienia, nie okazują upodobania do wymiany na niebezpieczne nowe twarze i zwyczaje do których są przyzwyczajeni przez swe nawyki. Lecz istnieje tutaj jeden przywilej jakie Gy-ei starannie sobie zachowały, jest to pragnienie które być może stanowi tajemnicze natchnienie większości dam walczących o prawa kobiet na powierzchni ziemi. Roszczą sobie prawo do przywileju, na powierzchni zawłaszczonego przez mężczyzn, do ogłaszania swej miłości i zdobywania uczuć swego wybranka; innymi słowy mówiąc, bycia stroną prowadzącą zaloty aniżeli odbiorczyniami zalotów. Takie zjawisko jak stara panna nie istnieje wśród Gy-ei. W rzeczy samej bardzo rzadko zdarza się aby Gy nie pilnowały jakiegoś An którego umieściły w swym sercu, jeśli jego uczucie nie jest silnie zaangażowane gdzie indziej. Niemniej niezależnie od tego jak skromny, oporny i pruderyjny, mężczyzna może się dla niej wydawać na początku, jej wytrwałość, jej żarliwość, jej zdolność przekonywania, jej władza ponad tajemniczymi oddziaływaniami Vrila, są z pewnością tym co wkłada jego szyję w to co my nazywamy "nieuchronnym jarzmem".

Ich argumenty do odwrócenia tej relacji płci którą ślepa tyrania mężczyzn ustanowiła na powierzchni

ziemi, wydają się być przekonujące i są rozwinięte z szczerością, która może być przeznaczona do bezstronnego rozważenia. Mówią one, że z dwojga osób w związku, kobieta jest z swej natury bardziej usposobiona do miłości aniżeli mężczyzna - to że miłość zajmuje większą część jej myśli i jest bardziej istotna dla jej szczęścia, stąd też ona powinna być stroną prowadzącą zaloty; to że z kolei mężczyzna jest nieśmiałym i wątpiącym stworzeniem - to że mężczyzna posiada często egoistyczne upodobanie do życia samemu - to że on często błędnie rozumie czułe spojrzenia i delikatne wypowiedzi - to w skrócie, sprawia iż musi on być zdobywany i stanowić obiekt zalotów. Dodają ponadto, że jeżeli Gy nie zdoła zabezpieczyć sobie wybranego przez nią An i ktoś kogo ona nie zechce wybrać na całym świecie stanie się jej partnerem, ona jest nie tylko mniej szczęśliwa niż mogłaby być w innym wypadku, lecz ona także nie jest zbyt zadowoloną osobą, ponieważ cechy jej serca nie są wystarczająco rozwinięte; podczas gdy An jest istotą która o wiele słabiej skupia swe uczucia na jednej osobie; tak więc jeśli nie może zdobyć Gy którą on woli, z łatwością zadowala się inną Gy i ostatecznie, jeśli jest on kochany i otaczany opieką, to jest to mniej ważne do szczęścia w jego życiu niż to iż powinien on kochać a zarazem też i być kochany; żyje zadowolony z swymi udogodnieniami i posiada wiele myśli które on tworzy dla samego siebie.

Cokolwiek można rzec o tym rozumowaniu, system działa dobrze dla mężczyzn; ponieważ są dzięki temu pewni że są naprawdę i żarliwie kochani, że im bardziej nieśmiali oraz oporni się ukazują, tym większą wzbudzają determinację do poślubienia ich, oni ogólnie radzą sobie wydając swą zgodę na takie

warunki jakie uważają za najbardziej obiecujące zapewnienie, jeśli nie błogie, to przynajmniej spokojne życie. Każdy poszczególny An posiada swe własne hobby, swe własne ścieżki którymi chadza, swe własne upodobania i, cokolwiek to może być, żąda obietnicy pełnego i niepohamowanego ustępstwa w ich kwestii. To, w zdobywaniu obiektu swych uczuć, Gy chętnie obiecują przestrzegać a ponieważ charakterystyczną cechą tych nadzwyczajnych ludzi jest bezwarunkowe poszanowanie prawdy, jej słowo raz dane nigdy nie jest złamane nawet przez roztargnioną Gy, ponieważ owe warunki związane z tym są przestrzegane niemal z religijną starannością. W rzeczywistości, niezależnie od wszystkich ich abstrakcyjnych praw i mocy, Gy-ei są bardziej uprzejmymi, ugodowymi i potulnymi żonami jakie ja kiedykolwiek widziałem nawet w najszcześniejszych domostwach na powierzchni ziemi. Istnieje wśród nich pewien aforyzm, a mianowicie "gdzie Gy kocha to jej przyjemnością jest być posłuszną". Można zauważyć że w związku płci omówiłem tylko małżeństwa, ponieważ istnieje tutaj taka moralna doskonałość do której ta społeczność jest tak bardzo przywiązana, że wszelkie zakazane związki są mało prawdopodobne pomiędzy nimi tak jakby mogły być to pary makolągów (pewien gatunek ptaków - przyp. tłumacza) w czasie w którym one zgadzają się żyć w parach.

Rozdział XI

Nic bardziej nie zakłopotало mnie w próbie przyzwyczajenia mych zmysłów do istnienia rejonów

rozciągających się pod powierzchnią ziemi i zamieszkiwania ich przez istoty, jeśli odmienne mimo wszystko w wszystkich istotnych sprawach organizmu, to jednak spokrewnione z tymi żyjącymi na świecie powyżej, aniżeli zaprzeczającej istniejącej doktrynie w którą, jak wierzę, z którą zgadza się większość geologów i filozofów - a mianowicie, że mimo iż dla nas słońce jest wielkim źródłem ciepła, to jeśli wejdziemy głębiej pod płaszcz ziemi, coraz to większe narastające ciepło, zaczyna się, jak się to powiada, napotykać wraz z schodzeniem w głąb ziemi, rozpoczynając od 50 stóp pod powierzchnią ziemi. Lecz mimo że królestwo zamieszkiwane przez plemię które tutaj omawiani jest, w miarę stosunkowo blisko powierzchni, to mogę zaświadczyć o temperaturze, tutaj, wystarczającej do istnienia życia organicznego, nawet jeśli doliny i wąwozy w tym świecie są o wiele chłodniejsze niż mogłoby to z racji takiej głębokości wydawać się filozofom - z pewnością nie jest tu cieplej niż na południu Francji lub przynajmniej Włoszech. I zgodnie z wszystkimi doniesieniami jakie poznałem, rozległe obszary bezmiernie głębiej pod powierzchnią ziemi i w których ktoś mógłby myśleć iż mogą przeżyć tylko salamandry, są zamieszkiwane przez niezliczone rasy ludzkie zorganizowane niczym nasza. Nie mogę starać się w żaden sposób zaświadczyć o fakcie który jest tak bardzo sprzeczny z poznanymi prawami nauki, Zee także nie może niii zbyt pomóc aby rozwiązać tą zagadkę.

Lecz ona podejrzewała, że przez naszych filozofów nie zostały dokonane wystarczające poprawki na niesłychanie wielką porowatość wnętrza ziemi - rozległość jego otworów i nierówności, które służą tworzeniu prądów powietrza i często pojawiających się

wiatrów - i do różnych sposobów w które to wewnętrzny żar ziemi jest wydzielany i rozpraszany. Przyznała, niemniej, że jest pewna głębokość na której żar wnętrza ziemi wydaje się być nieznośny dla takich organizmów żywych jakie są znane z swych doświadczeń dla Vril-ya, mimo że ich filozofowie wierzą że nawet w takich miejscach istnieje pewnego rodzaju życie, czujące i inteligentne życie, które tam może się okazać jako występujące obficie i spokojnie rozkwitające, które może zostać zrozumiane przez filozofów. "Gdziekolwiek Wszechmocny coś buduje," powiedziała, "tam, z pewnością, umieszcza mieszkańców owych miejsc. Nie lubi pustych siedzib." Ona dodała, niemniej, że wiele zmian w temperaturze i klimacie było skutkami zdolności Vril-ya i że oddziaływanie Vril było skutecznie używane w dokonywaniu takich zmian. Opisała ona subtelny i życiodajny czynnik zwany Lai, odnośnie którego podejrzewałem iż jest tożsamy z lotnym tlenem jaki opisał dr Lewins, dzięki któremu wszystkie współzależne od siebie siły są zjednoczone pod nazwą Vril; stwierdziła że gdziekolwiek ten czynnik może się rozpościerać, jak to ma miejsce tutaj, wystarczająco aby różnych oddziaływanie Vril mogły obficie działać, może zostać zapewniona temperatura odpowiednia dla wyższych form życia. Powiedziała ona także, że wśród ich przyrodników istnieje wiara w to że kwiaty i roślinność zostały pierwotnie stworzone (czy też rozwinęły się z nasion przyniesionych z powierzchni ziemi w czasie wcześniejszych katastrof naturalnych), lub też przywleczone przez plemiona które poszukiwały schronienia w wnętrzach jaskiń) przez oddziaływanie światła ciągle dostarczanego im i stopniowy rozwój metod uprawy. Prócz tego powiedziała, że od kiedy

światło Vril zastąpiło wszystkie inne źródła światła, kolory kwiatów i liści stały się bardziej jaskrawe, a rośliny zaczęły rosnać większe. Pozostawiając te sprawy do rozważenia przez osoby które zdołają sobie lepiej z tym poradzić, muszę poświęcić kilka stron bardzo ciekawym zagadnieniom związanym z językiem Vril-ya.

Rozdział XII

Język Vril-ya jest szczególnie ciekawy, ponieważ wydaje się on dla mnie ukazywać z wielką dobitnością ślady trzech głównych zmian poprzez które przechodzi każdy język aby móc uzyskać doskonałość swej formy.

Jeden z najbardziej sławnych współczesnych filologów, Max Muller, w dyskusji o podobieństwie pomiędzy warstwami języka a warstwami ziemi, wysunął ten niepodważalny dogmat: "Żaden język nie może, w żaden sposób, być fleksyjny zanim nie przejdzie poprzez warstwę aglutynacyjną i izolacyjną. Żaden język nie może być aglutacyjny bez odstąpienia od swych korzeni spoczywających w warstwie izolacyjnej". ('On the Stratification of Language' str. 20).

Biorąc więc język chiński jako najlepszy istniejący rodzaj języka przebywającego w prawdziwej warstwie izolacyjnej, "jak wierna fotografia człowieka oplecionego w sterujące nim sznurki wysilającego mięśnie swego umysłu, szukającego po omacku swej drogi i tak uradowanego jego pierwszym skutecznym uściskiem że ponawia go raz po razie," - mamy, w języku Vril-ya, ciągle "przywiązane do swych korzeni w

stadium podstawowym", dowody pierwotnej izolacji. Obfituje on w monosylaby, które są podstawami języka.

Przejście do formy aglutacyjnej wyznacza epokę która musi stopniowo rozciągać się przez wieki, pisemnej literatury która przetrwała w nielicznych fragmentach symbolicznej mitologii i pewnych zwięzłych zdań, które przeszły do powszechnej mowy. Wraz z ocaloną literaturą Vril-ya rozpoczęła się warstwa fleksyjna. Bez wątpienia w tym czasie musiały tam zajść jednocześnie pewne okoliczności, w połączeniu ras przez jakąś ważną osobę i powstanie pewnego wielkiego zjawiska literackiego dzięki któremu ta postać języka została ustalona i zachowana.

Gdy warstwa fleksyjna zwyciężyła warstwę aglutacyjną, zaskakujące jest zobaczyć jak bardzo wyraziście pierwotne korzenie języka wyłaniają się na powierzchnię która je skrywa. W dawnych fragmentach i przysłowiaoh z poprzedniej fazy rozwoju języka monosylaby które tworzą owe korzenie, zanikają pośród wyrazów o niezwyklej długości, zawierające w sobie całe sentencje z których żadna część nie może zostać oderwana od innej i użyta osobno. Lecz kiedy warstwa fleksyjna języka stała się tak bardzo rozwinięta że powstali badacze języka i osoby zgłębiające jego gramatykę, to wydawali się oni być zjednoczeni w wykorzenianiu wszelakich takich polisyntetycznych lub wielosylabicznych potworów, jako nowości wypierających pierwotne formy. Wyrazy dłuższe niż trzy sylabowe stały się zakazane jako barbarzyńskie i wraz z tym jak język się rozwijał, owe uproszczenie zaczęło rosnać w siłę, godność i nabrało słodczy. Chociaż obecnie bardzo zwięzłe brzmi, to

dzięki owej zwięzłości stał się bardziej zrozumiały.

Poprzez pewną poszczególną literę, zgodnie z jej miejscem, potrafią oni wyrazić wszystko to, co cywilizowane natody na naszym naziemnym świecie wyrażają za pośrednictwem wielu zbędnych słów, czasami sylab, a czasami sentencji, aby móc to wyrazić. Pozwolę sobie przytoczyć jeden lub dwa przykłady tego o czym wspomniałem: An (co mogę przetłumaczyć jako ludzie), Ana (mężczyzna); litera s jest więc literą oznaczającą liczbę mnogą, zgodnie z tym gdzie została umieszczona; Sana oznacza ludzkość; Ansa, tłum mężczyzn. Przedrostek z pewnych liter w ich alfabecie niezmiennie oznacza złożone znaczenia.

Na przykład, Gl (który to wyraz jest u nich pojedynczą literą, tak jak th jest pojedynczą literą dla Greków) na początku wyrazu sugeruje zgromadzenie lub zjednoczenie rzeczy, czasami zbliżonych, czasami różnych - jak Oon, dom; Gloon, miasto (tj. gromada domów). Ata oznacza smutek; Glata, publiczne nieszczęście. Aur-an oznacza zdrowie lub dobre samopoczucie osoby; Glauran, dobrobyt krainy, dobro społeczności; słowem ciągle powtarzanym w ich ustach jest A-glauran, co oznacza ich polityczne credo - a mianowicie, iż "pierwszą zasadą wspólnoty jest dążenie do szczęścia wszystkich osób". Aub oznacza wynalazek; Siła, dźwięk w muzyce. Glaubsila, jako słowo oznaczające idee wynalazku i muzyczną intonację, jest klasycznym słowem dla poezji - skracanym, w zwykłej mowie, do Glaubs. Na, która to jest u nich, podobnie jak Gl, jedynie pojedynczą literą, zawsze, kiedy jest na początku wyrazu, oznacza coś wrogiego życiu lub radości albo wygodzie, przypominając wyraz o Aryjskich korzeniach - Nak,

oznaczający zagładę lub zniszczenie.

Nax oznacza ciemność; Narl, śmierć; Naria, grzech lub zło. Nas - najgorszą odmianę grzechy lub zła - zepsucie i rozkład. W piśmie, uważają za brak okazywania szacunku wyrażanie Najwyższego Bytu pod jakimkolwiek specjalnym imieniem. Jest on symbolizowany przez to co może być określone jako hieroglif piramidy, A. W modlitwie oni zwracają się do Niego poprzez imię które wydaje się być zbyt święte aby wyjawiać je jakiejś obcej osobie, stąd też nie zdołałem go poznać. W rozmowach zazwyczaj używają opisowego epitetu, takiego jak Wszechdobry. Litera V, symbolicznie odwrócona piramida, jest tutaj jego inicjałem, niemal zawsze określającym doskonałość lub moc; tak jak Vril, o którym już tak wiele powiedziałem; Veed, nieśmiertelny duch; Veedy, nieśmiertelność; Koom, wymawiane podobnie jak Walijskie Cwm, określające coś pustego. Koom samo w sobie jest dogłębnie puste, metafora jaskini; Koom-in; dziura; Zi-koom, dolina; Koom-zi, pustka lub próżnia; Bodh-kooni, niewiedza (dosłownie, próżnia wiedzy). Koom-Posh jest ich nazwą na władzę wielu lub przewagę najbardziej ignoranckich lub próżnych. Posh jest niemalże niemożliwym do przetłumaczenia idiomem, sugerującym, jak czytelnik zobaczy to później, pogardę. Najbliższe wyrażeniem jakie mogę do niego porównać w naszym języku jest pewne określenie, "brednie" i stąd też Koom-Posh można swobodnie przetłumaczyć jako "Próżnia-Bredni". Lecz kiedy Demokracja lub Koom-Posh degeneruje się z powszechnej ignorancji do powszechnej namiętności lub dzikości która poprzedza jej upadek, jak (w miastach ukazujących to na wyższym świecie) podczas

Francuskich Rządów Grozy, lub przez pięćdziesiąt lat w Republice Rzymskiej poprzedzających nastanie panowania Augustusa, ich nazwą na ten stan rzeczy jest Glek-Nas. Ek oznacza spór lub konflikt - Glek, powszechne konflikty.

Nas, jak już napisałem wcześniej, oznacza rozkład lub brednie; stąd też można zbudować wyraz Glek-Nas, "powszechne niesnaski rozpadu". Ich połączenia wyrazów są bardzo wyraziste; stąd też, Bodh oznaczające wiedzę i Too, imiesłów który oznacza działanie które się nadchodzi ostrożnie - Too-bodh jest ich słowem używanym na określenie Filozofii; Pah jest pogardliwym wyrażeniem podobnym do znanego nam idiomu, "głupie i bezsensowne"; Pah-bodh (dosłownie, głupia i bezsensowna wiedza) jest ich określeniem na próżną lub fałszywą filozofię i jest stosowana do pewnych odmian metafizycznego lub spekulacyjnego rozumowania jakie dawniej było modne, które polegało na zadawaniu pytań na które nie sposób było odpowiedzieć i które nie były warte ich zadawania; takich, na przykład, jak, "Dlaczego An mają pięć palców u swych stóp zamiast czterech lub sześciu ? Czy pierwszy An, stworzony przez Wszechdobrego, miał taką samą liczbę palców co jego potomkowie ? W formie w jakiej jakiś An byłby rozpoznany przez swych przyjaciół w przyszłym stanie istnienia, czy zachowa on wszystkie swe palce i, jeśli tak, to czy będą to palce materialne czy tylko duchowe?" Przytoczyłem owe przykłady Pah-bodh, nie dla ironii lub żartu, lecz ponieważ bardzo śledziłem nazwę która stworzyła kontrowersyjny temat przez późniejszych jej kontynuatorów nazwany "nauką" - 4000 lat temu.

O deklinacji rzeczowników zostałem poinformowany że starożytni posiadali osiem

przypadków (o jeden więcej niż jest w gramatyce sanskrytu); lecz wskutek czasu zredukowano owe przypadki i powiększono, stosując zamiast różnych końcówek słów, wyjaśniające przyimki. Obecnie, w gramatyce przedłożonej do mych badań, istniały cztery przypadki do czasowników, trzy miały różne zakończenie, a czwarty wyróżniał się stosowaniem przyimków.

Liczba pojedynczą:

Mianownik: An, Mężczyzna

Celownik: Ano, Mężczyźnie

Biernik: Anam, Mężczyznę

Wołacz: Hil-An, Mężczyzna

Liczba mnoga:

Mianownik: Ana, Mężczyźni

Celownik: Anoi, Mężczyznom

Biernik: Ananda, Mężczyzn

Wołacz: Hil-Ananda, Mężczyźni

W starszej fleksyjnej literaturze istniały obie formy - od dawna było to jednak przestarzałe.

Przypadek dopełniacza jest wśród nich także przestarzały; celownik zajął jego miejsce: oni mówią Dom dla Człowieka, zamiast Dom Człowieka. Kiedy używają (czasami w poezji), dopełniacza w takim rozwiązaniu jest taki sam jak mianownik; tak więc jest narzędnikiem, przyimkiem który zaznacza to będąc przedrostkiem lub przyrostkiem w zależności od wyboru i zazwyczaj wylapywanym przez ucho, zgodnie z brzmieniem rzeczownika. Można zauważyć że przedrostek Hil oznacza przypadek wołacza. Jest to zawsze zachowane przy kierowaniu się do innych, prócz najbardziej bliskich więzi; jego pominięcie może być postrzegane jako grubiaństwo i niegrzeczność: tak jak w naszej dawnej formie wymowy skierowanej do

króla może być uznane za brak szacunku powiedzenie "Królu", a za pełne szacunku powiedzenie "O Królu". W rzeczywistości, ponieważ nie mają oni żadnych honorowych tytułów, wołacz błagająco zajmuje miejsce tytułu i jest używany bezstronnie do wszystkich. Przedrostek Hil wchodzi w skład słów które oznaczają dalekie kontakty, jak na przykład Hil-ya, aby podróżować.

W odmienianiu czasowników, co jest zbyt rozległym tematem aby móc go omawiać tutaj, czasownik posiłkowy Ya, "musi iść / działać" który odgrywa tak znaczącą rolę w Sanskrycie, pojawia się tutaj i spełnia podobną rolę, jakby był on zasadniczą częścią w jakimś języku z którego oba owa języki się wywodzą. Lecz inny czasownik pomocniczy o przeciwnym znaczeniu także mu towarzyszy i dzieli się nim swymi zadaniami - a mianowicie, Zi, zostawać lub spoczywać. Tak więc Ya wnosi do czasu przyszłego, a Zi do czasu przeszłego wszystkich czasowników wymagających pomocy. Yam, ja idę - Yiam, mogę iść - Yani-ya, pójdę (dosłownie, będę iść) Zam-poo-yan, zrobiłem (dosłownie, odpoczywam po zrobieniu). Ya, jako zakończenie, oznacza podobnie, postęp, ruch, rozkwit. Zi, jako końcówka, oznacza trwałość, czaami w dobrym znaczeniu, czasami w złym, zgodnie z słowem do którego jest dołączone. Iva-zi, wieczne dobro; Nan-zi, wieczne zło.

Poo (z) wchodzi jako przedrostek do słów które oznaczają odrazę, lub rzeczy do których żywimy niechęć. Poo-pra, wstręt; Poo-naria, fałsz, najbardziej niegodziwy rodzaj zła. Poosh lub Posh jak już uprzednio wspomniałem są wyrazami których nie sposób dokładnie przetłumaczyć. Jest to wyrażanie pogardy nie zmieszane z litością. To wyraźnie wydaje

się wywodzić z wrodzonej więzi pomiędzy wysiłkiem wargowym a uczuciem które do tego zmusza, Poo jest wyrażeniem w którym oddech jest wyrzucany z ust z większą lub mniejszą gwałtownością. Z drugiej strony. Z, kiedy jest na początku wyrazu, brzmi wraz z nim jak dźwięk w którym oddech jest zasysany do środka i stąd też Zu, wyraziste Zoo (które jest w ich języku jedną literą), jest zwykłym przedrostkiem do słów które oznaczają coś co fascynuje, sprawia przyjemność, porusza serce - jak Zummer, kochanek; Zutze, miłość; Zuzulia, rozkosz. Ten wdechowy dźwięk Z wydaje się być naturalnie stosowny do czułości i umiłowania. Stąd też, nawet w naszym języku, matki mówią do swych dzieci wbrew zasadom gramatyki, "Co kochanie;" i słyszałem uczonego profesora w Bostonie jak nazywał swą żonę (poślubioną dopiero od miesiąca) "Cudowną maleńką istotą".

Nie mogę zakończyć omawiania tego tematu, niemniej, bez zauważenia pewnych lekkich zmian w dialektach używanych przez różne plemiona tej samej rasy, pierwotne znaczenie i piękno brzmienia języku może zmienione i zniekształcone. Zee powiedziała mi z wielkim oburzeniem że Zummer (kochanek) który, w sposób jaki ona mi opowiedziała, wydawał się powoli wchodzić wgłąb jej serca, był, w pewnych położonych niedaleko społecznościach Vril-ya, upadłych do pół syczenia, pół nosowego, zupełnie nieprzyjemnego dźwięku Subber. Pomyślałem sobie o tym że jeśli wprowadziłaby n przed u aby wypowiedzieć angielskie słowo oznaczające rzeczy o najmniejszej wartości pewna zakochana Gy zapragnęłaby tego u swego Zummer.

Wspomnę jeszcze kolejną ciekawostkę w tym języku, która nadaje mu równej siły i zwięzłości jego

formie wyrazu.

A jest u nich, tak jak i u nas, pierwszą literą alfabetu i jest często używane jako przedrostek słowa samodzielnie przekazującego złożoną ideę suwerenności lub przywództwa, albo zasady przewodnie. Na przykład, Iva oznacza dobroć; Diva, połączone dobroć i szczęście; A-Diva jest nieomylnością i całkowitą prawdą. Zaznaczyłem już znaczenie A w A-glauran, tak więc, w Vril (właściwości której to substancji zawdzięczają oni swój obecny stan cywilizacji), A-vril oznacza, jak już wspomniałem, samą cywilizację.

Filologowie mogliby zobaczyć z góry jak bardzo język Vril-ya jest spokrewniony z Ariańskim lub Indo-Germańskim; lecz, podobnie jak wszystkie języki, posiada on wyrazy i formy w których zostały podejmowane zapożyczenia z przeciwnych stron mowy. Ważny tytuł Tur, który oni nadają swemu najważniejszemu urzędnikowi, wskazuje na zapożyczenie z języka spokrewnionego z językiem uralско-ałtajskim. Oni sami mówią że jest to obce słowo zapożyczone od tytułu który ich historyczne kroniki ukazują jako noszony przez wodza narodu z którego wywodzili się przodkowie Vril-ya, w odległych czasach, w przyjaznych warunkach, lecz dawno temu wymarł i oni mówią następnie, że po odkryciu Vril, przebudowali swe instytucje polityczne, pospiesznie przyjęli tytuł zapożyczony od wymarłej rasy i z martwego języka dla swego głównego urzędnika, w celu uniknięcia wszelakich tytułów używanych do nazywania owego urzędnika, które mogły być uprzednio z tym stanowiskiem związane.

Czyżby życie oszczędziło mnie, abym mógł zgromadzić systematycznie taką wiedzę jaką ja

zdoylem o tym języku podczas mego pobytu wśród Vril-ya. Lecz to co już powiedziałem z pewnością powinno wystarczyć aby ukazać prawdziwym badaczom filologii że język który, zachowując tak wiele korzeni z swą pierwotną postacią i oczyszczając się z pośrednich, lecz przemijających, polisyntetycznych warstw rozwojowych, tak bardzo prymitywnych obciążeń, osiągnął taką jedność prostoty i pojęć w swej ostatecznej formie fleksyjnej, musiało być stopniową pracą przez niezliczone wieki i wielką różnorodność umysłu; tak że zawiera on dowody zmieszania się pomiędzy spokrewnionymi rasami i wymagał w osiągnięciu postaci jakiej dałem przykłady, trwającej i ciągłej kultury bardzo rozważnych ludzi.

Pomimo tego, literatura która należy do tego języka jest literaturą przeszłości; ponieważ obecny szczęśliwy rozwój społeczeństwa który Ana zdołali osiągnąć zakazuje dalszego rozwoju literatury, szczególnie w dwóch głównych kierunkach - baśni i historii - co miałem sposobność później zobaczyć.

Rozdział XIII

Ci ludzie posiadają pewną religię i cokolwiek możemy rzec przeciwko niej, to ma ona przynajmniej pewne dziwne i osobliwe cechy: po pierwsze, to iż wszyscy wierzą w zasady, które wyznają; po drugie, że oni wszyscy przestrzegają nakazów które wpaja im ich religia. Zjednoczą się w kulcie jednego boskiego Twórcy lub Żywiciela wszechświata.

Wierzą że jest jedną z cech przenikających wszystko czynnika Vril, do przesyłania do

rozkwitającego bujnie życia i inteligencji każdej myśli jaką żywa istota może pojąć i chociaż mimo że oni nie twierdzą że idea Bóstwa jest wrodzona, lecz oni mówią że An (mężczyźni) są jedynymi stworzeniami, tak bardzo jak rozciąga się ich obserwacja swej własnej natury, dla których zdolność wyobrażenia sobie tej idei, z wszelakimi odgałęziającymi się myślami które otwierają się z niej, są, zapewnione. Twierdzą oni że ta zdolność jest przywilejem który nie mógł być dany na próżno i stąd też modlitwy i podziękowania są przyjmowane przez boskiego Twórcę oraz niezbędne do pełnego rozwoju ludzkich stworzeń. Odprawiają swe modły zarówno publicznie jak i prywatnie. Nie będąc uznawanego za osobę z ich rasy, nie zostałem wpuszczony do budynku świątyni, w którym dokonywano publicznego kultu; lecz zostałem poinformowany że ta posługa religijna jest niesłychanie krótka i pozbawiona jakiegokolwiek pompacyjnej ceremonii.

Istnieje pewna doktryna wśród Vril-ya, że żarliwe modły lub kompletne oderwanie od prawdziwego świata nie może, z korzyścią dla siebie i samego, być utrzymywane przez dłuższy okres czasu w ludzkim umyśle, szczególnie publicznie i wszystkie takie próby wiodą zarówno do fanatyzmu lub też hipokryzji. Kiedy modlą się prywatnie, to jest to wtedy kiedy oni są sami lub z swymi małymi dziećmi.

Mówią że w starożytnych czasach istniała wielka liczba książek napisanych odnośnie spekulacji co do natury Bóstwa i odnośnie postaci wierzenia lub kultu jaka byłaby najbardziej przyjemna dla niego. Lecz zostały uznane za prowadzące do tak nienawistnych i zażartych dyskusji że nie tylko wstrząsnęły spokojem społeczności i podzieliły rodziny które przedtem były

zupełnie zjednoczone, lecz w trakcie dyskusji cechy Bóstwa, istnienie Samego Bóstwa było dalej przedmiotem sporów, lub, co gorsza, stało się obdarzone takimi zamięlowaniami i słabościami jak ludzcy uczestnicy dyskusji. "Ponieważ," powiedział mój gospodarz, "jako że ograniczony byt jakim jest An nie może określić Nieskończoności, tak więc, kiedy usiłuje on uzmysłowić sobie ideę Boskości, to on tylko pomniejsza Boskość sprowadzając ją do jakiegoś An niczym on sam". Podczas późniejszych wieków, stąd też, wszelakie spekulacje teologiczne, mimo że nie zostały zakazane, zniechęcały tak iż wraz z czasem zupełnie zostały porzucone.

Yril-ya są zjednoczeni w przekonaniu o swym przyszłym stanie, bardziej pięknego i bardziej doskonałego niż obecny. Jeśli mają bardzo mgliste pojęcie o doktrynie nagradzania i karania, to jest to być może spowodowane tym że nie mają systemu nagradzania i karania pomiędzy sobą i stąd też nie ma przestępstw do karania a ich moralne zasady są tak szczytne że żaden An spośród nich wszystkich, nie postrzega się jako bardziej cnotliwy niż inni. Jeśli ktoś przewyższa innych, być może, w jednej cnotcie, inni w równym stopniu przewyższają go w jakiś innych cnotach; jeśli u kogoś dominują niedociągnięcia lub słabości, to tak samo jest u innych. W rzeczywistości, w ich nadzwyczajnym trybie życia, jest tak niewiele pokus do czynienia zła, że są oni godni (zgodnie z ich pojęciem dobroci) tylko dlatego że żyją. Mają pewne fantazyjne wzmianki o kontynuowaniu życia, kiedy ono już raz zaistnieje, nawet w świecie roślin, jak to czytelnik może zobaczyć w następnym rozdziale.

Rozdział XIV

Chociaż, jak już powiedziałem, Vril-ya byli zniechęceni do wszelakich spekulacji na temat Najwyższego Bytu, to wydawali się oni zgadzać się w wierze poprzez którą oni uważali za zdolne do rozwiązania problemu istnienia zła które tak zadziwia filozofię na wyższym świecie. Oni twierdzili że wszędzie tam gdzie On stworzył raz życie, dostrzegając to życie, niezależnie jak słabe ono jest, jak w przypadku roślin, życie nigdy nie jest zniszczone, lecz przechodzi ono w nowe i ulepszone formy, chociaż nie na tej planecie (co odróżnia to wierzenie od zwykłej doktryny metempsychozy) i że żywa istota zachowuje poczucie swej tożsamości, tak że łączy to jej poprzednie życia z przyszłymi, oraz jest świadoma swego postępującego rozwoju w skali przyjemności i radości. Dlatego też mówią że bez tego założenia, oni nie mogliby, zgodnie z jasnością ludzkiego rozumowania którą są obdarzeni, odkryć doskonałej sprawiedliwości która musi być cechą składową Wszechwiedzącego i Wszechdobrego. niesprawiedliwość, jak następnie mówią, może pochodzić tylko z trzech przyczyn: pragnienie wiedzy aby dostrzec to co jest sprawiedliwe i słuszne, chęć pragnienia pożądanego, chęć posiadania mocy aby je spełnić; i że każda z owych trzech żądz jest niezgodna z Wszechwiedzącym, Wszechdobrym, Wszechpotężnym. Ale to, że nawet w trakcie tego życia, wiedza, pragnienie i moc Najwyższego Bytu są wystarczająco widoczne do wymuszenia naszego dostrzegania jej, sprawiedliwość koniecznie wynikająca z tych cech, koniecznie wymagająca kolejnego życia, nie tylko dla ludzi, lecz dla każdej

żywej istoty niższego rodzaju.

To, podobnie w świecie zwierząt i roślin, widzimy w poszczególnym przypadku, przez okoliczności poza jej kontrolą, wyjątkowo nędznie porównane z jej sąsiadami - ktoś może tylko istnieć gdy żeruje na innym - nawet roślina cierpi z powodu chorób aż w końcu przedwcześnie zginie, podczas gdy roślina obok cieszy się swą żywotnością i żyje swym radosnym życiem wolnym od wszelakiego bólu. Jest to błędna porównanie z ludzkimi słabościami aby odpowiedzieć że Najwyższy Byt działa tylko poprzez ogólne prawa, stąd też tworzy swą drugą przyczynę tak silną że niszczy istotną dobroć Pierwszej Przyczyny; i bardziej podła i bardziej ignorancka koncepcja Wszechdobrego, że zwalnia z krótką pogardą wszelakie rozważanie sprawiedliwości z miriad form w których On tchnął życie i przyjęcie tej sprawiedliwości jest jedynym obowiązkiem dla pojedynczego dzieła jakim są An. Nie ma nic większego ani mniejszego w oczach boskiego Dawcy Życia. Lecz raz przyznają że nic, mimo że skromne, co czuje jest żywe i cierpiące, nie może zginąć wraz z upływem czasów, to wszystko jest cierpiące tutaj, jest ciągle od chwili swych narodzin do przejścia do kolejnej formy istnienia, może być pobieżnie porównane z wiecznością aniżeli krzyk nowo narodzonego jest porównywalny z całym życiem człowieka; i jednocześnie przypuszczają że ta żywa istota zachowuje swe poczucie tożsamości kiedy w ten sposób ulega przeniesieniu (z jednoczesnym brakiem poczucia że może nie być świadome przyszłego istnienia), i poprzez, w rzeczy samej, wypełnienie boskiej sprawiedliwości jest usuwane poza zakres naszej wiedzy, mimo że mamy prawo przypuszczać że jest ona powszechna i jednolita, a nie różnorodna i

częściowa, jak mogłoby to być gdyby działało tylko w oparciu o ogólne podrzędne prawa; ponieważ taka doskonała sprawiedliwość wynika z konieczności doskonałej wiedzy by móc postrzegać, doskonałości miłości aby pragnąć i doskonałości mocy aby to spełnić i ukończyć.

Niezależnie od tego jak bardzo fantastyczne może być te wierzenie Vril-ya, to jest być może potwierdzeniem politycznego systemu rządu, który dopuszcza różnice w stopniu majątności, lecz zarazem też ustanawia doskonałą równość w pozycji społecznej, wybitną łagodność w wszelakich związkach i relacjach oraz wrażliwość na wszystkie stworzone rzeczy które nie muszą być niszczone dla dobra społeczności. I pomimo iż ich wzmianki o rekompensacie dla torturowanych owadów lub niszczonych roślin mogą wydawać się dla nas bardzo pierwotnym dziwactwem, lecz przynajmniej nie jest to złośliwość; i może to ukazać sprawę dla niezbyt nieprzyjemnej refleksji aby myśleć że w głębinach ziemi, nigdy nie rozjaśnionych przez promień z materialnych niebios, także mogło przeniknąć tak rozświetlone przekonanie o niewysłowionej dobroci Twórcy – tak trwała idea że ogólne prawa poprzez które On działa nie mogą dopuszczać do żadnego częściowej niesprawiedliwości lub zła i stąd też nie mogą zostać zrozumiane bez odniesienia do ich oddziaływania w każdym miejscu i w każdym czasie.

I ponieważ, jak miałem okazję zauważyć później, warunki intelektualne i systemy społeczne tej podziemnej rasy współbrzmia i harmonizują ze sobą świetnie, a pozornie przeciwności, różnice w doktrynie filozoficznej i domysłach które od czasu do czasu były tworzone, omawiane, odrzucane i ponownie pojawiały

się wśród myślicieli i marzycieli na wyższym świecie, tak iż mogę być może stosownie zakończyć to odniesienie do wierzeń Vrila, tym że samoświadome lub czujące życie raz stworzone jest niezniszczalne pośród niższych stworzeń jak też i u ludzi, dzięki pewnemu wymownemu cytatu z dzieła wybitnego zoologa Louis'a Agassiz, z którym kiedyś się tylko spotkałem, wiele lat po tym jak przelałem na papier te wspomnienia o życiu Vrila które ja teraz zredukuję do poniekąd zbliżonej postaci i układu: "Stosunki które poszczególne zwierzęta mają wobec innych są takiego charakteru że powinny być one już dawno temu zostać uznane jako wystarczający dowód na to że żadna istota organiczna nie mogłaby być kiedykolwiek powołana do istnienia przez czynnik inny niż celowe działanie rozważnego umysłu.

To przemawia silnie na rzecz istnienia w każdym zwierzęciu pewnej niematerialnej zasady podobnej do tej poprzez którą z powodu jej doskonałości i wyższych zdolności umieszcza człowieka tak wysoko ponad zwierzętami; lecz zasada ta istnieje w niekwestionowany sposób i niezależnie czy nazwiemy ją sensem, rozumem lub instynktem, to istnieje ona w całym zakresie istot organicznych jako liczne zjawiska blisko z sobą powiązane i ponad którymi jest oparta nie tylko wyższa manifestacja umysłu, lecz też wielka ciągłość określonych różnic która charakteryzuje każdy organizm. Większość argumentów odnośnie nieśmiertelności człowieka odnosi się również do trwałości tej zasady w innych żywych istotach. Czy nie muszę dodawać że przyszłe życie, w którym człowiek mógłby zostać pozbawiony wielkiego źródła radości i moralnych oraz intelektualnych udogodnień które wynikają z harmonii organicznego świata, byłoby

opłakaną stratą ? I czy może nie patrzymy za duchową zgodnością połączonych światów i wszystkich ich mieszkańców w obecności ich Twórcy jako najwyższej koncepcji rajy ?" - "Essay on Classification", rozdział XVII, str. 97-99.

Rozdział XV

Uprzejma w stosunku do mnie, tak jak wszyscy w tym domostwie, młodsza córka mego gospodarza była najbardziej troskliwa i rozważna w jej życzliwości. Zgodnie z jej zaleceniem odłożyłem na bok ubrania w których zszedłem tutaj z wyższego świata i ubrałem się w szaty Vril-ya, z wyjątkiem pomysłowych skrzydeł które im służyły, kiedy szli na swych własnych nogach, jako pełne wdzięku płaszcze. Lecz tak jak wielu z Vril-ya, kiedy zajmowali się pracami w mieście, nie nosiło tych skrzydeł, ten wyjątek nie czynił różnicy pomiędzy mną a rasą pośród której ja przebywałem i stąd też mogłem zwiedzić miasto bez wzbudzania niepożądanego zdziwienia. Poza domostwem nikt nie podejrzewał że pochodzę z wyższego świata, lecz tym samym byłem traktowany jako ktoś z gorszego i barbarzyńskiego plemienia, kogo Aph-Lin przyjmował jako gościa.

Miasto miało znaczne rozmiary terenu który zajmowało, a który był nie większy niż wiele posiadłości angielskich lub węgierskich szlachciców; lecz całe było położone na brzegu skał które wyznaczały jego granice i było uprawiane w najlepszym stopniu, z wyjątkiem miejsc w których pewne obszary gór i pastwisk zostały humanitarnie

pozostawione wolne dla żerowania na nich nieszkodliwych zwierząt które oni oswoili, lecz ich nie wykorzystywali. Tak wielka jest ich życzliwość wobec tych skromnych stworzeń, że pewna kwota jest przeznaczana z publicznego skarbcza w celu przenoszenia ich do innych społeczności Vril-ya które chciałyby je otrzymać (głównie są to nowe osady i kolonie), gdy stają się one zbyt liczne jak na pastwiska przeznaczone im w ich rodzinnych stronach. Oni jednakże nie prowadzą ich hodowli w stopniu porównywalnym do stopnia w którym my masowo hodujemy zwierzęta przeznaczone na rzeź. Wygląda to na prawo natury że zwierzęta nie użyteczne dla ludzi były stopniowo wypierane z rejonów, które zamieszkiwały, lub nawet wymarły. Jest to stary zwyczaj różnych suwerennych państw w których to rasa Vril-ya jest rozproszona, polegający na pozostawianiu pomiędzy każdym państwem lub miastem neutralnej i pozostawianej odległości ziemi granicznej.

W przypadku społeczności, którą omawiam, ta droga była rzędem dzikich skał, będących niezdolnych do przekroczenia pieszo, lecz z łatwością przekraczanych, czy to na skrzydłach przez mieszkańców osady czy też na ich statkach powietrznych, o których to opowiem później. Przez owe skały zostały wycięte drogi aby umożliwić przejazd pojazdom napędzanym przez Vril. Owe wewnętrzne szlaki były zawsze oświetlone, a koszt oświetlenia był tym samym pokrywany z specjalnego podatku, które wszystkie społeczności mieszczące się pod nazwą Vril-ya uiszczają zgodnie z wielkością osad. W ten sposób był prowadzony rozległy ruch handlowy z innymi miastami, zarówno pobliskimi jak i odległymi.

Nadwyżką bogactw ten szczególnej społeczności były głównie plony rolne. Społeczność była także znana z umiejętności tworzenia narzędzi połączoną z sztuką hodowli. W zamian za takie towary otrzymywano artykuły bardziej luksusowe niż to konieczne. Było tam kilka rzeczy importowanych za które ustalono wyższą cenę niż za ptaki nauczone śpiewać wyszukane melodie w swych koncertach. Były one przywożone z wielkich odległości i były były niesamowite z powodu ich głosu i upierzenia. Zrozumiałem że ich hodowcy i nauczyciele przykładali nadzwyczajną troskę w ich wyborze i że ten gatunek został niesamowicie ulepszony podczas ostatnich kilku lat.

Nie widziałem żadnych innych zwierząt domowych w tej społeczności prócz pewnych bardzo zabawnych i figlarnych zwierząt z gatunku płazów, przypominających żaby, lecz o bardzo inteligentnym wyglądzie, które dzieci bardzo kochały i trzymały w swych prywatnych ogrodach. Wyglądało na to że nie ma tutaj zwierząt podobnych do naszych psów lub koni, mimo że uczona przyrodniczka, Zee, poinformowała mnie że takie stworzenia kiedyś żyły w tych okolicach i mogą być teraz spotkane w rejonach zamieszkiwanych przez inne rasy niż Vril-ya. Powiedziała że one zaczęły stopniowo znikać z bardziej cywilizowanego świata od czasu odkrycia Vril i z powodu skutków towarzyszących odkryciu, przestano owe zwierzęta wykorzystywać. Maszyny i wynalazek skrzydeł wyparły konia z roli zwierzęcia pociągowego; a psy nie były już dłużej potrzebne zarówno do obrony jak i pościgów, jak to miało miejsce gdy przodkowie Vril-ya obawiali się napaści z strony swych własnych krewniaków, lub polowali na niniejsze zwierzęta dla pożywienia. W rzeczy samej, tak bardzo jak dotyczyło

to koni, ten rejon był tak skalisty że koń był tutaj mało przydatny, zarówno do rozrywki, jak też i jako zwierzę pociągowe.

Jedynymi zwierzętami, które oni używali w tym drugim celu był pewien rodzaj wielkiego kozła który był bardzo powszechnie wykorzystywany w gospodarstwach. Patrząc na rodzaj otaczającej gleby w tych okolicach, można podejrzewać o to iż dał pierwsze powody do wynalezienia skrzydeł i statków powietrznych. Rozległość przestrzeni, w stosunku do terenu wiejskiego zajmowanego przez miasto, była spowodowana zwyczajem otaczania każdego domu osobnym ogrodem. Szeroka główna ulica, na której mieszkali Aph-Lin, rozszerzała się na rozległy plac, na którym stała Uczelnia Mędrców i wszystkie urzędy publiczne; wspaniałe fontanny z świecącym płynem który ja nazwałem naftą (nie mam zupełnego pojęcia w kwestii prawdziwej natury owego płynu) w środku. Wszystkie te budynki urzędów publicznych miały jednakowy rodzaj masywności i solidności. Przypominały mi one architektoniczne rysunki Martina. Wzdłuż każdego górnego piętra był rząd balkonów, lub raczej tarasowy ogród, podpierany przez kolumny, wypełniony kwitnącymi kwiatami i zamieszkiwany przez wiele rodzajów udomowionych ptaków. Z placu wychodziło kilka ulic, wszystkie szerokie i wspaniałe oświetlone i wnoszące się ku wzniesieniu po obu stronach. W mych wycieczkach po mieście nie pozwolono mi nigdy wędrować samemu; Aph-Lin lub jego córka byli zwykłym towarzystwem. W tej społeczności dorosła Gy gdy była widziana w czasie spaceru z jakimś młodym An, to uważano ich za spoufalone z sobą osoby, jakby tu nie było różnicy płci.

Sklepy handlu detalicznego nie były zbyt liczne; osobami które obsługiwały w nich klientów były przede wszystkim dzieci w różnym wieku, niesłychanie mądre i grzeczne, lecz bez najmniejszego śladu natrętności lub przerażenia. Sam sklepikarz był lub nie był widoczny; kiedy był widoczny to zajmował się wszelakimi sprawami powiązаныmi z jego interesem zawodowym; miał on specjalne zamiłowanie do tego interesu, zupełnie niezależne od jego głównego źródła bogactwa.

Niektórzy z najbogatszych mieszczan w społeczności posiadali takie sklepy. Jak już uprzednio wspomniałem, nie było widać żadnych różnic w pozycji społecznej i stąd też wszystkie siedziby miały równy status społeczny. Pewien An, od którego kupiłem me sandały, był bratem Tur'a, lub głównego urzędnika; i minio że jego sklep nie był większy niż jakikolwiek sklep obuwniczy na Bond Street lub Broadway'u, to można było rzec że był on dwukrotnie bogatszy niż Tur, który mieszkał w pałacu. Bez wątpienia, jednakże, miał on jakąś okoliczną siedzibę.

Spółeczność Ana jest, w całości, łagodnym i leniwym zbiorem osób po ukończeniu aktywnego wieku dzieciństwa. Czy to przez ich temperament czy też filozofię, ich grupa spoczywała na głównych dobrodziejstwach życia. W rzeczy samej, kiedy odbierze się istocie ludzkiej chęć do działania która znajduje się w zachłanności lub ambicji, to powód dla którego oni żyją spokojnie wydaje się być dla mnie zrozumiały.

W swym zwykłym poruszaniu się wolą oni wybierać korzystanie z swych stóp anizeli skrzydeł. Lecz dla ich sportów lub (pobłażając znacznemu zniekształceniu tego terminu) ich publicznych

spacerów, zajmują się tą drugą czynnością, a także dla powietrznych tańców które ja opisałem, jak też i dla odwiedzania miejsc w swej okolicy, które są w większości położone na znacznych wysokościach; i kiedy są nadal młodzi, wolą używać swych skrzydeł, aby wędrować do innych rejonów Ana lub podróżować w swych pojazdach.

Ci, którzy przywykli do fruwania, mogą latać, co prawda wolniej od niektórych ptaków, lecz z prędkością od 25 do 30 mil na godzinę i zachowywać tą prędkość przez 5 lub 6 godzin. Lecz Ana ogólnie, osiągając wiek średni, nie lubią ćwiczeń wymagających szybkich i gwałtownych ruchów. Być może z tego powodu, ponieważ oni posiadają doktrynę, którą niewątpliwie potwierdzają nasi medycy - a mianowicie, że regularne oddychanie poprzez pory skóry jest istotne dla zdrowia, to mają w zwyczaju używać łaźni parowych, którym nadajemy nazwę Rzymskich lub Tureckich, po czym udają się do natrysków z perfumowaną wodą. Mają wielką wiarę w zdrowotne cechy pewnych perfum.

W ich zwyczaju jest również, co zdarza się rzadko, być może cztery razy w trakcie roku jeśli są zdrowi, używanie kąpeli wzmocnionych poprzez Viii. Uważają oni że ten fluid, ostrożnie stosowany, jest silnym czynnikiem podtrzymującym i wzmacniającym życie; lecz używany w nadmiarze, kiedy jakaś osoba jest w normalnym stanie zdrowia, będzie raczej wywoływał reakcje szokowe i osłabiał żywotność. W przypadku niemal wszystkich chorób, jednakże, oni uciekają się do stosowania Viii jako głównego czynnika pomagającego naturze pozbyć się owych dolegliwości.

Na swój sposób są oni najbardziej zmysłowymi i oddającymi się rozkoszom ludźmi, lecz wszystkie ich

rozkosze i luksusy są niewinne. Mogą oni rzec iż mieszkają w otoczeniu muzyki i pachnideł. Każdy pokój posiada swe mechaniczne urządzenie wydające melodyjne dźwięki, zazwyczaj dostrojone do miękkich szepczących melodii, które wydają się być podobne do słodkiego szeptania jakiś niewidzialnych duchów. Byli oni zbyt przyzwyczajeni do swych delikatnych dźwięków aby znajdować w nich przeszkodę do rozmów, ani też, do refleksji. Lecz oni uważali że oddychanie powietrzem wypełnionym ciągłą melodią i perfumami jest niezbędne aby oddziaływało kojąco i wspierająco na kształtowanie się charakteru i nawyki myśleniowe. Mimo iż tak bardzo umiarkowani i z całkowitym brakiem innego zwierzęcego pokarmu aniżeli mleko, oraz bez wszelakich odurzających napojów, są oni delikatni i wybredni w niesamowitym stopniu odnośnie jedzenia i napojów; a w wszystkich ich rozrywkach nawet stare osoby okazują dziecięcą wesołość. Szczęście jest końcem do którego oni dążą, a nie zachwytem chwilą, lecz jako dominujący stan w całym ich życiu; zaś szacunek do szczęścia każdej innej osoby jest ukazywany poprzez subtelny urok ich zwyczajów.

Kształt ich czaszki odróżniał się od każdej znanej rasy na wyższym świecie, mimo że nie mogą pomóc sobie rozmyślając o jej rozwoju, wraz z biegiem niezliczonych wieków, krótkogłowego rodzaju ludzi z Epoki Kamiennej opisanej w książce Lyellaa "Podstawy Geologii," C. X., str 113, w porównaniu z długogłowym rodzajem z początku Epoki Żelaza, odpowiadającym temu co przetrwał pomiędzy nam i jest nazywany typem Celtyckim. Posiada ona to samą masywność czoła, nie cofniętego jak w przypadku Celtów - nawet te same kragłości czołowych organów; lecz jest o wiele

bardziej wzniosła na wierzchołku i o wiele mniej zaznaczona w tylnej półkuli czaszkowej gdzie frenolodzy umiejscawiają zwierzęce organy. By rzecz jak frenolog, czaszka typowa dla Vril-ya ma organy wagi, liczb, dźwięku, kształtów, ładu, przyczynowości bardzo znacznie rozwinięte; jej budowa jest znacznie bardziej wyrazista niż idealność.

Te które są nazywane organami moralności, takie jak sumienność i dobroć, są zadziwiająco wielkie; zarówno kochliwość jak i waleczność są małe; przyczepność wielka; organ destrukcyjności (tj. przemyślnego usuwania pośrednich przeszkód) ogromny, lecz niniejszy niż organ życzliwości; i ich zamiłowanie do dzieci nia raczej charakter wrażliwości i czułości do rzeczy które wymagają pomocy lub ochrony niż zwierzęcej miłości do potomstwa. Nigdy nie spotkałem się z żadną zdeformowaną lub zniekształconą osobą. Piękno ich oblicza wynika nie tylko z symetrii ich cech, lecz z gładkości ich skóry, która zachowuje brak zmarszczek aż do późnej starości, oraz spokojnego i słodkiego wyglądu, połączonych z tą majestatycznością która wydaje mi się wypływać z świadomości swej mocy i wolności od wszelakich lęków, fizycznych i moralnych. Jest to wielka anielskość, połączona z ową majestatycznością, która wyzwala w widzu takim jak ja, przyzwyczajonym do walczenia z ludzkimi pasjami, pewne doznanie upokorzenia, grozy, lęku. Jest to taki wygląd jaki malarz mógłby dać pół bogowi, dżinowi, lub jakiemuś aniołowi. Mężczyźni w Vril-ya zupełnie nie posiadają zarostu; Gy-ei czasami, w podeszłym wieku, wyrastają małe wąsy.

Byłem zaskoczony odkryciem że kolor ich skóry nie jest taki sam jaki zauważyłem u tych osób które

spotkałem jako pierwsze - u niektórych osób był o wiele jaśniejszy i nawet z niebieskimi oczami i włosami w kolorze głębokiego złotego kasztanu, mimo że nadal cera owych osób posiadała cieplejszy lub bogatszy ton niż osób na północy Europy.

Powiedziano mi że ta mieszanina kolorów wynika z małżeństw mieszanych z innymi i bardziej odległymi plemionami Vril-ya, które, czy to z powodu klimatu czy też wczesnego zróżnicowania się rasy, były jaśniejszej barwy niż plemiona z których to wytworzyła się owa społeczność. Twierdzono że ciemno-czerwony kolor skóry wskazuje na najbardziej starożytną rodzinę Ana; lecz oni nie przywiązywali uczucia dumy do tego starożytnego pochodzenia, i dla kontrastu, wierzyli że ich obecna doskonałość rasy pochodzi z częstego krzyżowania z innymi rodzinami odróżniającymi się od nich, lecz spokrewnionych; zachęcali oni do takich małżeństw mieszanych, zawsze pod warunkiem że są one zawierane pomiędzy narodami Vril-ya.

Narody które, nie posiadały tych samych zwyczajów oraz instytucji jakie posiadali Vril-ya, ani też nie były w posiadaniu zdolności zdobywania mocy nad czynnikami Vril, których to zdobycie zajmowało im pokolenia aby móc je zdobyć i przesyłać, były traktowane bardziej pogardliwie niż mieszkańcy Nowego Jorku traktują murzynów.

Dowiedziałem się od Zee, która posiadała więcej wiedzy w wszystkich sprawach niż jakikolwiek mężczyzna z którymi przeprowadzałem przyjacielską rozmowę, że wyższość Vril-ya wywodziła się przypuszczalnie z ich wysiłków w walce z naturą w miejscach w których oni się pierw osiedlili.

"Gdziekolwiek," powiedziała Zee, moralizując,

"gdziekolwiek zachodzi w wczesnym procesie w historii cywilizacji, w którym to życie jest pełne przeszkód i trudności, w którym jakaś osoba musi używać wszystkich swych sił do rywalizowania z swym rywalem, niezmiennie możemy odkryć ten skutek - a mianowicie, ponieważ w owej rywalizacji wielu musi ulec zagładzie, przyroda wybiera do zachowania tylko najsilniejsze gatunki. Z naszą rasą, tym samym, nawet przed odkryciem Vril, zachowały się tylko największe organizacje; i tutaj wśród naszych starożytnych ksiąg jest legenda, w którą kiedyś powszechnie wierzono, że pochodzimy z miejsca które wydaje się oznaczać świat z którego ty przybyłeś, w celu aby polepszyć nasze warunki życiowe i zdobyć najczystsza eliminację z naszego gatunku przez ciężkie przeciwności z jakimi musieli się zmagać nasi przodkowie; i to, kiedy nasza edukacja wkrótce stanie się w pełni zakończona, jesteśmy przeznaczeni do powrotu na wyższy świat i wyparcia wszystkich niższych ras które na nim obecnie istnieją."

Aph-Lin i Zee często rozmawiali ze mną na osobności o politycznych i społecznych warunkach na wyższym świecie, w których to rozmowach Zee tak filozoficznie przewidywała że mieszkańcy powierzchni zostaną zgładzeni w pierwszym lub następnym dniu po nadejściu Vril-ya. Odkryli oni w mych doniesieniach - w których to ciągle opisywałem wszystko co tylko mogłem (bez sięgania po kłamstwo tak jawne że mogłoby łatwo one zostać odkryte przez mych słuchaczy) aby ukazać nasze moce i nas samych z najbardziej korzystnego punktu widzenia, nieustannego tematu porównywania pomiędzy naszymi najbardziej cywilizowanymi narodami a przeciętnymi podziemnymi rasami, które oni

postrzegają jako beznadziejnie pogrążone w barbarzyństwie i skazane na stopniowe i pewne wymarcie. Lecz oni oboje zgadzają się w pragnieniu zatajenia przez ich społecznością wszelakich przedwczesnych przejść do rejonów oświetlanych przez słońce; oboje byli ludźmi i drżeli przed myślą unicestwienia tak wielu miliardów stworzeń; a obrazy jakie ukazałem im odnośnie naszego życia, tak bardzo barwne jak to mogłem uczynić, bardzo ich zasmuciły.

Na próżno chwaliłem się naszymi wielkimi postaciami - poetami, filozofami, mówcami, generałami - oraz przeciwstawiłem Vril-ya aby ukazać ich równość.

"Niestety !" powiedziała Zee, jej wielka twarz zmiękła w podobnym do anielskiej litości, "ta przewaga kilku ponad wieloma jest najpewniejszym i najbardziej nieuchronnym znakiem rasy niepoprawnie prymitywnej. Spójrz na to, czyż nie jest tak iż podstawowy warunek śmiertelnego szczęścia opiera się na wygaśnięciu owych walk i rywalizacji pomiędzy poszczególnymi osobami, które, bez znaczenia jaki rodzaj rządów przyją, sprawiają że wielu podwładnych dla kilku, niszczy prawdziwą wolność jednostki, niezależnie od symbolicznej wolność państwa i unieważniają spokój istnienia, bez którego, błogostan umysłowy lub cielesny nie może zostać osiągnięty ? Nasza opinia jest taka, że im bardziej będziemy mogli przystosować życie do istnienia w którym nasze najszlachetniejsze pomysły mogą pojęte jako będącymi duchami z drugiej strony grobu, dlaczego, bardziej my zbliżamy się do boskiego szczęścia tutaj i bardziej łatwo suniemy do warunków istnienia dalej. Z pewnością wszyscy możemy wyobrazić sobie życie bogów, lub błogosławionych

nieśmiertelnych, zakładając brak samodzielnie podejmowanej troski i kontrowersyjnych namiętności, takich jak chciwość i ambicja.

Wydaje się nam że musi to być życie w pogodnym spokoju, bynajmniej bez czynnego zajmowania się intelektualnymi lub duchowymi mocami, lecz zajęcia, jakiegokolwiek natury one są, odpowiednie do specyfiki każdej osoby, nie wymuszone i odrażające - życie rozbawiane przez nieskrępowaną wymianę uprzejmych uczuć, w którym moralna atmosfera natychmiast usuwa nienawiść i zemstę, oraz konflikty i rywalizację.

Taki jest polityczny stan do osiągnięcia którego dążą wszystkie plemiona i rodziny Vril-ya i ku któremu to celowi są kształtowane wszystkie nasze teorie rządzenia. Możesz zobaczyć jakim zupełnym przeciwieństwem jest ten rozwój do tego który posiadają niecywilizowane narody z których pochodzisz i który ma na celu tworzenie ciągle kłopotów i trosk, oraz zwaśnionych namiętności, zaostrzających się coraz to bardziej, jakby ich rozwój był burzą pchającą je przed sobą. Najpotężniejsza z wszystkich ras na naszym świecie, poza gronem narodów Vril-ya, wydaje się być najlepiej zarządzana z wszystkim społeczeństw politycznych i osiągnęła pod tym względem tak skrajny kres do którego polityczna wiedza może dotrzeć, iż inne narody powinny bardziej lub mniej ją naśladować. Została założona w swej największej siedzibie, Koom-Posh - a mianowicie, rząd nieświadomych oparty na tej zasadzie są najbardziej liczne. Umieszcza ona najwyższą błogość w rywalizowaniu z wszelakimi rzeczami, tak że złe namiętności nigdy w niej nie są w spoczynku - rywalizując o moc, o bogactwo, o sławę jakiegoś rodzaju; i w tej rywalizacji można z przerażeniem

usłyszeć obelgi, oszczerstwa i szkalowanie które to nawet najlepsi i najbardziej łagodni spośród nich rzucają na innych bez skruchy lub wstydu".

"Kilka lat temu," powiedział Aph-Lin, "Odwiedziłem owych ludzi, i ich nędza oraz zwyrodnienie były bardziej zatrważające ponieważ oni zawsze chełpili się swym szczęściem i świetnością porównując się z resztą z swego gatunku. I nie ma nadziei na to że ci ludzie, którzy bez wątpienia przypominają twój własny naród, mogą się poprawić, ponieważ wszystkie ich spostrzeżenia zmierzają ku dalszemu zepsuciu i upadkowi. Pragną oni powiększyć swe panowanie coraz to bardziej, w bezpośrednim antagonizmie do prawdy że, poza bardzo ograniczonym zasięgiem, niemożliwe jest zapewnić społeczności szczęście które należy do dobrze zarządzanej rodziny; i im bardziej oni dojrzewają do systemu, w którym kilka osób jest bardziej rozgorączkowanych i zarozumiałych do rozmiaru przewyższającego zwykłą wiotkość milionów, tym bardziej oni wyśmiewają się i wymagają, oraz wykrzykują: 'Spójrz jak przez wielkie wyjątki z powszechnej małości naszej rasy ukazujemy wspaniałe osiągnięcia naszego systemu !'"

"W rzeczywistości," wznowiła swą mowę Zee, "jeśli mądrość ludzkiego życia może zbliżyć do łagodnej równości nieśmiertelnych, to nie może być bardziej bezpośredniego odfrunięcia na przeciwną stronę niż poprzez system który wzmaga w najwyższym stopniu wszelakie nierówności i niepokoje śmiertelników. Nie widzę też tego jak, w jakiegokolwiek formie wierzenia religijnego, śmiertelnicy, czyniąc tak, mogą uważać się nawet za doceniających radość nieśmiertelnych do których to oni ciągle oczekują się przenieść poprzez

zwykły akt umierania. Wręcz przeciwnie, umysły nawykły do znajdowania szczęścia w rzeczach tak bardzo odległych od boskich, mogą uznać szczęście bogów za niezmiernie nudne i mogą długo czekać na powrót do świata w którym oni mogliby klócić się i walczyć z sobą wzajemnie".

Rozdział XVI

Opowiedziałem już tak wiele o różdżkach Vril że mój czytelnik z pewnością oczekuje abym je opisał. Nie mogę tego zrobić dokładnie, ponieważ nigdy nie pozwolono mi jej potrzymać z lęku przed jakimś strasznym wypadkiem jaki mógłby się przypadkiem wydarzyć przez mą niewiedzę odnośnie jej używania. Jest pusta, jej rękojeść ma kilkanaście przerw, klawiszy lub sprężyn za pomocą której jej moc może być przemieniana, zmieniana lub kierowana - tak by podczas jednego użycia niszczyła, podczas innego zaś leczyła - aby raz mogła kruszyć skałę, a innym razem rozpraszać parę - raz oddziaływać na ciała, innym razem zaś może wywierać pewien wpływ na umysły. Jest ona zazwyczaj wykonywana w występującym powszechnie rozmiarze laski do wędrowania, lecz posiada zasuwki poprzez które może być wydłużana lub skracana wedle woli właściciela.

Kiedy jest używana w specjalnych celach, górna część pozostaje w wgłębieniu dłoni, z wyciągniętymi palcami wskazującymi i palcem środkowym. Zostałem zapewniony, jednakże, że ta moc nie zawsze jest tak samo silna, lecz proporcjonalna do ilości Vril będącej cechą użytkownika, zależna w związku lub w

stosunku do celu jaki ma wywołać.

Niektóre były bardziej skuteczne w niszczeniu, inne w leczeniu, itd.; wiele zależało od spokoju i opanowania woli operatora różdżki. Twierdzą oni że pełne korzystanie z mocy Vril może być tylko nabyte przez konstytucjonalny temperament - tj. przez dziedzicznie przekazane usposobienie - i to u dziewczynek w wieku czterech lat należących do ras Vril-ya które mogą dokonać wyczynu z różdżką włożoną jej po raz pierwszy do ręki, na dokonanie czego życie spędzone na praktykowaniu owej umiejętności nie zdoła umożliwić opanowania tej sztuki najsilniejszemu i najbardziej uzdolnionemu mechanikowi urodzonemu poza jasną rasą Vril-ya. Wszystkie owe różdżki nie są skomplikowane w tym samym stopniu, te przeznaczone dla dzieci są o wiele prostsze niż te noszone przez mędrców obojga płci i skonstruowane z uwagi na specjalne zadania do których są wykorzystywane dzieci; wśród których to, jak już napisałem uprzednio, najmłodsze dzieci są najbardziej niszczycielskie. W różdżkach żon i matek współzależnie niszcząca moc jest zazwyczaj usunięta, a lecznicza moc w pełni naładowana. Chciałbym powiedzieć coś więcej o tym niezwykłym przewodniku fluidu Vril, lecz jego maszynaria jest równie wytworna jak też jej działanie jest niesamowite.

Powinienem napisać, jednakże, że ci ludzie wynaleźli pewne tuby poprzez które fluid Vril może być przenoszony ku jakiemuś przedmiotowi aby go zniszczyć, mimo iż odległość do owego celu może być niemal nieograniczona; mogę go określić skromnie na przynajmniej od 500 do 600 mil. Ich wiedza matematyczna stosowana do tego celu jest tak cudownie trafna, że w doniesieniach jakiegoś

obserwatora w statku powietrznym, każdy członek departamentu Vril może oszacować nieomylnie rodzaj pośrednich przeszkód, wysokość na jaką instrument balistyczny powinien być podniesiony i stopień do którego powinien być naładowany, tak aby zamienić na pył w czasie zbyt krótkim dla mnie aby móc go oszacować, obszar dwukrotnie większy niż powierzchnia Londynu.

Oczywiście owi Ana są cudownymi mechanikami - wspaniałymi z powodu przystosowywania swych zdolności tworzenia wynalazków do praktycznego zastosowania.

Udałem się z moim gospodarzem i jego córką Zee do wielkiego muzeum publicznego, które zajmuje skrzydło w budynku Uczelni Mędrców i w którym zostało zgromadzone, jako ciekawe okazy z nieświadomych i nieudolnych eksperymentów z starożytnych czasów, wiele różnych urządzeń z których my jesteśmy dumni jako z naszych współczesnych osiągnięć. W jednym wydziale, niedbale postawione z boku jak przestarzałe rupiecie stały tuby do niszczenia życia poprzez metaliczne kule i łatwopalny proch, działające na tej samej zasadzie co nasze działa i katapulty i nawet jeszcze bardziej mordercze niż nasze ostatnie ich ulepszenia.

Mój gospodarz opowiadał o nich z takim uśmiechem pogardy, jakim jakiś oficer mógł obdarzać łuki i strzały Chińczyków. W innym wydziale były modele pojazdów i statków napędzanych parą i jakiegoś balonu który mógł być dziełem Montgolfiera.

"Takie," powiedziała Zee, z pewną miną zamyślanej mądrości - "takie były słabe błahostki natury naszych dzikich przodków, zanim posiadli przebłycki świadomości odnośnie właściwości Vril !"

Ta młoda Gy była wspaniałym okazem muskularnej siły do której uzyskania dążą kobiety w jej kraju. Jej rysy były piękne, podobnie jak u wszystkich innych osób z jej rasy: w świecie powyżej nigdy nie widziałem twarzy tak wspaniałej i tak nieskazitelnej, lecz jej poświęcenie trudnym badaniom nadało jej twarzy wyraz abstrakcyjnego zamyślenia, które czyniło ją poniekąd srogą w chwilach spoczynku; i z taką srogością budziła respekt oraz grozę kiedy obserwowano się ją wraz z jej obfitymi barkami i wysoką posturą. Była wysoka nawet jak na Gy i widząc jak podnosi jakieś działo tak łatwo jak ja mogę unieść kieszonkowy pistolet, Zee napępiała mnie przenikliwym lękiem - lękiem który wzrósł kiedy weszliśmy do wydziału muzeum przeznaczonego na modele wynalazków napędzanych przez oddziaływanie Vril; ponieważ tutaj, jedynie poprzez zwykłą zabawę jej różdżką Vril, stojąc w pewnej odległości, wprawiała w ruch wielkie i ciężkie przedmioty. Wydawała się je obdarzać inteligencją i czynić je rozumiejącymi i wykonującymi jej polecenia. Ona wprawiała w ruch części maszynierii, zatrzymując je lub pozostawiając je w ruchu, aż, w niesłychanie szybkim czasie, różne rodzaje surowego materiału zostały przetworzone na symetryczne dzieła sztuki, kompletne i doskonałe. Jakikolwiek skutek mesmeryzmu lub elektrobiologii wytwarzał poprzez nerwy i mięśnie ożywionych istot, to ta młoda Gy tworzyła go poprzez ruch swą smukłą laską ponad sprężynami i kołami bezdusznego mechanizmu.

Kiedy wspomniałem mym towarzyszom o mym zdumieniu tym wpływaniem na nieożywioną materię - podczas gdy jednocześnie w naszym świecie, byłem świadkiem zjawiska, które ukazywało że pewne żywe

organizmy mogą samoistnie wywierać wpływ na inne żywe organizmy, lecz często jest to wyolbrzymiane lub skażone oszustwem - Zee, która była bardziej zaciekawiona takimi tematami niż jej ojciec, poprosiła abym wyciągnął przed siebie swą dłoń, a następnie, kładąc na niej swą własną dłoń, przykuła mą uwagę pewnymi cechami wyglądu i charakteru. Na pierwszym miejscu, kciuk Gy (i, jak później zauważyłem, wszystkich osób tej rasy, mężczyzny lub kobiet) jest dużo większy, a jednocześnie dłuższy i bardziej masywny, niż ma to miejsce u naszego gatunku na powierzchni ziemi. Istnieje tutaj niemalże, w tej kwestii, tak wielka różnica, jak pomiędzy kciukiem człowieka a kciukiem goryla. Po drugie, dłoń jest proporcjonalnie grubsza niż nasza - struktura skóry nieskończenie bardziej piękniejsza i bardziej miękka - a jej przeciętne ciepło o wiele większe.

Bardziej widoczne niż to wszystko, są widoczne nerwy, wyczuwalne pod skórą, które rozpoczynają się od nadgarstka przylegając do nasady kciuka i rozgałęziając się, niczym widelec, u podstawy palca wskazującego i środkowego palca.

"Z twoim słabo wykształconym kciukiem," powiedziała filozoficznie młoda Gy, "i z brakiem nerwu który możesz znaleźć mniej lub bardziej rozwinięty na rękach osób naszej rasy, nigdy nie zdołasz osiągnąć coś więcej niż tylko niedoskonałe i słabe panowanie nad oddziaływaniem Vril; lecz co się tyczy nerwów, to nie było ich na rękach naszych najstarszych przodków, ani też nie ma ich u tych którzy pochodzą z prymitywnych plemion spoza jasnej rasy Vril-ya.

Rozwinęły się one powoli wraz z upływem pokoleń, pojawiając się wraz z pierwszymi osiągnięciami i wzrastając z ciągłymi wysiłkami nad mocą Vril; stąd

też, w przeciągu jednego lub dwóch tysięcy lat, taki nerw może się pojawić się u najwyższych bytów z naszej rasy, które poświęcają się najważniejszej nauce poprzez którą zdobywają władzę ponad wszystkimi subtelniejszymi mocami natury przenikanyymi przez Vril.

Lecz kiedy mówisz o materii jako samej w sobie obojętnej i nieruchomej, to twoi rodzice lub opiekunowie z pewnością nie mogli cię pozostawić tak bardzo nieświadomym że nie wiesz że nie ma obojętnych i nieruchomych form materii: każda cząsteczka jest w ciągłym ruchu i stale oddziałuje z różnymi oddziaływaniami, z których to ciepło jest najbardziej widoczne i gwałtowne, lecz oddziaływanie Vril jest najbardziej subtelnym oddziaływaniem i kiedy jest odpowiednio zręcznie władane, jest najpotężniejsze. Tak więc, w rzeczy samej, strumień wypuszczany z mych rąk i prowadzony zgodnie z mą wola wywołuje istniejące, ale o wiele szybsze i bardziej silne oddziaływanie które wiecznie oddziałuje na każdą cząsteczkę materii, mimo że może się wydawać ona obojętna i oporna. Jeśli sterta metalu nie jest zdolna do zapoczątkowywania swego własnego myślenia, lecz, mimo że jej wewnętrzna podatność na ruch, to uzyskuje ona moc odbierania myśli inteligentnego oddziaływania przy pracy z nią; i która, kiedy zostanie nasycona odpowiednią ilością mocy Vril, jest tak bardzo zmuszona do posłuszeństwa jakby była poruszana widoczną cielesną siłą. Ożywa ona w chwili obecnej dzięki duszy, która zostaje do niej dodana, tak iż ktoś mógłby niemal rzec iż ona żyje oraz myśli. Bez tego nie moglibyśmy zbudować naszych maszyn zajmujących miejsce służących".

Byłem w zbyt wielkim strachu przed muskułami i wiedzą młodej Gy aby zaryzykować dyskusję oraz kłótnię z nią. Czytałem w mych szkolnych czasach że pewien mądry człowiek, dyskutując z rzymskim cesarzem, nagle wdał się z nim w kłótnię; i kiedy cesarz zapytał się czy nie ma on nic więcej z swej strony do powiedzenia w danej kwestii, ów odpowiedział, "Tak, Cezarze, nie ma argumentów przeciwko rozumowi który dowodzi dwudziestoma pięcioma legionami".

Mimo że miałem sekretne przekonanie że niezależnie od rzeczywistego oddziaływania Vril na materię, Mr. Faraday mógłby udowodnić jej iż jest bardzo powierzchowną filozofką odnośnie zakresu tego oddziaływania lub przyczyny, nie miałem wątpliwości że Zee zmiażdżyła by wszystkich Członków Towarzystwa Królewskiego, jednego po drugim, uderzeniem swej pięści. Każdy rozsądny człowiek wie że dyskusja z zwykłą kobietą odnośnie spraw które ona pojmuje jest bezużyteczna; lecz dyskusja z Gy wysoką na siedem stóp o tajemnicach Vril - jest niczym dyskusja na pustyni w trakcie wiatru samum !

Wśród różnych wydziałów na które był podzielony rozległy budynek Uczelni Mędrców, te które mnie najbardziej ciekawiły były wydziałami archeologii Vril-ya i zawierał bardzo starożytny zbiór portretów. Barwniki i podkłady użyte do ich malowania były tak wytrzymałej natury że nawet obrazy które jak to powiedziano zostały wykonane w czasach tak bardzo odległych jak te opisywane w najstarszych kronikach Chin, zachowały wiele świeżości w swych kolorach. Badając tę kolekcję, zaciekały mnie szczególnie dwie rzeczy: - po pierwsze, to że obrazy o których powiedziano mi iż posiadają wiek pomiędzy 6000 a

7000 lat, mają o wiele wyższy stopień artyzmu niż cokolwiek wytworzonego przez ostatnie 3000 lub 4000 lat; i po drugie, że portrety z wcześniejszego okresu o wiele bardziej przypominają nasze własne z wyższego świata i ukazują europejski rodzaj oblicza twarzy. Niektóre z nich, w rzeczy samej, przypominały mi włoskie głowy spoglądające z obrazów Tycjana - wyrażając ambicję lub chytryść, troskę lub gniew, z zmarszczkami w których ich uczucia i namiętność były tak silne że niemal wyorane żelaznym pługiem. Były to oblicza ludzi którzy żyli w czasach walk i konfliktów, przed odkryciem ukrytych sił Vril które to zmieniło rodzaj społeczeństwa - ludzi którzy walczyli z sobą wzajemnie o władzę lub sławę tak jak my walczymy na wyższym świecie.

Rodzaj twarzy zaczął ujawniać wyraźne zmiany około tysiąca lat po rewolucji jaką wywołało Vril, wygląd stał się wtedy, wraz z każdym pokoleniem, bardziej pogodny i w tej spokojności bardziej przerażająco odmienny od twarzy strudzonych i grzesznych ludzi; podczas gdy w raz z tym jak piękno i majestatyczność oblicza stawała się coraz to bardziej w pełni rozwinięta, sztuka malarstwa stała się bardziej nudna i monotonna.

Lecz największym zdziwieniem w kolekcji były trzy portrety należące do czasów prehistorycznych i zgodnie z mityczną tradycją, zostały namalowane na polecenie filozofa, którego pochodzenie i cechy były tak bardzo wymieszane z symbolistyczną baśnią jak te u indyjskiego Buddy lub greckiego Prometeusza.

Z tych tajemniczych postaci, jednocześnie mędrców i bohaterów, wywodzą swe wspólne korzenie wszystkie główne odłamy rasy Vril-ya.

Portretami były portret jego samego, jego dziadka i

pradziadka. Były one naturalnej wielkości. Filozof był ubrany w długą tunikę która wydawała być się jakąś formą luźnej zbroji z łusek, zdjętych, być może, z jakiejś ryby lub gada, lecz nogi i ręce były odsłonięte: palce na obu kończynach były zadziwiająco długie i płetwowate. Miał niewielkie lub niedostrzegalne gardło i niskie cofnięte czoło, nie tak jak ma to miejsce u ideału mędrców. Miał jasnobrazowe wydatne oczy, bardzo szerokie usta i wysokie kości policzka i zabłoconą cerę. Zgodnie z tradycją, ten filozof dożył patriarchalnego wieku, trwającego wiele stuleci i przypominał wyraźnie w średnim wieku swego dziadka za życia, a w dzieciństwie swego pradziadka; pierwszy portret namalował lub nakazał namalować, jeszcze za życia - ten późniejszy został był jego wizerunkiem gdy był on już mumią.

Portret dziadka miał cechy i rysy filozofa, tylko o wiele bardziej przesadne: nie był on ubrany i kolor jego ciała był niezwykle; pierś i brzuch żółte, ramiona i nogi ciemno

brązowe: pradziadek był wspaniałym okazem istoty jakiegoś gatunku z rodzaju płazów. Olbrzymia Żaba, również tak samo prosto ukazany.

Wśród zwięzłych powiedzeń które, zgodnie z tradycją, filozof zostawił w spadku dla potomności w formie rytmicznych i moralizatorskich skrótowych powiedzeń, to zostało szczególnie zanotowane: "Ukorz się, mój potomku; ojciec twej rasy jest kijanką: unieść się, mój potomku, ponieważ jest to piasek Boskiej Myśli która stworzyła twego ojca tak by rozwinął się w wywyższeniu ciebie."

Aph-Lin opowiedział mi tą baśń kiedy wpatrywałem się w trzy portrety płazów. Odpowiedziałem: "Robisz sobie żarty z mej

przypuszczalnej niewiedzy i łatwowierności jak u niewykształconego Tish, lecz mimo że owych przerażających bohomy mogą być bardzo stare i są zamierzone, być może, jako pewne prymitywne karykatury, to sądzę że nikt z twojej rasy, nawet w mniej oświeconych czasach, kiedykolwiek nie wierzył że prawnuk Żaby stanie się moralizatorskim filozofem; lub w każdym razie, nie rzekłby iż to wzniosła rasa Vril-ya, lecz najpodlejsze rodzaje ludzkiej rasy, mają swe korzenie w Kijance."

"Wybacz mi" odpowiedział Aph-Lin: "w tym co my nazywamy Klóceniem się lub Filozoficznym Okresem Historii, który miał swój szczyt około siedmiu tysięcy lat temu, był bardzo wybitny przyrodnik który dowiódł ku zadowoleniu swych licznych uczni takie zbieżności i anatomiczne podobieństwa w budowie pomiędzy An i Żabą, że ukazał że jedno musiało się rozwinąć z drugiego. Mieli pewne wspólne choroby; oba gatunki cierpiały na te same pasożytnicze robaki w swych jelitach; i co dziwne do powiedzenia, An mieli, w swej budowie, pęcherz pławny, nie używany już dłużej przez żadnego z nich, lecz który to organ szczątkowy wyraźnie dowodził o ich pochodzeniu od Żaby. Zarazem też nie można znaleźć żadnego argumentu przeciwko tej teorii w stosunkowej różnicy rozmiarów ciała, ponieważ istnieją wciąż w naszym świecie Żaby o wielkości i postawie nie niższej niż nasza własna i wiele tysięcy lat temu wydawały się być jeszcze większe."

"Rozumiem że," powiedziałem, "ponieważ Żaby są tak ogromne, zgodnie z naszymi wybitnymi geologami, którzy być może widzieli je w snach, mówi się że są wyróżniającymi się mieszkańcami wyższego świata przed Potopem; i takie Żaby są właśnie takimi

stworzenia jakie rozpleniły się w jeziorach i moczarach twojego podziemnego świata. Lecz błagam, przejdźmy dalej."

"W Kłótnym Okresie Historii, niezależnie o czym jakiś mędrzec zapewniał drugiego to było pewne iż wybuchnie sprzeczka. W rzeczywistości, było to pewien szczyt w owej epoce, że ludzki rozum mógł być tylko trwale wysoko będąc miotany tu i tam w nieustannej bieganinie sprzeczności; i stąd też inna grupa filozofów stworzyła doktrynę że An nie jest potomkiem Żaby, lecz żaba jest z pewnością bardziej rozwiniętym An. Sylwetka Żaby, postrzegana ogólnie, była bardziej symetryczna aniżeli An; prócz pięknego uformowania jej kończyn dolnych, jej boków i barków, większość sylwetki Ana w owych czasach była niemal zdeformowana i z pewnością zniekształcona. Ponadto, Żaba miała zdolności pozwalające jej żyć zarówno w wodzie jak i na lądzie - potężny przywilej, posiadanie którego duchowej esencji było zakazane dla An, z powodu zaniku ich pęcherza pławnego jasno dowodzi ich degeneracji z wyżej rozwiniętego gatunku.

Ponadto, wcześniejsze rasy Ana wydają się być pokryte włosami i nawet do stosunkowo współczesnych czasów, kudłate grzywy deformowały wiele twarzy naszych przodków, rozpościerając się dziko na ich policzkach i brodzie, jak podobne kępy włosów, mój biedny Tish, rosną dziko na tobie. Lecz ważną sprawą dla wyższej rasy Ana poprzez niezliczone pokolenia było wytępienie wszystkich pozostałości po więzi z włochatymi kręgowcami i oni stopniowo usuwali te poniżające włosiste odpadki przez prawo doboru płciowego; Gy-ei naturalnie preferowały młodych lub pięknych z gładkimi twarzami. Lecz szczebel Żaby w łusce kręgowca jest

ukazany w tym, że nie ma ona wcale żadnych włosów, nawet na swej głowie. Została ona zrodzona do pozbawionej włosów doskonałości której najpiękniejsi z Ana, pomimo hodowli przez niezliczone wieki, jeszcze nie osiągnęli. Cudowne skomplikowanie i wrażliwość systemu nerwowego Żaby i jej krążenia tętniczego jest ukazywane przez tą szkołę jako będące bardziej wrażliwe na przyjemność niż umożliwia nam na to nasze własne gorsze, lub też przynajmniej prostsze, ciało fizyczne.

Zbadanie żabiej ręki, jeśli mogę użyć tego określenia, dowodzi jej silnej wrażliwości na miłość i ogólnie na życie społeczne. W rzeczywistości. Żaby są jeszcze bardziej towarzyskie i miłosne aniżeli Ana. W skrócie mówiąc, te dwa obozy uczonych nienawidziły się wzajemnie; jedna strona twierdziła że An są udoskonaloną odmianą Żaby; druga zaś iż Żaba jest dalszą formą rozwoju An. Moraliści byli podzieleni w swych opiniach z przyrodnikami, lecz większość z nich trzymała stronę szkoły głoszącej uprzywilejowanie Żaby. Mówili oni, z wielką wiarygodnością, że w moralnym postępowaniu (a mianowicie, w stosowaniu się do zasad najlepiej przystosowanych do zachowania zdrowia i dobrobytu jednostki i społeczności) nie może być wątpliwości o olbrzymiej wyższości Żaby. Cała historia ukazała zupełną niemoralność ludzkiej rasy, całkowite lekceważenie, nawet przez najbardziej znanych spośród nich, praw które oni poznali jako będące istotne dla nich własnego i powszechnego szczęścia i dobrobytu. Lecz najbardziej surowy krytyk Żabiej rasy nie mógł dostrzec w ich zwyczaju pojedynczego przypadku odstąpienia od moralnego prawa milcząco dostrzeganego przez niego samego. I co, ponad wszystko, może być korzyścią cywilizacji

jeśli wyższość w moralnym postępowaniu nie jest celem do którego ona dąży i sprawdzianem poprzez który może zostać oceniony jej postęp ?

"W końcu, zwolennicy tej teorii przyjęli że w jakimś odległym okresie czasu rasa Żaby stała się ulepszoną formą rozwojową Człowieka; lecz owa rasa Żab, z przyczyn które przeczą racjonalnym domysłem, nie utrzymała swej pierwotnej pozycji w szczeblach przyrody; podczas gdy Ana, poprzez nieco gorszą organizację, mieli, mniej wskutek ich cech lecz raczej wskutek swych wad, takich jak brutalność i przebiegłość, stopniowo nabierając przewagi, tak bardzo jak wśród samej rasy ludzkiej plemiona zupełnie barbarzyńskie potrafiły, dzięki przewadze w podobnych wadach i przywarach, zupełnie zniszczyć lub zredukować do znikomego stopnia plemiona pierwotnie przewyższające je w zdolnościach umysłowych i kulturze. Niestety owe dysputy wplątały się w religijne wzmiarki z tych czasów; i jako że społeczeństwo było zarządzane przez rząd Koom-Posh, którzy, będąc największymi ignorantami, byli oczywiście najbardziej zapalczywą klasą społeczną - tłum przejął ową sprawę z rąk filozofów; wodzowie politycznie zobaczyli, że dysputę w kwestii Żaby, tak silnie wpływająca na populację, może stać się najbardziej cennym narzędziem ich ambicji; i nie mniej niż przez tysiąc lat trwała wojny i masakry, podczas którego to okresu filozofowie z obu stron zostali wymordowali, a same rządy Koom-Posh zostały szczęśliwie doprowadzone do końca przez panowanie rodziny, która jawnie wywodziła swych przodków z pierwotnej kijanki i przyczyniła się do powstania despotycznych władców dla różnych narodów Ana. Owi despoci ostatecznie zniknęli w końcu z naszej

społeczności, gdy odkrycie Vril doprowadziło do powstania spokojnych instytucji pod którymi rozkwitły i rozwinęły się wszystkie rasy Vril-ya."

"I czy współcześnie nie żyje żaden awanturnik lub filozof który chciałby ożywić ponownie ową dyskusję; czy też wszyscy uznają pochodzenie swej rasy od kijanki?"

"Nie, takie dyskusje," powiedziała Zee, z wzniosłym uśmiechem, "należą do Pah-bodh z czasów ciemnoty i obecnie służą tylko do zabawiania dzieci. Kiedy wiemy że cząsteczki, z których złożone jest nasze ciało, są wspólne z najpokorniejszą rośliną, może to oznaczać że Wszech-Wiedzący połączył owe cząsteczki z jednej postaci bardziej niż z innej, w celu stworzenia tego w czym On umieścił zdolność do pojęcia idei Jego Samego i wszystkie różne godności intelektu który zrodził tą ideę? An są w rzeczywistości zrodzeni do istnienia jako An z darem owej zdolności i z tą zdolnością, odczuwania wdzięczności która, mimo że poprzez niezliczone stulecia naszej rasy mogła poprawić się w swej mądrości, to nigdy nie może połączyć cząsteczek tak jak to się dzieje na jego polecenie aby przyjąć postać kijanki."

"Dobrze mówisz, Zee," rzekł Aph-Lin; "i to wystarcza dla nas, krótko żyjących śmiertelników, aby poczuć wystarczającą pewność że od niezależnie od tego czy An pochodzą od kijanki czy też nie, to nie są oni bardziej skłonni stać się kijanką ponownie niż instytucje Vril-ya są skłonne do powtórnego wpadnięcia w falujące bagnisko i pewne źródło konfliktów jakim jest Koom-Posh".

Rozdział XVII

Vril-ya, będąc pozbawieni widoku wszystkich ciał niebieskich i nie rozróżniając zarówno dnia lub nocy poza tymi które wydają się im być wygodne - nie dokonują, oczywiście, podziału czasu w ten sam sposób jak my to czynimy; lecz odkryłem z łatwością, dzięki pomocy mego zegarka, który na szczęście był obok mnie, iż obliczają swój czas z wielką dokładnością. Zachowani na przyszłość pracę o nauce i literaturze Vril-ya, albowiem powinienem żyć aby móc je dokończyć, wszystkie szczegóły co do sposobu w który oni ustalali swe odmierzanie czasu: i zadowolę się tutaj tylko stwierdzeniem, że w sprawie długości, ich rok bardzo słabo różnił się od naszego, lecz podziały ich roku w żaden sposób nie były podobne do naszych. Ich dzień (wraz z tym co my nazywamy nocą) miał dwadzieścia godzin naszego czasu, zamiast dwudziestu czterech i oczywiście ich rok obejmował większą liczbę dni które się w nim zawierały.

Oni dodatkowo dzieli dwadzieścia godzin ich dnia w następujący sposób - osiem godzin, zwanych "Godzinami Ciszy" na spoczynek; osiem godzin, zwanych "Czasem Powagi" na pracę i zajęcia życiowe; i cztery godziny, zwane "Swobodnym Czasem" (w którym to jak mogę to nazwać, kończył się ich dzień), przeznaczony na uroczystości, świętowanie, sport, rozrywkę lub rozmowy rodzinne, zgodnie z ich licznymi zamiłowaniem i chęcią. Jednak, tak naprawdę, na zewnątrz domów nie ma nocy. Oni utrzymują, zarówno na ulicach jak i w otaczającej ich okolicy, aż do granic ich terytorium, ten sam stopień oświetlenia przez wszystkie godziny. Jedynie tylko, w budynkach, zmniejszają oni nieco siłę natężenia

światła do lekkiego zmierzchu podczas Godzin Ciszy. Mają wielki lęk przed zupełną ciemnością i ich światła nigdy nie są zupełnie wygaszane. Z okazji świąt i uroczystości oni zachowują pełne oświetlenie, lecz jednocześnie dostrzegają różnicę pomiędzy dniem a nocą, dzięki mechanicznym urządzeniom które służą temu celowi tak samo jak nasze zegary i zegarki. Są oni bardzo czuli na muzykę; i właśnie muzykę owe chronometry odtwarzają w głównych podziałach czasu. Co każdą ich godzinę, podczas ich dnia, z każdego zegara w ich budynkach publicznych wydobywa się dźwięk i rozchodzi się wokoło, jakby był tuż obok, do owych z domu lub wiosek rozrzuconych wśród krajobrazu poza miastem, brzmiać niezwykle słodko, a zarazem niezwykle uroczyście. Lecz podczas Godzin Ciszy owe dźwięki są tak ciche że mogą zostać usłyszane tylko przez czujne uszy. Nie mają oni zmian pór roku i przynajmniej na terenach tego plemienia, atmosfera wydaje się być dla mnie bardzo umiarkowana, ciepła jak podczas lata w Włoszech i raczej wilgotna aniżeli sucha; w przedpołudnie zazwyczaj bardzo spokojna, lecz wraz z upływem czasu naruszana przez silne powiewy wiatru z strony kamieni, którymi oni wyznaczyli granice swego terytorium.

Lecz czas jest taki sam zarówno do siewu jak i zbiorów, niczym na Złoty Wyspach opiewanych przez starożytnych poetów. W tej samej chwili można zobaczyć młode rośliny kiełkujące lub pączkujące, oraz starsze - pełne kłosów lub owoców. Wszystkie rośliny owocowe, niemniej jednak, już po owocowaniu, zarówno zrzucają jak też i zmieniają kolor swych liści. Lecz tym co mnie najbardziej zaciekało w sposobie odmierzania czasu przez nich, było poznanie średniej

długości życia wśród nich. Po błyskawicznym badaniu odkryłem że bardzo znacznie przewyższa ona okres czasu przeznaczony nam na wyższym świecie. Tym czym dla nas był wiek siedemdziesięciu lat życia, dla nich było sto lat życia. Nie jest to jedyna przewaga jaką mają ponad nami w swej długowieczności, ponieważ tak jak niewiele spośród nas może osiągnąć wiek siedemdziesięciu lat, tak też, dla kontrastu, tylko nieliczni spośród nich umierają przed osiągnięciem wieku stu lat i wtedy cieszą się oni ogólnie dobrym zdrowiem i wigorem który czyni ich życie samo w sobie przyjemnym nawet do samego końca. Na to zjawisko składają się różne przyczyny: brak wszelakich napojów alkoholowych; umiarkowanie w jedzeniu; a szczególnie, być może, spokój umysłu niezmacony przez żadne namiętne zajęcia i gorliwe namiętności. Nie są oni nękanymi przez znaną nam chciwość lub naszą ambicję; wydają się być zupełnie obojętni nawet wobec pragnienia sławy; są oni zdolni do wielkiej namiętności, lecz ich miłość ukazuje ich w czulej i radosnej zgodności oraz uprzejmości i kiedy znajdują swe szczęście, wydają się rzadko, jeśli kiedykolwiek, napotykać żal i nieszczęścia.

Kiedy Gy jest pewna że wyjdzie za mąż wtedy kiedy ona jest pewna swego wyboru i tak jak tutaj, nie mniej niż na powierzchni ziemi, jest ona kobietą od której zależy szczęście w całym domu; tak więc Gy, wybierając sobie małżonka którego woli spośród wszystkich innych, jest wyrozumiała wobec jego wad, i czyni wszystko co tylko zdoła najlepiej aby zapewnić przywiązanie się do niej swego wybranka. Śmierć ukochanego jest oczywiście pośród nich, tak jak i u nas, przyczyną smutku; aczkolwiek nie tylko śmierć jest tak rzadko spotykana u nich przed nadejściem

wieku umierania, lecz kiedy to się dzieje, pozostawiona osoba jest o wiele bardziej pocieszana niż, czego się obawiam, dzieje się to u nas, o pewności zjednoczenia ze swym wybrankiem w innym a zarazem bardziej szczęśliwym życiu.

Wszystkie owe przyczyny, tym samym więc, sprzyjają ich zdrowiu i radosnej długowieczności, mimo iż, bez wątpienia, wiele musi zależeć od ich dziedzicznych cech. Zgodnie z ich kronikami, niemniej jednak, w ich wcześniejszych okresach społeczeństwa kiedy oni żyli w społecznościach przypominających nasze, szargane przez żarliwą rywalizację, ich okres życia był stosunkowo krótszy i występujące u nich choroby były o wiele bardziej liczniejsze i poważniejsze. Oni sami mówią że okres ich życia także wzrósł i nadal wzrasta, od czasu odkrycia przez nich ożywiających i leczniczych właściwości Vril, stosowanych w celach zdrowotnych. Posiadają oni kilka zawodów i regularnych praktykantów medycyny i zajmują się nimi głównie Gy-ei, które, szczególnie jeśli są owdowiałe i bezdzietne, znajdują wielką radość i przyjemność w sztuce leczenia, a nawet podejmują się chirurgicznych operacji w szczególnych przypadkach, lub o wiele rzadziej, z powodu choroby. Mają swe rozrywki i zabawy i podczas Czasu Swobody w ich dniu, mają w zwyczaju zbierać się tłumnie aby uprawiać owe skrzydlaste rozrywki w powietrzu które już opisałem.

Mają oni także publiczne sale dla muzyki, a nawet teatry, w których odgrywają sztuki które wydają mi się poniekąd przypominać rozrywkę Chińczyków – dramaty, które przenoszą się z powrotem do odległych czasów i ich wydarzeń oraz osobistości, w których cała klasyczna jednolitość jest skandalicznie poruszana i

bohater, w jednej scenie będący dzieckiem, w następnej jest starcem, itd. Owe przedstawienia są bardzo starymi dziełami. Wydają mi się być niesłychanie nudne, w całości, lecz były one odgrywane przy użyciu mechanicznych urządzeń i pewnego rodzaju groteskowego powszechnego humoru, oraz osobnych fragmentów bardzo żwawo i silnie wyrażonych w bardzo poetyckim języku, lecz poniekąd przeładowane metaforami i przenośniami. W końcu, wydawały mi się one bardzo podobne do przedstawień Szekspira widzianych przez Paryżan w czasie panowania Ludwika XV, lub być może dla Anglika w czasie panowania Karola II.

Publiczność, w której Gy-ei stanowiły większą część, wydawała się świetnie bawić odgrywaniem owych dramatów, co, po tak spokojnych i majestatycznej rasie kobiet, zaskoczyło mnie, aż zauważyłem że wszyscy aktorzy są w przed wiekiem dojrzewania i domyśliłem się tak naprawdę że matki i siostry przychodzą tutaj ku radości ich dzieci i braci.

Powiedziałem już że owe dramaty były naprawdę stare. Bez żadnych nowych przedstawień, w rzeczy samej żadne dzieło wyobraźni wystarczająco ważne aby przetrwać swój najbliższy dzień, nie wydawało się być stworzone przez kilka pokoleń. W rzeczywistości, mimo że nie brakowało tam nowych publikacji i posiadali oni nawet coś co moglibyśmy nazwać gazetami, to wydawnictwa owe były głównie poświęcone naukom mechani- cznym, doniesieniom o nowych wynalazkach, ogłoszeniom związanym z różnego rodzaju interesami - w skrócie mówiąc, sprawom praktycznym. Czasami jakieś dziecko napisze krótką opowieść o przygodzie, lub młoda Gy ukaże swe miłosne nadzieje lub lęki w poemacie; lecz

owe wynurzenia były bardzo nikłej wartości i rzadko były czytane prócz dzieci i dziewczęcych Gy-ei. Najbardziej ciekawe dzieła czysto literackiego charakteru były dziełami o odkryciach i podróżach do innych rejonów tego podziemnego świata, które są ogólnie pisanie przez młodych emigrantów i są czytane z wielkim zapałem przez krewnych i przyjaciół tych którzy oni opuścili.

Nie umiałem wyrazić dla Aph-Lin mego zaskoczenia tym że społeczność w której nauki mechaniczne dokonały tak cudownego postępu i w której duchowa cywilizacja ukazała się tak bardzo w realizowaniu owych celów ku szczęściu ludzi, które polityczni filozofowie ponad ziemią mieli, po wielu wiekach rozterek, całkiem powszechnie zgodność w postrzeganiu jako nieosiągalne wizje, powinna, mimo wszystko, tak zupełnie pozbawiona współczesnej literatury, pomimo doskonałości, w której to kultura osiągnęła język jednocześnie tak bogaty jak i prosty, żwawy i dźwięczny.

Mój gospodarz odpowiedział - "Czy nie uważasz że literatura jaką masz na myśli byłaby zupełnie niezgodna z tą doskonałością społeczną lub polityczną błogością, za której to osiągnięcie masz do nas szacunek ? Zdołaliśmy w końcu, po stuleciach wojen i sporów, osiąść w formie rządu z której jesteśmy zadowoleni i w której, ponieważ nie dopuszczamy do różnic pozycji społecznych i żadne hołdy nie są składane rządcom co mogłoby wyróżniać ich od innym, nie ma pożywek mogących rodzić czyjąkolwiek ambicję. Nikt nie będzie czytał dzieł wychwalających teorie które wiążą się z jakimiś zmianami politycznymi lub społecznymi, tak więc nikt ich nie pisze. Jeśli teraz i później jakiś An poczuje się niezadowolony z

naszego spokojnego trybu życia, nie zaatakuje go; lecz odejdzie sobie w dal. Tak więc wszystkie dzieła literackie (i sądząc po starożytnych książkach w naszych bibliotekach publicznych, była ich kiedyś bardzo wielka liczba) które odnoszą się do spekulacyjnych teorii odnośnie społeczeństwa zupełnie zniknęły.

Ponadto, wcześniej była rozległa liczba dzieł dotyczących cech i istoty Wszechmocnego Dobra i argumenty za i przeciwko przyszłemu stanowi istnienia; lecz my obecnie dostrzegamy dwa fakty, że jest tutaj Boski Byt i istnieje przyszły stan oraz iż my wszyscy jesteśmy równie zgodni że jeśli napiszemy że nasze palcami zamienią się w kości, nie będziemy mogli rzucić jakiegokolwiek światła na naturę i warunki przyszłego istnienia, lub powiększyć zrozumienie cech i istoty tego Boskiego Bytu.

Tak więc kolejna część literatury niemalże zupełnie wymarła, szczęśliwie dla naszej rasy; ponieważ w czasach kiedy tak wiele zostało napisane na tematy których nikt nie mógł sprawdzić i określić, ludzie wydawali się żyć w ciągłym stanie kłótni i sporów. Dlatego więc, też, rozległa część naszej starożytnej literatury składa się z historycznych wzmianek o wojnach i rewolucjach w czasach kiedy Ana żyli w wielkich i dynamicznych społeczeństwach, z których to każde dążyło do wzrostu w siłę i bogactwo kosztem innych. Widzisz nasz spokojny trybie życia jaki prowadzimy teraz; tak było przez wieki. Nie mamy wydarzeń abyśmy musieli prowadzić kroniki. Cóż więcej można rzec jeśli nie "rodzili się, byli szczęśliwi, umierali ?". Przechodząc następnie do tej części literatury która jest bardziej pod kontrolą wyobraźni, tą którą my nazywamy Glaubsila, lub potocznie

'Glaubs' a ty nazywasz poezją, powody jej zaniku pośród nas są zupełnie oczywiste.

"Odkryliśmy, odnosząc się do wielkich dzieł w tym wydziale literatury który nadal czytamy z wielką przyjemnością, lecz których to nikt nie toleruje imitacji, że one opierają się na ukazywaniu uczuć których my już dłużej nie doświadczymy - ambicji, zemsty, bezbożnej miłości, pragnienia ożywienia wojen i temu podobnym. Dawni poeci żyli w atmosferze przepojonej owymi namiętnościami i mocno odczuwali to co tak wyraziście wyrażali. Nikt nie może wyrazić takich namiętności teraz, ponieważ nikt nie może ich odczuwać, lub spotkać się z jakąś sympatią z stronych swych czytelników jeśli tak postąpi. Ponadto, dawna poezja miała główny element oparty na jej analizie złożonych tajemnic ludzkiego charakteru który prowadzi do nieprawidłowych przywar i przestępstw, lub wiedzie do znaczących i nadzwyczajnych cnót. Lecz nasze społeczeństwo, zdoławszy pozbyć się pokusu wszelakim widocznym wadom i przestępstwom, koniecznie zaczęło ukazywać przeciętną moralność tak równą, że nie ma w nim bardzo wyrazistych cnót. Bez ich starożytnej pożywki z silnych namiętności, powszechnych przestępstw, heroicznej doskonałości, poezja stała się tym samym, jeśli naprawdę nie zagłodzona na śmierć, zmniejszona do bardzo znikomej pożywki. Jest tutaj nadal poezja opisów - opisów kamieni, drzew, wody i powszechnego życia domowego i nasze młode Gy-ei komponują wiele tego nudnego rodzaju utworów w swych miłosnych wierszach".

"Taka poezja," powiedziałem, "z pewnością może być bardzo czarująca i my mamy wielu krytyków wśród nas którzy uważają ją za wyższy rodzaj poezji

aniżeli ten, który ukazuje przestępstwa, lub zgłębia namiętności ludzkie. Podczas każdego wydarzenia, poezja tego mdławego rodzaju jaki wspominasz jest poezją która obecnie oddziałuje bardziej na czytelników niż kogokolwiek spośród ludzi którzy żyją na powierzchni ziemi."

"Możliwe; lecz wtedy ja mogę przypuszczać że pisarze przeżywają męki walcząc z językiem który oni stosują i poświęcają się przesiewaniu i polerowaniu słów oraz rymów jak w tej sztuce?"

"Z pewnością tak czynią: wszyscy wielcy poeci muszą to robić. Mimo że dar poezji może być wrodzony, to ów dar wymaga wielkiej troski aby uczynić go użytecznym, tak jak blok metalu musi być obrobiony aby mógł stać się jednym z znanych wam silników."

"I niewątpliwie wasi poeci mają jakąś motywację aby przeżywać takie męki przy tworzeniu takich słownych piękności?"

"No cóż, sądzę że ich instynkt śpiewania sprawia iż potrafią śpiewać tak jak czynią to ptaki; lecz aby układać pieśń w słowną lub sztuczną piękność, prawdopodobnie potrzebuje zachęty od wewnątrz i nasi poeci znajdują ją w miłości do sławy - być może, teraz i tutaj, pragnąc pieniędzy."

"Właśnie tak. Lecz w naszym społeczeństwie nie przywiązujemy do sławy niczego co człowiek, w czasie którym on zwie "życiem" może dokonać. Powinniśmy wkrótce stracić tą równość która stanowi istotę naszego dobrobytu społecznego jeśli wybierzemy jakąś osobę której będziemy uznawać chwałę jako górującej nad nami wszystkimi: górująca nad nami wszystkimi chwała może nadać sobie górującą ponad nami wszystkimi moc i chwila w której zostanie ona jej

nadana, zła namiętność, obecnie uśpiona, ulegnie przebudzeniu; inni ludzie natychmiast zapragną chwały, wtedy może pojawić się zazdrość i nienawiść, nienawistne pomówienia i prześladowania. Nasza historia mówi nam, że większość z poetów i większość z pisarzy którzy, w dawnych czasach, byli uwielbiani z największą chwałą, było także atakowanych z użyciem największych obelg, a nawet, w całości, czynionych zupełnie nieszczęśliwymi, częściowo przez ataki zazdrosnych rywali, a częściowo przez chorą konstrukcję psychiczną z nabytą nadwrażliwością na chwałę i na pochwałę oraz na potępienie jakie ona rodzi. Co do bodźców potrzeby; na pierwszym miejscu, żaden człowiek w naszej społeczności nie poczucia biedy i niedostatku; i po drugie, jeśli go odczuwa, to niemal każde zajęcie będzie bardziej dochodowe aniżeli pisanie.

"Nasza publiczne biblioteki zawierają wszystkie książki z przeszłości które zdołały się zachować; owe książki, z powodów wymienionych powyżej, są niesłychanie lepsze niż jakiegokolwiek które zostały napisane współcześnie i są udostępniane wszystkim czytelnikom bez pobierania jakichkolwiek opłat. Nie jesteśmy aż takimi głupcami aby płacić za czytanie gorszych książek, kiedy możemy czytać lepszej jakości książki za darmo."

"U nas zaś, nowość jest chętnie czytana; a nowa książka, jeśli jest zła, to jest mimo wszystko czytana, podczas gdy stare książki, mimo iż są dobre, popadają w zapomnienie."

"Nowość, dla barbarzyńskich rodzajów społeczeństwa walczących rozpaczliwie o coś lepszego, jest bez wątpienia atrakcją, zakazaną nam, którzy nie dostrzegamy nic

ciekawego w zdobywaniu nowości; lecz, pomimo wszystkiego, zostało obserwowane przez niektórych z naszych największych autorów cztery tysiące lat temu, że 'ten kto

zgłębia stare książki, zawsze znajdzie w nich coś nowego, a ten który czyta nowe książki, zawsze znajdzie w nich coś starego'. Lecz powracając do pytania które zadałeś, nie ma wśród nas żadnej zachęty do takiej żmudnej pracy, czy to w pragnieniu słaby czy też po wpływie pragnienia czegoś innego, jaką posiadać osoba o poetyckim temperamentie, bez wątpienia, okazuje w swej pieśni, jak to mówisz - ptasim śpiewie; lecz z powodu braku zawilej kultury nie zdoła ona znaleźć słuchaczy dla swego dzieła i z powodu braku widowni, zamiera, samoistnie, wśród zwykłych zajęć w życiu."

"Lecz jak to się stało że owe zniechęcanie do tworzenia literatury nie działa przeciwko nauce i rozwojowi?"

"Twoje pytania dziwią mnie. Motywacją nauki jest miłość do prawdy pomijając wszelako rozumianą sławę i nauka u nas jest poświęcana niemal wyłącznie zastosowaniom praktycznym istotnym do zachowania naszego społeczeństwa i wygody naszego życia codziennego. Wynalazca nie oczekuje żadnej sławy i żadną sławą nie jest otaczany; cieszy się zajęciem odpowiednim do jego zamiłowań, wymagającym nie zanikającej namiętności. Człowiek musi mieć wyćwiczony swój umysł jak też i swe ciało; i ciągle ćwiczenia, bardziej odpowiednie niż nagłe i brutalne, są dobre dla obu jego części. Nasi najbardziej pomysłowi kultywatorzy nauki są, co jest powszechną zasadą, najdłużej żyjącymi i najbardziej wolnymi od wszelakich chorób osobami. Malowanie jest rozrywką

dla wielu, lecz sztuka nie jest tym, czym była w wcześniejszych czasach, kiedy wielcy malarze w różnych społecznościach rywalizowali o nagrodę złotej korony, która była nadawana im jako społeczne wyróżnienie równe królowi pod panowaniem którego oni żyli.

Niewątpliwie zaobserwowałeś to w naszym wydziale archeologicznym jak ważną dziedziną sztuki były malowidła kilka tysięcy lat temu. Jest tak być może ponieważ muzyka jest, w rzeczywistości, bardziej pokrewna nauce niż poezji, tym samym, z wszystkich przyjemnych sztuk, muzyka jest tą która najbardziej rozkwita pomiędzy nami. Mimo to, nawet w muzyce brak pobudek w chwale lub sławie służy uniknięciu jakiegoś wywyższenia kogokolwiek ponad inne osoby; i my raczej wyróżniamy się muzyką chóralną, z pomocą z strony naszych różnorodnych mechanicznych urządzeń, w których dużą rolę odgrywa czynnik wody, aniżeli pojedynczych śpiewaków. Mieliśmy bardzo niewielu oryginalnych kompozytorów przez kilka epok. Nasze ulubione melodie pochodzą w swej istocie z bardzo starożytnych czasów, lecz posiadamy wiele ich skomplikowanych wariacji dokonanych przez nieco gorszych, chociaż, pomysłowych, muzyków."

"I nie ma żadnych politycznych społeczeństw wśród Ana które są pobudzane przez owe namiętności, poddawane owym przestępstwom i dopuszczającym owe różnice w stanie, w rozumie i moralności, które to stan waszego plemienia, lub w rzeczy samej ogólnie Vril-ya, pozostawili za sobą w swym rozwoju ku doskonałości? Jeśli tak, to wśród takich społeczności być może poezja i jej siostrzane sztuki mogą nadal być wielbione i ulepszane?"

"Istnieją takie społeczności w odległych rejonach,

lecz nie zaliczamy ich do grona cywilizowanych społeczności; z trudem nadajemy im nawet nazwę Ana, a z pewnością nie zaliczamy ich do Vril-ya. Są oni barbarzyńcami, żyjącymi głównie w niższym stanie istnienia, Koom-Posh, zmierzając koniecznie ku ich odrażającemu rozkładowi w Glek-Nas. Ich nędzne istnienie trwa w ciągłych sporach i ciągłych zmianach. Kiedy oni nie walczą z swymi sąsiadami, to walczą z sobą nawzajem.

Są oni podzieleni na grupy, które znieważają, okradają a czasami mordują się wzajemnie i w najbardziej marnych sprawach różnią się tak że są niezrozumiałe dla nas, jeśli byśmy nie znali historii, wydaje się że my także przechodziliśmy przez ten sam wczesny okres niewiedzy i barbarzyństwa. Każdy drobiazg jest wystarczający aby wszyscy nastawiali uszu. Oni udają, że są wszyscy równi i im bardziej walczą o to aby tak było, znosząc dawne wyróżnienia i tworząc nowe, tym bardziej powstają rażące, jaskrawe i nieznośne różnice, ponieważ nic w dziedzicznych uczuciach i skojarzeniach nie zostaje do złagodzenia jednej nagiej różnicy pomiędzy wieloma którzy nie mają nic a nielicznych którzy posiadają wiele. Oczywiście wielu nienawidzi owych kilku, lecz bez owych kilku oni nie mogliby żyć. Wielu zawsze atakuje nielicznych; czasami oni zabijają nielicznych; lecz tak szybko jak to uczynią, kolejnych kilku na nowo wyłania się spośród wielu i postępują gorzej niż ich dawni poprzednicy. Ponieważ owe społeczeństwa są wielkie i rywalizacja o posiadanie czegoś wywołuje powszechną gorączkę, to musi być zawsze wielu przegranych i tylko kilku zwycięzców.

Krótko mówiąc, ludzie o których mówię są dzikusami szukającymi swej drogi w ciemności ku

jakiejś poświęceniu światła i mogą oczekiwać naszego współczucia wobec ich słabości, jeśli, niczym wszyscy dzicy, nie sprowokują swego własnego zniszczenia przez ich arogancję i okrucieństwo. Czy możesz sobie wyobrazić że istoty tego rodzaju, uzbrojone tylko w takie nędzne bronie jakie mogłeś zobaczyć w naszym muzeum zabytków, ciężkie żelazne tuby ładowane saletrą potasować, mogły więcej niż jeden raz kiedyś grozić zniszczeniem plemienia Vril-ya, które mieszkało najbliżej nich, ponieważ oni powiedzieli że mają populację wynoszącą trzydzieści milionów ludzi - a to plemię miało pięćdziesiąt tysięcy - jeśli później nie przyjęto ich pojęcia o Soc-Sec (zdobywania pieniędzy) w pewnych zasadach handlowych które oni mieli zuchwałość nazywania 'cywilizowanym prawem' ?"

"Ale populacja trzydzieści milionów ludzi jest znaczącą przewagą wobec pięćdziesięciu tysięcy !"

Mój gospodarz spojrział na mnie zdziwiony.

"Przybyszu," powiedział, "nie słyszałeś chyba co ja powiedziałem o tym że to zagrożone plemię należy do Vril-ya; i tylko czeka aż owe dzikusy wypowiedzą wojnę, w celu wysłania pół tuzina małych dzieci aby zmiotły one całą ich populację."

Słyszając te słowa poczułem dreszcz grozy, odczuwając o wiele większą sympatię do "dzikusów", aniżeli żywiłem w stosunku do Vril-ya i pamiętając wszystko co ja mówiłem wychwalając sławne instytucje Ameryki, które Aph-Lin określił jako Koom-Posh. Odzyskując mój spokój, zapytałem się czy jest jakiś środek transportu, dzięki któremu mógłbym bezpiecznie odwiedzić tych zuchwałych i odległych ludzi.

"Możesz podróżować bezpiecznie, dzięki oddziaływaniu Vril, zarówno po ziemi jak i w

powietrzu, na całym terenie społeczności z którymi jesteśmy sprzymierzeni i spokrewnieni; lecz nie mogę zagwarantować twego bezpieczeństwa wśród owych barbarzyńskich narodów rządzonych wedle innych praw aniżeli nasze; narodów, w rzeczy samej, tak bardzo ciemnych i nieoświeconych, że jest wśród nich duża liczba osób które naprawdę żyją okradając innych i nikt nie może bezpiecznie w Godzinach Ciszy nawet zostawić otwartych drzwi do czyjegoś własnego domu."

Tutaj nasza rozmowa została przerwana przez wejście Tae, którzy przybył aby powiadomić nas, że został upoważniony do odkrycia i zniszczenia ogromnego gada, który widziałem na początku mego pobytu tutaj, był na straży od chwili kiedy spotkał mnie i zaczął podejrzewać że moje oczy uległy złudzeniu, lub te stworzenie znalazło drogę przez jaskinie i skały do dzikich miejsc w których żyła pokrewna mu rasa - gdy pozostał ślad swego pobytu przez wielkie zniszczenia roślinności na brzegu jednego z jezior.

Tae rzekł:

"Jestem pewien że ukrywa się teraz w tym jeziorze. Tak więc" (zwracając się do mnie) "Myślę że może ucieszy cię towarzyszenie mi w celu zobaczenia sposobu w jaki niszczymy takich niepożądanych gości."

Kiedy spojrzałem na twarz młodego dziecka i przypomniałem sobie niezwyklej wielkości stworzenie które on zaproponował zabić, zacząłem odczuwać dreszcz grozy z strachu przed nim i być może lęk o samego siebie, jeśli towarzyszyłbym mu w takim polowaniu. Lecz me zdziwienie możliwością bycia świadkiem niszczycielskich skutków tak zachwalanego

oddziaływania Vril i ma niechęć do ponizenia się w oczach dziecka poprzez zdradzenie obaw o bezpieczeństwo osobiste, zwyciężyło ponad moim pierwszym odruchem. W związku z tym, podziękowałem Tae za jego uprzejme zadbanie o rozrywkę dla mnie i wyznałem mu gotowość do pójścia z nim na tak odmienną rozrywkę.

Rozdział XVIII

Kiedy Tae i ja, opuściwszy miasto i pozostawiliśmy po lewej stronie główną drogę, która do niego prowadziła, zeszedliśmy na pola, ujrzałem dziwny i naprawdę piękny krajobraz, oświetlany przez niezliczone lampki aż do linii horyzontu, fascynujący me oczy i sprawiający że przez jakiś czas nie zwracałem uwagi na to co mówił mój towarzysz.

Wzdłuż naszej drogi były przeprowadzane różne czynności rolnicze przez maszyny, ich wygląd był dla mnie zupełnie nowy i w większości bardzo ładnie wyglądały; ponieważ wśród owych ludzi sztuka jest tak bardzo rozpowszechniona że ze względu na zwykłą użyteczność, ukazuje się w dekorowaniu lub uszlachetnianiu kształtów użytecznych przedmiotów. Metale szlachetne i kamienie są tak powszechne wśród nich, że oni są szczodrzy w przeznaczaniu ich na najbardziej powszechne rzeczy; a ich miłość do użyteczności wiedzie ich ku upiększaniu swych narzędzi i rozwijaniu swej wyobraźni w sposób

nieznany dla nich samych. W wszystkich czynnościach, niezależnie czy na dworze czy pod dachem, wykorzystują w wielkim stopniu maszyny i roboty, które są tak pomysłowe i tak podatne na oddziaływanie Vril, że naprawdę wydają się być one obdarzone rozumem. Trudno było odróżnić postacie które zobaczyłem, najwidoczniej sterujące lub pilnujące gwałtownych ruchów wielkich silników, od ludzkich postaci obdarzonych myśleniem.

Stopniowo, gdy szliśmy dalej, ma uwaga skupiła się na żwawych i przenikliwych wypowiedziach mego towarzysza. Inteligencja dziecka spośród tej rasy jest fenomenalnie nad wiek rozwinięta, być może z powodu powierzania mu, w tak wczesnym wieku, trudów i odpowiedzialności z wieku średniego. W rzeczy samej, w rozmowie z Tae, poczułem się jakbym rozmawiał z jakimś starszym i spostrzegawczym człowiekiem w moim wieku. Zapytałem się go czy mógłby określić liczbę społeczności na jakie dzieli się rasa Vril-ya.

"Niezbyt dokładnie," powiedział, "z powodu ich liczebności, oczywiście, każdego roku nadwyżki ludności z każdej społeczności są wydzielane. Lecz słyszałem jak mój ojciec mówił, że zgodnie z ostatnimi doniesieniami, istnieje półtorej miliona społeczności mówiących w naszym języku i przyjmujących nasze instytucje, zwyczaje oraz sposób życia i rządzenia; lecz, ja wierzę, z pewną różnicą, że powinieneś o to najlepiej zapytać się Zee. Ona wie więcej niż większość Ana. An mniej dbają o sprawy które ich nie dotyczą, aniżeli czynią to Gy; Gy-ei są dociekliwymi istotami."

"Czy każda społeczność ogranicza się do tej samej liczby rodzin lub liczby członków tak jak wy to czynicie?"

"Nie; niektóre mają o wiele mniejszą populację,

niektóre zaś większą - różnie w zależności od wielkości terenu które one zajmują, lub stopnia doskonałości do którego one doprowadziły swą maszynę. Każda społeczność określa swój własny limit zgodnie z okolicznościami, dbając zawsze aby nigdy nie powstała tam żadna klasa biedniejszych wskutek przeludnienia populacji ponad moc twórczą okolicy; nie ma żadnego miasta zbyt wielkiego jak na rządy przypominające te panujące w tej dobrze zarządzanej rodzinie.

Sądzę że żadna społeczność Vril nie przekracza wielkości tysiąca gospodarstw. Lecz, co jest powszechną zasadą, mniejsze społeczności, upewnione że będzie wystarczająco wiele rąk do pracy aby sądzić że będzie zdolna do objęcia terenu które ona zajmuje, są tym bardziej bogatsze i większe sumy są przeznaczane do powszechnego skarbcza - ponad wszystko, szczęśliwsze i bardziej spokojne jest całe ciało polityczne i bardziej doskonałe są produkty jej przemysłu. Państwo które wszystkie plemiona Vril-ya uznają za najwyżej rozwiniętą cywilizację i które doprowadziło do największego rozwoju moc Vril, jest być może najmniejsze. Ogranicza się ono do czterech tysięcy rodzin; lecz każdy cal jego terytorium jest uprawiany z najwyższą doskonałością ogrodu ziemskiego; ich maszyny przewyższają maszyny posiadane przez wszystkie inne plemiona i nie ma tu żadnego wytworu ich przemysłu który nie byłby bardzo ceniony, po nadzwyczajnych cenach, przez każdą społeczność naszej rasy. Wszystkie nasze plemiona stawiają sobie to państwo za wzór, uważając że powinniśmy osiągnąć najwyższy stopień cywilizacji dozwolony śmiertelnikom jeśli zdołamy zjednoczyć największy stopień szczęśliwości z najwyższym

stopniem osiągnięć intelektualnych; jasno wynika z tego że niniejsze społeczności będą miały z tym mniej trudności. Nasze społeczności są na to zbyt duże."

Ta odpowiedź dała mi wiele do myślenia. Przypomniałem sobie małe państwo Ateny, z jedynie dwudziestoma tysiącami wolnych obywateli, które to do dnia dzisiejszego nasze najpotężniejsze narody traktują jako najwyższego przewodnika i wzór w wszystkich dziedzinach intelektu. Lecz później gdy Ateńczycy dopuścili do ostrej rywalizacji i ciągłych zmian z pewnością nie byli już szczęśliwi. Ożywiając się z zadumy w którą mnie wprowadziły owe rozważania, powróciłem do rozmowy na tematy związane z emigracją.

"Lecz," rzekłem, "kiedy, przypuszczalnie co rok, pewna liczba osób spośród was opuszcza swą ojczyznę i znajduje nową społeczność w innym miejscu, to muszą oni być koniecznie nieliczni, ledwo zdolni do tego aby, nawet z pomocą maszyn które zabiorą ze sobą, aby oczyścić ziemię, zbudować miasta i utworzyć cywilizowane miasto z wygodami i luksusami do których nawykli."

"Mylisz się. Wszystkie plemiona Vril-ya są w ciągłym kontakcie z wszystkimi innymi i osiedlają się wśród nas samych każdego roku w tym stopniu że pewna społeczność zlewa się z emigrantami z innej społeczności, tak aż powstanie państwo stosownej wielkości; miejsce do emigracji jest ustalane przynajmniej rok wcześniej, a pionierzy są wysyłani z każdego państwa do wyrównania skał, obwałowania wody i zbudowania domów ; tak więc gdy emigranci w końcu wyruszą, docierają do zbudowanego już miasta i okolica wokół jest przynajmniej częściowo już oczyszczona. Nasze trudy życia jako dzieci czynią nas

radośnie nastawionymi do podróży i przygód. Mani tu na myśli nią emigrację wraz z osiągnięciem pewnego wieku."

"Czy emigranci zawsze wybierają miejsca dotychczas niezamieszkałe i jałowe?"

"Jak dotąd, ogólnie zazwyczaj tak, ponieważ jest to nasza zasada która nie była nigdy naruszana prócz wypadków niezbędnych dla naszego dobrobytu. Oczywiście nie możemy osiedlać się w miejscach już zajętych przez Vril-ya i jeśli zajmujemy ziemię uprawną innych ras Ana, to musimy natychmiast zgładzić jej poprzednich mieszkańców. Czasami, gdy ma to miejsce, zajmujemy niezagospodarowane tereny i odkrywamy że jakaś kłopotliwa i nieznośna, kłótniwa rasa z grupy Ana, szczególnie jeśli jest rządzona przez Koom-Posh lub Glek-Nas, obraża się i ma do nas pretensje z powodu bliskości nowego miasta i prowadzi z nami spór; wtedy, oczywiście, niszczymy ich ponieważ zagrażają naszemu dobrobytowi: nie dochodzi do zawarcia pokoju z rasą tak idiotyczną że ciągle zmienia formę rządów które ją reprezentują. Koom-Posh," powiedziało dziecko, dobitnie, "jest wystarczająco zły, ponieważ mają go oni w swych umysłach, chociaż na tyle swej głowy i nie jest bez serca; lecz w Glek-Nas znikają serca i umysły owych istot i oni wszyscy zamieniają się w szczęki, szpony i brzuchy."

"Wyrażasz się ostro. Pozwól mi poinformować cię że ja sam, z czego jestem dumny iż mogę to rzec, jestem obywatelem z pewnego Koom-Posh!"

"Już więcej nie będę," odpowiedział Tae, "dziwię się widząc cię tutaj tak daleko od swego domu. Jaki był stan twojej rodzimej społeczności zanim przekształciła się ona w Koom-Posh?"

"Osadnictwo emigrantów - podobnie jak ci osadnicy których twoje plemię wysłała dalej - lecz o tym odmienni od waszych osadników, że byli zależni od państwa, z którego pochodzili. Zrzucili to jarzmo i ukoronowani wieczną chwałą, stali się Koom-Posh."

"Wieczna chwała ! Jak długo trwa ów Koom-Posh?"

"Okolo 100 lat."

"Długość życia jakiegoś An - bardzo młoda społeczność. W okresie krótszym niż kolejne 100 lat twoje Koom-Posh stanie się Glek-Nas."

"Nie, najstarsze państwa w świecie z którego pochodzę, mają taką wiarę w jego trwałość, że one wszystkie stopniowo przebudowują swe instytucje na nasz wzór, i ich najbardziej zamyśleni politycy głoszą iż, czy się to nam podoba, czy też nie, w owych starych państwach istnienie nieunikniony pociąg ku Koom-Posh."

"Stare państwa ?"

"Tak, stare państwa."

"Z populacją bardzo małą w stosunku do obszaru produkcyjnego ziemi ?"

"Wprost przeciwnie, z populacją bardzo wielką w stosunku do zajmowanego przez nią użytecznego terenu."

"Dostrzegam! zaiste stare państwa ! - tak stare że popadną w szaleństwo jeśli nie pozbędą się nadmiaru populacji tak jak my to czynimy - bardzo stare państwa ! - bardzo, bardzo stare! Błagam, Tish, czy ty myślisz że jest to mądre dla starych ludzi aby próbować bez opamiętania tak jak czynią to bardzo małe dzieci ? I jeśli ty spytasz ich dlaczego oni próbują takich przeżytków, nie powinieneś się śmiać jeśli oni odpowiedzą że poprzez naśladowanie bardzo młodych

dzieci oni sami mogą stać się bardzo młodymi dziećmi ?

Starożytna historia obfituje w przypadki tego rodzaju wiele tysięcy lat temu - i w każdym przypadku bardzo stare państwo które było rządzone wedle zasad Koom-Posh wkrótce popadło w Glek-Nas. Wtedy, ku swemu własnemu przerażeniu, krzyczało za mistrzem, tak jak starzec w swym zdziecinnieniu woła za opiekunką; po kolejnych mistrzach lub opiekunkach, dłuższych lub krótszych, to bardzo stare państwo znikało z kart historii. Bardzo stare państwo próbujące Koom-Posh jest bardzo podobne do starego człowieka, który przebudowuje dom do którego jest przyzwyczajony, lecz jest on tak wyczerpany w swej krzepkości w przebudowie, że wszystko co on może zrobić w przebudowywaniu go zmierza ku stworzeniu szalonej chatki, w której on sam i jego potomkowie narzekają 'Ale wielki przeciąg ! Ależ trzęsą się ściany !'"

"Mój drogi Tae, wybaczam ci wszystko za twe nieoświecone przesady, z którymi każdy chłopiec w wieku szkolnym w Koom-Posh z łatwością mógłby się spierać, mimo że on mógłby nie być tak bardzo dokładnie uczony starożytnej historii jak ty."

"Uczyłem się! nie dość tego. Lecz czy jakiś chłopiec szkolny, wykształcony w twym Koom-Posh, poprosi swego pradziadka lub prababkę aby stanęli na głowie unosząc swe nogi ponad siebie ? i jeśli biedni starzy ludzie się zawahają - powie 'Czego się obawiacie ? - zobaczcie jak ja to robię !'"

"Tae, gardzę dyskusjami z dzieckiem w twoim wieku. Powtarzam, robię ustępstwo dla twego pragnienia kultury którym jakieś Koom-Posh samo może okazać."

"Ja, z kolei," odpowiedział Tae, z powiewem uprzejmości lecz też i wzniosłego dobrego wychowania które cechuje tą rasę, "nie tylko sprawiam ci grzeczność jako

niewykształconego wśród Vril-ya, lecz błagani cię o to byś raczył przyjąć me przeprosiny za niewystarczający szacunek do zwyczajów i opinii tak uprzejmego - Tish!"

Powinienem wcześniej zauważyć że byłem powszechnie nazywany Tish przez mego gospodarza i jego rodzinę, jako będące uprzejmym i metaforycznym określeniem małego dzikusa, dosłownie mówiąc Żabeńka; dziecko nazywały tak pieszczotliwie udomowione gatunki żab które trzymały w swych ogrodach.

Dotarliśmy już do brzegów jeziora i Tae zatrzymał się tutaj aby wskazać mi spustoszenia poczynione na polu graniczącym z jeziorem.

"Wróg z pewnością jest w tej wodzie" powiedział Tae. "Zauważ że ławice ryb są stłoczone razem przy brzegu. Nawet wielkie ryby wraz z małymi, które one zazwyczaj omijają i które zazwyczaj je pożerają, wszystkie zapomniały o swych instynktach w obecności wspólnego zagrożenia. Ten gad z pewnością musi należeć do gatunku Krek-a, gatunku bardziej żarłocznego niż jakikolwiek inny i powiada się że należy do kilku podobnych gatunków najstraszniejszych mieszkańców ziemi z czasów przed stworzeniem Ana. Apetyt Krek jest nienasycony - żywi się zarówno roślinami jak i zwierzętami; lecz dla szybko biegających stworzeń z rodzaju łośi ów drapieźnik jest zbyt powolny aby mógł im poważnie zagrażać. Jego ulubionym przysmakiem jest jakiś An kiedy może go znienacka złapać; stąd też Ana zwalczają go zawzięcie kiedykolwiek tylko pojawi się w

ich okolicy. Słyszałem, że kiedy nasi przodkowie pierw oczyszczali tą okolicę, owe zwierzęta i inne im podobne, były bardzo liczne i ponieważ wtedy nie odkryto jeszcze Vril, wielu z naszej rasy zostało przez nie zjedzonych. Niemożliwe było całkowite ich wytepienie aż do odkrycia które stworzyło moc i podtrzymuje cywilizację naszej rasy. Lecz po tym jak zapoznaliśmy się z używaniem Vril, wszystkie stworzenia wrogo wobec nas nastawione zostały wytepienie. Nadal jednak, raz do roku lub rzadziej, jeden z owych ogromnych gadów przybywa z dalekich, dzikich i niezamieszkałych okolic i z tego co pamiętani jeden rzucił się na młodą Gy która kąpała się w tym wielkim jeziorze. Gdyby była na brzegu i była uzbrojona w swą różdżkę, to ów stwór nawet nie ośmieliłby się jej pokazać; ponieważ, jak wszystkie dzikie stworzenia, gad ma niesamowity instynkt, który ostrzega go przed osobami noszącymi różdżkę Vril. To jak one uczą swe młode aby unikały takowych osób, mimo że widzą je pierwszy raz, jest jedną z tych tajemnic o których wyjaśnienie możesz poprosić Zee, ponieważ ja nie zdołam tego wyjaśnić. Tak długo jak ja tutaj będę stał, potwór nie wyjdzie z swej kryjówki; tak więc musimy go teraz z niej wywabić."

"Czy to będzie trudne ?"

"Niezupełnie. Usiądź tam na tej skale (około stu jardów od brzegu), podczas gdy ja odejdę na pewną odległość. W krótkim czasie zobaczy lub wyczuje cię i dostrzegając że nie jesteś osobą noszącą laskę Vril, wyjdzie z swej kryjówki aby spróbować cię pożreć. Gdy tylko wyłoni się z wody, ów gad stanie się mą ofiarą." "Masz na myśli to że ja będę przynętą na tego straszliwego potwora który może pochłonać mnie swymi szczękami w przeciągu sekundy! Proszę cię byś

porzucił ten pomysł."

Dziecko roześmiało się.

"Nie bój się niczego," powiedział; "tylko tutaj siedź."

Zamiast słuchać jego polecenia, podskoczyłem, i byłem bliski rozpocząć ucieczkę, kiedy Tae lekko dotknął mego boku i uparcie wpatrując się swymi oczami we mnie, sprawił że stanąłem w miejscu. Opuściła mnie cała siła woli. Uległy wobec gestu dziecka, podażyłem za nim na skałę które on wskazał i usiadłem tam cicho. Większość czytelników wie już coś o skutkach elektrobiologii, czy to prawdziwej czy to też fałszywych. Żaden profesor tej wątpliwej sztuki nigdy nie był zdolny wpłynąć myślą lub ruchem na mnie, lecz ja byłem jedynie maszyną posłuszną woli tego przerażającego dziecka. Tymczasem on rozpostarł swe skrzydła, poszybował w górę i wylądował wśród zagajnika na wzgórzu w pewnej odległości.

Byłem sam; skierowałem me oczy z nieopisanym poczuciem przerażenia ku jeziorze, wpatrywałem się wodę, niczym oczarowany. Trwało to może dziesięć albo piętnaście minut, które dla mnie wydawały się wiekami, zanim spokojna powierzchnia, lśniąca światłem lampek, zaczęła się burzyć ku środkowi. W tym samym czasie ławice ryb blisko brzegu okazało swe wyczuwanie wroga przez pluski, skoki i bulgoczący krąg. Mogłem zauważyć ich pospieszne pływanie z miejsca na miejsce, niektóre nawet wyskakiwały na brzeg. Długa, ciemna, falista bruzda zaczęła zbliżać się pod wodą, coraz to bliżej, aż wynurzył się olbrzymi łeb gada - jego szczęki były najeżone kłami i jego tępe oczy wpatrywały się głodnie w miejsce w którym ja siedziałem nieruchomo. Teraz jego przednie łapy były już na plaży - po chwili jego

olbrzymi brzuch, pokryty łuskami z obu stron niczym zbroją, w środku ukazując sfałdowaną skórę o przyćmionym żółtym jadowitym kolorze; teraz zaś całą swą długością był już na lądzie, sto stóp mierząc od szczęki do ogona. Kolejny krok tych upiornych łap mógł przywieść go do miejsca w którym ja siedziałem. Pomiedzy mną a ponurym rodzajem śmierci był już tylko moment, kiedy to co wydawało mi się być blaskiem błyskawicy przeniknęło w powietrzu, uderzyło i w czasie krótszym niż jakiś człowiek mógłby zaczerpnąć oddechu, okryło potwora; wtedy, kiedy blask zniknął, leżała przede mną poczerniona, osmalona, smołowata kupka, czegoś olbrzymiego, lecz nawet posiadającego zarysy kształtu który uległ spaleni i gwałtownie rozpadło się na proch i popiół. Dalej siedziałem nieruchomo, nadal bezgłośnie, zmrożony z powodu nowego poczucia lęku: to co mnie przerażało teraz przemieniło się w respekt.

Poczułem rękę dziecka na głowie - opuścił mnie strach - oczarowanie uniemożliwiające mi ruch znikło - powstałem.

"Widziałeś z jaką łatwością Vril-ya niszczą swych wrogów," powiedział Tae; i wtedy, podchodząc do brzegu jeziora, przyjrzał się osmalonym szczątkom potwora i cicho rzekł: "Zabijałem o wiele większe stworzenia, lecz żadne z taką przyjemnością. Tak, to jest Krek; ileż cierpienia musiał wywołać za swego życia !" Następnie spojrzął na biedne ryby które wyskoczyły z wody na brzeg i litościwie wpuścił je z powrotem do wody.

Rozdział XIX

Gdy wędrowaliśmy z powrotem do miasta, Tae szedł nową i okrężną drogą, w celu pokazania mi tego co, używając znanych nam określeń, nazywano "stacją" z której emigranci lub podróżnicy do innych społeczności rozpoczynają swą podróż. Przy poprzedniej okazji, wyraziłem pragnienie zobaczenia ich pojazdów. Napotkałem tutaj pojazdy dwojakiego rodzaju, jeden do podróży po powierzchni ziemi, drugi do podróży w powietrzu: pierwszy rodzaj występował w wszelakich rozmiarach i postaciach, niektóre nie były większe niż jakiś zwykły powóz, niektóre były ruchomymi domami z jednym piętem i posiadały liczne pokoje, wystrojone zgodnie z ideami komfortu i luksusu jakie były utrzymywane przez Vril-ya. Pojazdy powietrzne były z lekkich materiałów, ponadto nie przypominały naszych balonów, lecz raczej nasze łodzie i statki wycieczkowe, z kołem sterowym i sterem, z wielkim skrzydłami niczym wiosła i główną maszyną napędzaną dzięki Vril. Wszystkie pojazdy zarówno powietrzne jak i lądowe były w rzeczy samej napędzane przez to potężne i tajemnicze oddziaływanie.

Widziałem karawanę wyruszającą w swą podróż, lecz miała ona tylko kilku pasażerów, zawierała głównie artykuły handlowe i była ona związana z sąsiednią społecznością; ponieważ wśród wszystkich plemion Vril-ya istnieje znacznej wielkości wymiana handlowa. Mogłem zauważyć, że ich pieniądze nie opierają się na metalach szlachetnych, które są zbyt powszechne wśród nich aby mogły zostać użyte do tego celu. Najmniejsze monety występujące w powszechnym użyciu są wytwarzane z pewnych skamieniałych muszli, stosunkowo rzadkich

pozostałości po bardzo dawnej powodzi, lub innej naturalnej katastrofy, z powodu której ów gatunek wymarł. Są maleńkie i płaskie niczym ostryga, i lśnią niczym klejnoty. Owe monety krążą wśród wszystkich plemion Vril-ya. Ich największe transakcje są przeprowadzane podobnie jak nasze, poprzez weksle wymiany i cienkie metaliczne tabliczki które służyły podobnym celom jak nasze zapiski bankowe.

Pozwolę sobie skorzystać z okazji dodając że opodatkowanie wśród plemienia z którym ja się zapoznałem było bardzo znaczne, w porównaniu z liczbą ludności. Lecz nigdy nie słyszałem aby ktoś na to narzekał, ponieważ było ono przeznaczone na powszechną użyteczność i w rzeczy samej niezbędne dla cywilizacji tego plemienia. Koszt oświatlenia tak wielkiego obszaru, zaopatrzenia emigrantów, utrzymania budynków publicznych w których są przeprowadzane różnego rodzaju działania narodowego intelektu, od pierwszego stopnia nauczania dzieci do wydziałów w których Uczelnia Mędrców ciągle przeprowadza nowe eksperymenty w naukach mechanicznych: wszystko to wymaga znacznych funduszy państwowych. Do tego muszę dodać pewną rzecz która mnie niesamowicie poruszyła. Powiedziałem już że wszystkie ludzkie prace konieczne w tym państwie są przeprowadzane przez dzieci aż do czasu osiągnięcia wieku małżeństwa. Za tą pracę państwo płaci, w stopniu nieporównywalnie większym niż nasze wynagrodzenie za pracę nawet w Stanach Zjednoczonych. Zgodnie z ich teorią, każde dziecko, chłopiec lub dziewczynka, aż do osiągnięcia wieku małżeńskiego i tym samym zakończenia okresu pracy, powinno zdobyć odpowiednio wiele funduszy, aby mogło cieszyć się jakimiś niezależnymi

umiejętnościami podczas swego życia.

Jednakże, niezależnie od różnic w bogactwie rodziców, wszystkie dzieci muszą na równi pracować, tak że wszystkie są równo opłacane zgodnie z ich małym wiekiem lub rodzajem ich pracy. Kiedy rodzice lub przyjaciele chcą zatrudnić jakieś dziecko w pracy dla siebie samych, wtedy muszą płacić do kasy publicznej te same kwoty jakie państwo płaci kiedy dziecko jest zatrudnione dla państwa; kwota ta jest przekazywana dziecku wraz z zakończeniem okresu zatrudnienia. Ta praktyka służy, bez wątpienia, do ukazania pojęcia społecznej równości i zgodności; jeśli można by tak rzec, to wszystkie dzieci mają pewnego rodzaju demokrację, nie mniej prawdziwą niż jak można by rzec, wszyscy dorośli mają pewnego rodzaju arystokrację. Wyśmienita uprzejmość i wyrafinowane maniere wśród Vril-ya, obfitość ich uczuć, całkowity spokój wynikający z ich prywatnych relacji, udogodnienia ich relacji domowych, w których oni wydają się być członkami jakiegoś szlacheckiego zakonu który nie żywi nieufności wobec słowa lub czynu każdej innej osoby, wszystko to połączone czyni z Vril-ya najbardziej szlachetnych których to uczniowie Platona lub Sidneya mogą postrzegać jako wzór republiki arystokratycznej.

Rozdział XX

Od daty wyprawy z Tae, którą właśnie opisałem, to dziecko składało mi częste wizyty. Polubił mnie, a ja się serdecznie odwzajemniałem. W rzeczy samej, ponieważ on nie miał jeszcze nawet wieku dwunastu lat i że nie rozpoczął jeszcze uczęszczać na kurs

wykładów naukowych które kończą dzieciństwo w tym kraju, mój intelekt był o wiele niższy od jego niż jego od jakiego starszego członka jego rasy, szczególnie od Gy-ei, a w szczególności od doskonale wykształconej Zee. Dzieci Vril-ya, mając na uwadze wagę tak wiele czynnych obowiązków i poważnej odpowiedzialności, nie były powszechnie radosne; lecz Tae, z całą swą mądrością, miał dużo żartobliwego nastroju często napotykanego jako charakterystyczny dla starszych ludzi lub geniuszy. Odczuwał ten rodzaj przyjemności, jaki w moim społeczeństwie, na świecie powyżej, chłopiec o podobnym wieku czuł w towarzystwie swego ulubionego psa lub małpy. Bawiło go próbowanie i uczenie mnie zwyczajów jego ludu, tak jak bawi to bratańca uczenie swego psa chodzenia przy nodze lub skakania przez obręcz. Ja sam chętnie poddawałem się takim eksperymentom, lecz nigdy nie osiągnąłem sukcesu psa. Byłem bardzo zaintrygowany na początku tym aby spróbować posługiwać się skrzydłami które najmłodszy z Vril-ya używają tak zwinnie i łatwo jak nasze dzieci używają swych rąk i nóg; lecz me wysiłki zakończyły się kontuzjami wystarczająco poważnymi abym porzucił ową ciekawość ku mej rozpacz.

Skrzydła, jak już uprzednio wspomniałem, są bardzo duże, sięgają do kolan i w spoczynku leżą na plecach tak że przyjmują postać bardzo pięknego płaszcza. Są one zbudowane z piór olbrzymiego ptaka który powszechnie występuje w skalistych wyżynach tego kraju - kolor mają zazwyczaj biały, lecz czasami spotyka się też biały z czerwonymi smugami. Są one zamocowane wokół ramion z lekkimi lecz silnymi stalowymi sprężynami; kiedy są rozłożone, ramiona przechodzą przez pętle w tym celu, tworząc, jak ma to

miejsce tutaj, jakby jedną wielką płaszczyzną. Gdy ramiona są uniesione, rurowa podszewka pod kamizelką lub tuniką, staje się, dzięki urządzeniom mechanicznym, napompowana powietrzem, wzrasta lub opada zgodnie z wolą użytkownika dzięki ruchowi ramion i służą do podtrzymywania całego kształtu jak na dętkach lub pęcherzach z powietrzem. Skrzydła i podobne do balonu urządzenia są silnie ładowane Vril; kiedy ciało tym samym unosi się do góry, to wydaje się że zmniejszają one w niezwykle sposób jego wagę.

Odkryłem że są lekkie na tyle że z łatwością można je podnieść z ziemi; w rzeczy samej, kiedy skrzydła są rozpostarte wtedy niemalże niemożliwe jest aby ich nie unieść, lecz wtedy stają się trudne i niebezpieczne w obsłudze. Zawiodłem się zupełnie próbując mocy używania ich i sterowania lotkami, mimo że jestem postrzegany wśród mej rasy jako niezwykle czujny i gotowy do ćwiczeń fizycznych, oraz jestem bardzo wprawnym pływakiem. Mogłem tylko czynić tylko najbardziej niezdarne i zagmatwane wysiłki przy próbie latania. Byłem zabawką w rękach skrzydeł; skrzydła nie dawały mi nad sobą zapanować - były zupełnie poza moją kontrolą, a gdy wskutek niesamowitego napięcia mięśni i co muszę uczciwie przyznać, w tej niezwyklej sile która jest nadawana przez nadmierny strach, ograniczyłem ich wirowanie i przyciągnąłem je bliżej ciała, to wydawało się, że straciły zupełnie posiadaną w sobie moc i pęcherzyki połączeń, tak jak wtedy gdy powietrze jest wypuszczane z balonu i znalazłem się z powrotem strącony ponownie na ziemię; ocalony, w rzeczy samej, przez jakieś spazmatyczne trzepotanie, przed rozbiciem się na kawałki, lecz nie ocalony przez posiniaczeniem i ogłuszony wskutek ciężkiego

upadku. Pragnąłem jednakże ponowić swe próby, lecz za poradą lub nakazem uczonej Zee, która życzliwie towarzyszyła mej trzepotaniu i w rzeczy samej przy ostatnim wydarzeniu, leciała tuż przede mną, łapiąc mnie gdy spadłem na jej własne rozpostarte skrzydła, uchroniła mnie przed rozbiciem sobie głowy o dach piramidy z której się wznosiliśmy do lotu.

"Widzę," rzekła, "że twoje próby są czynione na próżno, nie z powodu błędu skrzydeł i ich wyposażenia, ani też z powodu jakiegokolwiek niedoskonałości lub zaburzenia twojego systemu mięśniowego, lecz z nienaprawialnego powodu, albowiem organicznej wady w twojej sile woli. Naucz się że powiązania pomiędzy wolą a oddziaływaniami tego czynnika, który jest przedmiotem kontroli Vrilya nigdy nie zostały ustanowione przez pierwszych odkrywców, nigdy nie zdobyte przez pierwsze pokolenie; zaczęły one wzrastać, tak jak inne cechy naszej rasy, proporcjonalnie wraz z tym jak jednolicie były przekazywane z rodzica na dziecko i tak, w końcu, stały się instynktem; dziecięcy An z naszej rasy, chce latać tak bardzo instynktownie i nieświadomie jak on pragnie chodzić. Tak więc on fruwa na swych wynalezionych lub sztucznych skrzydłach z takim samym bezpieczeństwem jak ptak fruwa na skrzydłach z którymi się urodził. Nie przemyślałam tego właściwie kiedy zezwoliłam ci przeprowadzić eksperyment którym mnie oczarował, ponieważ oczekuję mieć w tobie towarzysza. Pragnę zakończyć ten eksperyment teraz. Twoje życie stało się dla mnie zbyt drogie.

Wraz z tym głosem Gy i złagodniała twarz, poczułem się bardziej poważnie przerażony niż w trakcie mego wcześniejszego lotu.

Gdy jestem przy sprawie skrzydeł to nie powinienem zapomnieć o wspomnieniu pewnego zwyczaju wśród Gy-ei który wydaje się dla mnie być bardzo ładny i czuły w uczuciach, które niesie. Gy zwyczajowo nosi skrzydła kiedy jest ona jeszcze dziewczicą - przyłącza się do Ana w ich powietrznych rozrywkach - dokonuje samotnie ryzykownych i dalekich wypraw do najdziwniejszych rejonów bezsłonecznego świata: w śmiałości i pełni jej lotu, nie mniej niż w gracji jej ruchów, ona przewyższa płęć przeciwną. Lecz od dnia małżeństwa, nie nosi już więcej skrzydeł, zawiesza je z swej własnej woli ponad małżeńskim łóżem i nie korzysta już z nich nigdy aż do chwili kiedy węzeł małżeństwa pęka poprzez rozwód lub śmierć.

Teraz kiedy złagodniał głos i wzrok Zee - i wskutek owego złagodnienia odsunąłem się i zadrzałem proroczko - Tae, który towarzyszył nam w naszych lotach, lecz który, dziecinnie, był o wiele bardziej rozbawiony mą niezdarnością niż współczuciem mi lęków lub świadomości mego niebezpieczeństwa, krążył ponad nami, równo wśród wciąż rozpromienionego powietrza, spokojnie i nieruchomo na jego rozpostartych skrzydłach, usłyszawszy pieśczętliwe słowa młodej Gy, roześmiał się głośno.

Powiedział,

"Jeśli Tish nie umie nauczyć się używania skrzydeł, to on może nadal być twym towarzyszem, Zee, ponieważ ty będziesz mogła zawiesić swe własne skrzydła."

Rozdział XXI

Zauważyłem u doskonale poinformowanej i posiadającej wybitne proporcje córki mego gospodarza owe przyjazne i ochronne uczucie jakie, czy to pod ziemią czy też na jej powierzchni, które wszechwiedząca Opatrzność przyznała kobiecej części ludzkiej rasy. Lecz aż do niedawna przypisywałem je owemu uczuciu żywionemu wobec "zwierzaków" które ludzkie kobiety w każdym wieku dzielą wraz z ludzkimi dziećmi. Teraz boleśnie uświadomiłem sobie że to uczucie które raczyła żywić do mnie było odmienne od tego które ukazywało się u Tae.

Lecz to przekonanie nie dało mi żadnej owej błogiej satysfakcji którą ludzka próżność zwykle postrzega z pochlebnyim zrozumieniem swych osobistych zasług z strony płci pięknej; dla kontrastu, napełniło mnie to lękiem. Jednak z wszystkich Gy-ei w społeczności, jeśli Zee była być może najmądrzejsza i najsilniejsza, to była ona, w powszechnym uważaniu, łagodna i była z pewnością najbardziej powszechnie lubiana. Chęć pomocy, pomagania, chronienia, pocieszenia, uszczęśliwiania, wydaje się iż przenikały ją w pełni.

Mimo że skomplikowane nieszczęścia, które powstają w nędzy, ubóstwie i przestępstwach są nieznane w systemie społecznym Vril-ya, to nadal, żaden mędrzec nie odkrył jeszcze w Vril czynnika który mógłby wypędzić troski z życia; wszędzie tam gdzie wśród jej ludzi pojawiała się jakaś troska, tam Zee pojawiała się w roli pocieszyciela.

Czy jakaś siostra Gy może nie zdołać potrafić

zabezpieczyć sobie miłość której ona wypatruje ? Zee poszukiwała swej własnej miłości i zdobywając wszelakie źródła swej wiedzy, wszystkich pocieszała swą sympatią, podnosząc ich na duchu w smutku który potrzebował pocieszenia z strony powiernika. W rzadkich przypadkach, kiedy poważna choroba spadała na dzieciństwo lub młodość i przypadkach, mniej rzadkich, kiedy w trudnym i ryzykownym okresie niemowlęcym, następowały pewne wypadki, którym towarzyszył ból i cierpienie, Zee porzucała swe nauki i rozrywki, stawała się lekarzem i opiekunką. Jej ulubione loty sięgały ku skrajnym granicom krainy gdzie dzieci stały na straży przeciwko wybuchom walczącym z sobą siłom natury, lub inwazjami niszczycielskich zwierząt, tak że ona mogła ostrzegać ich przed jakimkolwiek zagrożeniem, które mogła dostrzec lub przewidzieć dzięki swej wiedzy, lub być w pobliżu jeśli mogłaby stać się jakaś krzywda. Ponadto, nawet w wykonywaniu swych naukowych zdolności zachowywała jednocześnie życzliwość w swych zamiarach i swej woli.

Czy ona dowiadywała się o każdym nowym odkryciu i wynalazku które mogłoby być użyteczne dla osób praktykujących jakieś szczególne sztuki lub zawody ? Ona spieszyła się aby to zbadać i wyjaśnić. Czy jakiś doświadczony naukowiec w Uczelni był zakłopotany i zmęczony trudami zawilego badania ? Ona cierpliwie poświęcała się pomagając mu, opracowując szczegóły dla niego, podtrzymując go na duchy swym optymistycznym uśmiechem, pobudzając jego umysł swymi łatwo zrozumiałymi sugestiami, będącymi dla niego, jak to miało miejsce wszędzie, ukazaniem jego własnego dobrego geniuszu jak też i wzmacniając i inspirując go. Tą samą tkliwością ona

ukazywała wobec niższych stworzeń. Często wiedziałem o niej że przynosi do domu jakieś chore i ranne zwierzę, opiekuje się i troszczy się o nie tak jak matka mogłaby opiekować i troszczyć się jej zagrożonym dzieckiem. Wiele razy kiedy siedziałem na balkonie, lub wiszącym ogrodzie, na który było otwarte okno mego pokoju, obserwowałem ją wznoszącą się w powietrzu na jej lśniących skrzydłach i w kilka chwil później grupki dzieci poniżej, dostrzegając ją, wzbijały się w powietrze z radosnymi dźwiękami powitania; grupując i bawiąc się wokół niej, tak więc ona wydawała się być w środku zabaw dzieci. Kiedy wędrowałem wraz z nią wśród skał i dolin poza miastem, a łoś lub jeleni zobaczył widząc ją z daleka, przybiegł podskakując, pragnąc pieszczot jej dłoni, lub podążał jej śladami, aż oddalił się gdy wydała pewien dźwięczny szept który to stworzenie nauczyło się rozumieć.

Wśród dziewczycy Gy-ei istniała moda na noszenie na swych czołach diademów, lub wieńca z kamieniami przypominającymi opale, rozmieszczonymi w czterech miejscach lub promieniach niczym gwiazdy. Podczas zwykłego używania były one pozbawione blasku, lecz jeśli zostały potraktowane różdżką Vrila to zaczynały wyraźnie jarzyć się ogniem, który je oświetlał, lecz nie parzył. Służyło to jako ozdoba podczas ich świąt i jako lampka, jeśli, w ich wędrowkach poza rejonami oświetlanymi przez sztuczne światła, musiały one kroczyć w ciemności. Bywały chwile, kiedy widziałem zamyśloną majestatyczną twarz Zee oświetloną przez tę koronną aureolę, tak że z trudem mogłem uwierzyć że jest ona stworzeniem które urodziło jako śmiertelne i pochylałem mą głowę przed nią jak przed wizją jakiegoś bytu spośród niebiańskich szeregów. Lecz

nigdy dotąd me serce nie czuło dla tego wzniosłego rodzaju najszlachetniejszego kobiecości uczucia ludzkiej miłości. Czy to że, wśród rasy do której ja należę, duma mężczyzny tak wielce wpływa na jego uczucia że kobieta traci dla niego swój specjalny kobiecy urok jeśli on czuje iż przewyższa go ona w wszystkich sprawach ? Lecz przez co to dziwne zadurzenie może tej niedoścignionej córce rasy która, w doskonałości swych mocy i błogości swych warunków, wywyższających ją ponad wszystkie inne rasy w kategorii barbarzyńców, raczyć zaszczycać mnie jej wyborem ? W osobistych kwalifikacjach, mimo że ja uchodziłem za przystojnego wśród ludzi z których pochodziłem, uroda mych krajanów może wydawać się niewiele znacząca i brzydka wśród wielkiego i łagodnego rodzaju urody jaki charakteryzował wygląd Vril-ya.

Ta nowość, wielka różnica pomiędzy mną a tymi do których Zee przywykła, mogło posłużyć do wpłynięcia na jej wyobraźnię było wystarczająco prawdopodobne i jak czytelnik może zobaczyć później, taka przyczyna mogła być wystarczająca aby wyjaśnić upodobanie jakim zostałem wyróżniony przez młodą Gy ledwo po ukończeniu jej dzieciństwa i o wiele gorszą pod każdym względem od Zee. Lecz ktokolwiek rozważy owe troskliwe cechy które opisałem już jako występujące u córki Aph-Lin, może z łatwością dostrzec, że główną przyczyną mej atrakcyjności dla niej było jej instynktowne pragnienie pielęgnowania, ukojenia, chronienia, a chronienie aby wspierać i podtrzymywać. Stąd też, kiedy spojrzę wstecz, wyjaśnię że tylko słabość niegodna jej wzniosłej natury, która pochylała córkę Vril-ya do kobiecego uczucia wobec kogoś tak bardzo od niej gorszego jak

też będącego gościem jej ojca. Lecz przyczyną tego mogła być świadomość że mogłem rodzić takie uczucia napawała mnie lękiem - moralnym lękiem przed jej olbrzymią doskonałością, jej tajemniczymi mocami, nieodłącznej różnicy pomiędzy moją rasą a jej rasą; z tym lękiem, co muszę przyznać z wstydem, łączyły się bardziej przyziemne i niegodziwe lęki przed zagrożeniami na jakie mógł mnie wystawiać jej wybór.

Czy można przypuszczać na chwilę, że rodzice i przyjaciele tej wzniosłej istoty mogą spoglądać bez odrazy i zniesmaczenia na możliwość związku pomiędzy nią a jakimś Tish?

Nie mogą jej karać, ani nie mogą jej ograniczać lub powstrzymywać. Zarówno w życiu domowym jak też i politycznym nie uznawali żadnego prawa opartego na sile; lecz oni mogli skutecznie położyć kres temu związkowi strumieniem Vril skierowanemu w moją stronę.

W tych niespokojnych okolicznościach, na szczęście, moja świadomość i poczucie honoru były wolne od wyrzutów. Stało się dla mnie jasne że mym obowiązkiem, jeśli Zee dalej będzie ukazywała swój wybór, będzie powiadomienie o tym memu gospodarzowi, z, oczywiście, całą delikatnością która musi zostać zachowana przez dobrze wychowanego człowieka w ufaniu innej osobie w jakimkolwiek stopniu przyjaznej poprzez co osoba o przeciwnej płci może się zniżyć aby go wyróżnić. Stąd też, w każdym razie, powinienem zostać uwolniony z odpowiedzialności lub podejrzeń o dobrowolny udział w uczuciach Zee; najwyższa mądrość mego gospodarza może prawdopodobnie podsunąć jakieś mądre wyjście z mego niebezpiecznej rozterki. Zdecydowawszy się na to posłuchałem zwykłego

instynktu cywilizowanego i moralnego człowieka, który, mimo, że może być zbłąkany, to nadal powszechnie woli właściwy sposób w tych sprawach w których to wbrew jego upodobaniom, jego interesom i jego bezpieczeństwu jest wybranie złego rozwiązania.

Rozdział XXII

Jak czytelnik już zauważył, Aph-Lin nie uprzywilejował mnie powszechnym i nieograniczonym kontaktem z jego krajanami. Mimo polegania na mej obietnicy powstrzymania się od podawania jakichkolwiek informacji o świecie który opuściłem, oraz też na obietnicy którą złożyłem w tej samej sprawie, do nie wypytywania mnie, co Zee wymagała od Tae, lecz on nie czuł się pewny tego że, jeśli pozwoli mi się zmieszać z nieznanymi których zdziwione spojrzenia mnie otaczały, będę stosunkowo bezpieczny przed ich ciekawością. Tym samym więc, kiedy wychodziłem na zewnątrz, nigdy nie byłem sam; Zawsze byłem w towarzystwie kogoś z rodziny mego gospodarza, lub mego młodego przyjaciela Tae. Bra, żona Aph-Lin, rzadko pojawiała się przed ogrodami które otaczały dom i bardzo lubiła czytanie starożytnej literatury, która zawierała pewne romanse i przygody których nie można było napotkać w dziełach współczesnych, a które ukazywały obrazy życia nieznanego jej doświadczeniu i ciekawego dla jej wyobraźni; obrazy, w rzeczy samej, bardziej przypominające to co my prowadzimy codziennie nad ziemią, zabarwione naszymi smutkami, występkami i namiętnościami, były one dla niej tym czym dla nas są

"Opowieści Dżina" lub "Arabskie Noce".

Lecz jej miłość do czytania nie sprawiała że Bra była zwolniona od jej obowiązków jako pani największego domostwa w mieście. Codziennie obchodziła wokoło wszystkie pokoje, sprawdzając czy automaty i inne mechaniczne wynalazki były w porządku, także liczne dzieci zatrudnione przez Aph-Lin, czy to w charakterze jego prywatnych czy też publicznych pracowników, były pod jej ostrożną opieką. Bra także sprawdzała doniesienia z całego majątku i sprawiała jej wielką radość towarzyszenie jej mężowi w interesach powiązanych z jego stanowiskiem jako głównego zarządcy Wydziału Oświecenia, tak więc jej zajęcia i rozrywki koniecznie trzymały ją za drzwiami domostwa. Dwaj synowie ukończyli swe wykształcenie w Uczelni Mędrców; starszy, który był bardzo zamiłowany w mechanice, a szczególnie w sprawach związanych z maszyną zegarów i automatów, zdecydował się poświęcić się tym pasjom i obecnie był zajęty budowaniem sklepu, lub magazynu, w którym jego wynalazki mogłyby być wystawione na widok publiczny i sprzedawane. Młodszy syn wolał rolnictwo i zajęcia rolnicze; kiedy nie uczęszczał do Uczelni, w której on studiował głównie teorie rolnictwa, był bardzo zajęty praktycznym zastosowaniem tej nauki na ziemiach swego ojca. Można dostrzec dzięki temu jak zupełna równość członków społeczności została ustanowiona wśród tych ludzi - sprzedawca w sklepie cieszył się dokładnie takim samym stopniem szacunku jak największy właściciel ziemski. Aph-Lin był najbogatszym członkiem społeczności i jego najstarszy syn wolał zajmować się prowadzeniem sklepu niż jakimkolwiek innym zajęciem; nie było w jego wyborze

żadnej myśli o ukazaniu jakiegokolwiek potrzeby większego mniemania o sobie z jego strony.

Ten młody człowiek był bardzo zainteresowany zbadaniem mego zegarka, urządzenia które było dla niego zupełną nowością i był ogromnie zadowolony kiedy mu go pokazałem.

Krótko później, zwrócił dar z nawiązką, pewnym zegarkiem jego własnej budowy, wskazującym zarówno czas tak jak mój zegarek, jak też i czas jaki był odmierzany wśród Vril-ya. Mam ten zegarek nadal i jest on bardzo podziwiany przez wielu spośród najbardziej wybitnych zegarmistrzów w Londynie i Paryżu. Jest on z złota, z diamentowymi wskazówkami i cyframi i odtwarza pewną ulubioną wśród Vril-ya melodię wybijając godziny: wymaga on nakręcenia tylko raz na dziesięć miesięcy i nigdy nie chodził źle od czasu kiedy go dostałem.

Owi dwaj bracia byli tak bardzo zajęci, że zwykle mymi towarzyszami w tej rodzinie, kiedy wychodziłem poza domostwo, byli mój gospodarz lub jego córka. Teraz, zgodnie z honorowymi wnioskami do których doszedłem, zacząłem usprawiedliwiać się przed zaproszeniami z strony Zee aby wyjść na zewnątrz samemu wraz nią i znalazłem okazję kiedy owa uczona Gy prowadziła wykład w Uczelni Mędrców, poprosiłem Aph-Lin aby pokazał mi swą posiadłość wiejską. Leżała ona w pewnej odległości i ponieważ Aph-Lin nie lubił chodzić pieszo, podczas gdy ja dyskretnie porzuciłem wszystkie próby latania, podążyliśmy do owego miejsca w jednym z pojazdów latających należących do mego gospodarza.

Naszym kierowcą było dziecko w wieku ośmiu lat, zatrudnione u mego gospodarza. Mój gospodarz i ja oparliśmy się o barierki, po czym odkryłem że ów

pojazd porusza się bardzo łatwo i wygodnie.

"Aph-Lin," powiedziałem, "nie będziesz, jak wierzę, zdenerwowany tym jeśli poproszę cię o podróż na krótki czas i odwiedzenie innych plemion lub społeczności z twojej znakomitej rasy. Mam także wielkie pragnienie zobaczyć owe narody które nie przyjmują waszych zwyczajów i modelu rządzenia, a które ty określasz jako dzikusów. Byłoby ciekawe dla mnie zauważyć jakie są różnice pomiędzy nimi a rasami które my uważamy za cywilizowane w świecie który ja opuściłem."

"Jest to całkowicie niemożliwe abyś mógł udać się tam samotnie," powiedział Aph-Lin. "Nawet wśród Vril-ya będziesz narażony na wielkie niebezpieczeństwo. Pewne cechy twego wyglądu i koloru skóry, nadzwyczajne zjawisko włosów rosnących na twoich policzkach i brodzie, oznaczające że tak bardzo odróżniasz się od An jak od naszej rasy odróżniają się wszelakie znane jeszcze barbarzyńskie rasy, może przyciągnąć, oczywiście, szczególną uwagę Uczelni Mędrców w każdej społeczności Vril-ya jaką odwiedzisz i w zależności od poszczególnego nastroju jakiegoś poszczególnego mędrca możesz zostać przyjęty, tak jak przyjęto cię tutaj, gościnnie, czy też natychmiast poddany oględzinom i sekcji do celów naukowych. Wiedz iż kiedy Tur najpierw przyjął cię do swego domu i kiedy byłeś tutaj, zostałeś uśpiony przez Tae w celu uwolnienia cię z nekającego cię przedtem bólu lub zmęczenia, mędracy którzy zostali wezwani przez Tur był podzieleni w swych opiniach odnośnie tego czy jesteś nieszkodliwym czy też jakimś wstrętnym i ohydny zwierzęciem.

Podczas gdy byłeś nieprzytomny, zbadano tve

zęby które jasno wskazały na to że nie jesteś tylko roślinożercą ale jesteś też zwierzęciem mięsożernym. Mięsożerne zwierzęta twego rozmiaru są zawsze niszczone, jako posiadające niebezpieczny i dziki charakter. Nasze zęby, jak już niewątpliwie zauważyłeś, nie są zębami zwierząt które żywią się mięsem. Jest to, w rzeczy samej, stwierdzone przez Zee i innych filozofów, że gdy, w odległych czasach, Ana polowali na żywe istoty z pewnych gatunków zwierząt, ich zęby musiały być dostosowane do tego celu. Lecz, nawet jeśli tak, to uległy one zmianom wraz z procesem dziedziczenia i przystosowały się pożywienia dzięki któremu obecnie żyjemy; nie są one nawet zębami barbarzyńców, którzy przyjęli burzliwe, niespokojne i odrażające zwyczaje i rządy Glek-Nas, pożerających mięso niczym zwierzęta swe ofiary.

"W trakcie owej dyskusji proponowano poddać cię sekcji; lecz Tae wyblagał aby zrezygnowano z tego pomysłu i Tur będąc, z racji swego urzędu, niechętny wszelakim nowym eksperymentom będącym w sprzeczności z naszymi zwyczajami spokojnego życia, prócz sytuacji w których jasno dowiedzione jest że dla dobra społeczności konieczne jest aby się ich podjąć, skierował do mnie, którego jest to interesem, jako najbogatszej osobie w okolicy, prośbę aby zapewnić gościnę przybyszowi z daleka. Miałem możliwość zdecydowania czy jesteś czy też nie jesteś przybyszem którego powinienem bezpiecznie przyjąć. Gdybym odmówił przyjęcia cię pod swój dach, zostałbyś przekazany do Uczelni Mędrców i wolę nie przypuszczać co by cię tam spotkało. Niezależnie od tego zagrożenia, masz szansę spotkać jakieś dziecko w wieku czterech lat, świeżo po uzyskaniu swej różdżki Vril; które, wystraszone wyglądem nieznanego i w

porywie chwili, może spopielić cię na popiół. Sam Tae o mało co nie uczynił tego gdy zobaczył cię po raz pierwszy, gdyby jego ojciec nie złapał go za rękę. Stąd też jak już powiedziałem nie mogę pozwolić ci podróżować samotnie, lecz z Zee będziesz bezpieczny; nie mam wątpliwości, że zechce ci ona towarzyszyć w podróży wokoło sąsiednich społeczności Vril-ya (do dzikich państw - nie !): Poproszę ją o to."

Teraz, ponieważ mym głównym celem w zaproponowaniu podróży była ucieczka od Zee, pospiesznie oświadczyłem,

"Nie, błagam, nie ! Porzucę swe zamiary. Powiedziałeś wystarczająco dużo odnośnie owych zagrożeń aby powstrzymać mnie przed tym; raczej nie mogę myśleć o tym czy wypada aby owa młoda o uroku osobistym twej ukochanej córki mogła podróżować w owe rejony bez lepszego obrońcy niż jakiś Tish o mej niewielkiej sile i wzroście."

Aph-Lin wydał miękki sylabizowany dźwięk który był bardziej zbliżony do śmiechu niż jakiś dorosły An pozwalał na to sobie, po czym odpowiedział: "Wybacz mą nieuprzejmość i chwilami słabość do wesołości z powodu jakiś spostrzeżeń czynionych przez mego gościa. Nie mogę jednak wyśmiewać pomysłu że Zee, która jest tak zajęta chronieniem innych że dzieci nazywają ją 'Obrończynią' sama potrzebuje obrońcy przed wszelakimi zagrożeniami wynikającymi z śmiałego podziwu jaki żywią wobec niej mężczyźni. Wiedz iż nasze Gy-ei, kiedy są niezamężne, mają zwyczaj podróżować samotnie wśród innych plemion, aby zobaczyć czy są tam jacyś An którzy mogą zadowolić je bardziej niż Ana których napotykają w swej ojczyźnie. Zee dokonała już trzech takich podróży, lecz pomimo tego jej serce nadal jest

niewzruszone."

Tutaj pojawiła się okazja która mi na to pozwoliła i powiedziałem, spuszczać wzrok w dół, z niepewnym głosem: "Czy wybaczysz mi, mój miły gospodarzu, jeśli powiedziałbym coś co może cię urazić ?"

"Mów tylko prawdę, a się nie obrażę; lub, jeśli by tak się stało, to nie przepraszaaj mnie lecz ja ciebie przeproszę."

"A więc, pomóż mi opuścić was i tak bardzo jak ja powinienem pragnąć zobaczyć więcej cudów, cieszyć się większym szczęściem które należy do twego ludu, pozwól mi powrócić do mego własnego ludu."

"Obawiam się że istnieją powody abym nie mógł tego uczynić; w każdym razie, nie bez zgody jaką musiałby na to udzielić Tur a on prawdopodobnie się na to nie zgodzi. Nie jesteś pozbawiony inteligencji; możesz (mimo iż ja tak nie myślę) posiadać pewien stopień niszczycielskich zdolności posiadanych przez twych ludzi; możesz, w skrócie mówiąc, sprowadzić na nas pewne zagrożenie i jeśli Tur rozważy tę sprawę, to zrozumie jasno że jego obowiązkiem będzie albo zgładzenie cię, albo zamknięcie cię w klatce do końca twego życia. Lecz dlaczego pragniesz opuścić państwo z społeczeństwem które ty tak uprzejmie określasz jako o wiele bardziej szczęśliwe niż twoje własne ?"

"Oh, Aph-Lin ! ma odpowiedź jest prosta. Lecz cokolwiek, nieświadomie, sprawia, że powinienem opuścić twą gościnność; to to, że kaprys woli która w naszym świecie jest bardzo wymowny wobec przeciwnej płci i w którym nawet jakaś Gy nie jest wolna, twoja zachwycająca córka powinna raczej traktować mnie, mimo że jestem jakimś Tish, jakbym był cywilizowanym An."

"Traktuje cię jako swego małżonka," powiedział

Aph-Lin, poważnie i bez żadnego widocznego znaku zaskoczenia lub niezadowolenia.

"Sam to powiedziałeś."

"To byłoby nieszczęściem," podsumował mój gospodarz, po chwili, "i czuję jakbyś postępował tak jakbyś powinieneś mnie ostrzec. Jest to, jak ty sugerujesz, niezbyt niezwykłą rzeczą u niezamężnej Gy iż czuje ona pociąg ku osobie która wydaje się być dziwna dla innych; lecz tutaj nie ma mocy aby zniechęcić młodą Gy do porzucenia tego co ona zamierza zrealizować. Wszystko co możemy to przekonywać ją i doświadczenie mówi nam że cała Uczelnia Mędrców może na próżno próbować przemawiać do rozsądku jakiejś Gy w sprawie która dotyczy wyboru jej ukochanego. Zasmucę cię, ponieważ takie małżeństwo byłoby sprzeczne z Aglauran, lub dobrem społeczności, ponieważ dzieci z takiego małżeństwa mogłyby osłabiać rasę: mogą one nawet przyjść na świat z zębami mięsożernych zwierząt; na to nie można pozwolić: Zee, jako Gy, nie może być kontrolowana; lecz ty, jako Tish, możesz zostać zabity. Doradzę ci więc, abyś się opierał jej zalotom; abyś jej powiedział wprost że nigdy nie odwzajemnisz jej miłości. To się zdarza ciągle. Wielu z An, mimo iż są przedmiotami gorliwych zalotów ze strony jakiejś Gy, odtrącają ją i kładą kres jej zalotom zawierając małżeństwo z inną. Ta sama metoda jest możliwa dla ciebie."

"Nie; ponieważ nie mogę poślubić innej Gy bez zaszkodzenia w podobnym stopniu społeczności i narażenia ją na szansę urodzenia mięsożernych dzieci."

"To prawda. Wszystko co mogę rzec i co powiem z wrażliwością wobec Tish, z szacunkiem należnym

gościowi, jest szczerze mówiąc prostą sprawą - jeśli ustąpisz, skończysz jako popiół. Tobie pozostawiani obranie najlepszego sposobu aby się przed tym uchronić. Być może powinieneś najlepiej powiedzieć Zee że jest dla ciebie za brzydka. To stwierdzenie które padnie z ust osoby wobec której ona się zaleca zazwyczaj wystarcza aby ostudzić najbardziej żarliwą Gy. Właśnie dotarliśmy do mej posiadłości."

Rozdział XXIII

Przyznaję że ma rozmowa z Aph-Lin i niesłychana oziębłość z jaką on oświadczył o braku możliwości kontroli niebezpiecznego kaprysu swej córki i poruszył ideę zredukowania popiół, na którą jej miłosny płomień mógł wystawić mą zbyt kuszącą osobę, odebrał przyjemność którą powinienem skądinąd czerpać z podziwiania wiejskiej posiadłości mego gospodarza, oraz zdumiewającą doskonałość maszyn za pomocą których były przeprowadzane ich prace rolnicze. Dom różnił się wyglądem od masywnego i ponurego budynku który Aph-Lin zamieszkiwał w mieście i wydawał się być podobny do ociosanych na pewien kształt skał z których zostało zbudowane miasto. Mury posiadłości wiejskiej były stworzone z drzew posadzonych w odległości kilku stóp jedno od drugiego, odstępy pomiędzy nimi były wypełnione przezroczystą metaliczną substancją która służyła w celach podobnych do szkła wśród Ana.

Wszystkie drzewa posiadały kwiaty i widok był naprawdę miły, jeśli nie najbardziej wyszukany.

Zostaliśmy przyjęci na progu przez podobne do istot żywych roboty, które zaprowadziły nas do komnaty, której wcześniej jeszcze nigdy nie widziałem, lecz często sobie wyobrażałem w letnich snach. Była to altanka - pół pokój, pół ogród. Ściany były jedną wielką masą pnących się kwiatów. Otwarte otwory, które my nazywamy oknami i w których, tutaj, metaliczne powierzchnie zostały przesunięte do tyłu, ukazując różne widoki; niektóre, rozległego krajobrazu z jego jeziorami i skałami; niektóre, małej ograniczonej przestrzeni odpowiadających naszym szklarniom i oranżeriom, wypełnionych rzędami kwiatów. Wzdłuż ścian pomieszczenia były kwieciste łoża, rozdzielone poduszkami do spoczynku. Na środku podłogi był zbiornik i fontanna owego świecącego płynu, który uważałem za naftę. Był on świecący i posiadał różowy odcień; ale był wystarczająco silny aby bez żadnych lampek oświetlić pokój słabym światłem. Wszystko wokół fontanny było zasłane pewnym miękkim głębokim porostem, nie zielonym (nigdy nie widziałem tego koloru u roślin w tym kraju), lecz w słabo brązowym kolorze, który pozwala oczom odpocząć z tym samym poczuciem ukojenia jak to które na wyższym świetle daje oczom odpocząć dzięki zieleni.

W wylotach ponad kwiatami (które porównałem do naszych oranżerii) były niezliczone śpiewające ptaki, które, gdy przebywaliśmy w pomieszczeniu, śpiewały owe harmoniczne melodie do których one są, w tych okolicach, tak cudownie szkolone. Dach był otwarty. Cały ten widok był czarujący dla każdego zmysłu - muzyka ptaków, zapach kwiatów i różnorakie piękno dla oczu w każdym wzglądzie. Niemal wszystko kusilo do zmysłowego odpoczynku. Cóż za miejsce, wydawało się, na miesiąc miodowy, jeśli jakaś Gy, panna młoda,

była nieco mniej straszliwie uzbrojona nie tylko w prawa kobiety, lecz z mocami człowieka ! lecz kiedy ktoś pomyśli o jakiejś Gy, tak uczonej, tak wysokiej, tak wspaniałej, tak bardzo ponad miarę stworzeń które my nazywamy kobietą, jaką jest Zee, nie ! nawet gdybym nie czuł lęku przed spopieleniem mnie na popiół, to nie o niej powinienem śnić w tej altance tak zbudowanej aby śnić weń o poetyckiej miłości.

Roboty pojawiły się ponownie, przynosząc jeden z owych rozkosznych napojów które spełniają rolę łagodnego wina u Vril-ya.

"Zaprawdę," powiedziałem, "jest to czarująca rezydencja i trudno mi zrozumieć dlaczego nie zamieszkasz tutaj zamiast wśród przygnębiających siedzib w mieście."

"Jako odpowiedzialny wobec społeczności za zarządzanie światłem, jestem zmuszony przebywać głównie w mieście i mogę przybywać tutaj tylko na krótki czas."

"Lecz jako iż rozumiem że żadne zaszczyty nie wiążą się z twoim stanowiskiem i obejmowanie go powoduje pewne kłopoty, dlaczego je przyjąłeś ?"

"Každy z nas słucha bez wahania poleceń Tur'a. On powiedział, „Pragnę aby to Aph-Lin był Komisarzem Oświecenia”, tak więc nie miałem wyboru; ale zajmując urząd przez długi czas, troski, które na początku były kłopotliwe, stały się, jeśli nie miłe, to przynajmniej znośne. Wszyscy jesteśmy ukształtowani przez zwyczaj - nawet wyróżnianie się naszej rasy od dzikusów jest tylko przekazaną ciągłością zwyczaju, który stał się, jako dziedziczna spuścizna, nieodłączną częścią naszej natury. Widzisz tutaj że są Ana którzy nawet pogodzili się z obowiązkami głównego urzędnika, lecz nikt nie

śmiałyby tak postąpić jeśli jego obowiązki nie zostały ukazane tak jasno, lub jeśli byłoby tutaj jakieś wątpliwości co do zgodności z jego prośbami."

"Nawet jeśli myślisz że owe prośby są niemądre lub niesprawiedliwe?"

"Nie pozwalamy sobie na takie myślenie i w rzeczy samej, wszystko się udaje jeśli każdy i wszyscy postępują zgodnie z tym odwiecznym zwyczajem."

"Kiedy główny urzędnik umrze lub odejdzie ze stanowiska, to w jaki sposób wybieracie jego następcę?"

"An który jest zwolniony z obowiązków głównego urzędnika przez wiele lat jest najlepszą osobą do wyboru osoby dla której owe obowiązki będą zrozumiałe i on zazwyczaj wybiera swego następcę."

"Swego syna zapewne?"

"Rzadko kiedy; ponieważ nie jest to stanowisko którego ktoś mógłby pragnąć lub oczekiwać i ojciec naturalnie obawiałby się aż tak bardzo zmuszać swego syna. Lecz jeśli sam Tur waha się dokonać wyboru, z lęku iż będzie zawdzięczał przez to urazę z strony osoby którą jego wybór powołał na to stanowisko, wtedy pozostają trzy osoby z Uczelni Mędrców które dokonują pomiędzy sobą losowanie które ma moc wyboru przywódcy plemienia. Uważamy że opinia jednego An o zwykłych zdolnościach jest lepsza niż osąd trzech lub więcej, niezależnie od tego jak bardzo oni mogą być mądrzy; ponieważ pomiędzy trzema prawdopodobnie zacznie się spór; a tak gdzie istnieją spory, namiętności zaburzają osąd. Najgorszy wybór wydany przez kogoś kto nie ma motywacji aby źle wybierać, jest lepszy niż najlepszy wybór dokonany przez wielu którzy mają motywację aby nie wybierać dobrze."

"Odwróciłeś w swej polityce zasady przyjęte w moim kraju."

"Czy jesteście wszyscy, w waszym kraju, zadowoleni z swych zarządców?"

"Wszyscy ! z pewnością nie; zarządcy którzy odpowiadają jednym są z pewnością najbardziej nieprzyjemnymi dla innych."

"Więc nasz system jest lepszy niż wasz."

"Możliwe iż wasz jest lepszy; lecz zgodnie z naszym systemem rządu jakiś Tish nie może być spalony na popiół, jeśli kobieta zmusi go do poślubienia jej i jako Tish pragnę powrócić do mego rodzimego świata."

"Więcej odwagi, mój drogi gościu; Zee nie może zmusić cię abyś ją poślubił. Ona może cię tylko nęcić abyś to uczynił. Nie daj się skusić. Chodź i rozejrzyj się po mej posiadłości."

Weszliśmy dalej do zaułku, graniczącego z małymi szopami; ponieważ mimo że Ana nie hodują zwierząt jako pożywienie, to są pewne zwierzęta które oni hodują dla mleka a inne dla strzyżenia. Pierwsze z nich nie przypominały naszych krów, a drugie nie przypominały naszych owiec, nie wierzyłem że takie gatunki istnieją wśród nich. Ana używali mleka z trzech odmian zwierząt: jeden przypominał antylopę, lecz był o wiele większy, będąc tak wysoki jak wielbłąd; pozostałe dwa były mniejsze i pomimo wzajemnych różnic, nie przypominały żadnego zwierzęcia jakie ja kiedykolwiek widziałem na ziemi. Były one bardzo lśniące i o obłych kształtach; miały kolor cętkowanego jelenia, z bardzo łagodnym pyskiem i przepięknymi czarnymi oczami. Mleko owych trzech stworzeń różniło się w soczystości i smaku. Było ono zazwyczaj rozcieńczane z wodą,

przyprawiane sokiem dziwacznego i pachnącego owocu i samo w sobie było bardzo pożywne i smaczne. Zwierzę którego futro służyło im do wyrobu ubrań i wielu innym celom, było bardziej podobne do włoskiej koźlicy niż do jakiegoś innego zwierzęcia, lecz było stosunkowo większe, nie posiadało rogów i było wolne od odrażającego odoru naszych kozłów. Jego sierść nie była gruba, lecz bardzo długa i ładna; miała różny kolor, ale nigdy nie była biała, zazwyczaj była barwy ciemnoszarej lub o odcieniu lawendowym. Przy wykonywaniu z niej odzieży była zazwyczaj barwiona wedle gustu użytkownika. Owe zwierzęta były niesłychanie oswojone i traktowane z nadzwyczajną troską oraz przywiązaniem przez dzieci (głównie dziewczynki) które się nimi opiekowały.

Przeszliśmy następnie przez wielkie magazyny wypełnione ziarnem i owocami. Mogłem zauważyć tutaj że główny składnik pożywienia wśród owych ludzi składa się z - po pierwsze, pewnego rodzaju zboża o znacznie większym ziarnie niż nasza pszenica i które dzięki uprawie jest ciągle ulepszane do nowych odmian smakowych; i po drugie, owoców wielkości małej pomarańczy, które, w chwili zbioru, są twarde i gorzkie. Są one składowane przez wiele miesięcy w ich magazynach, stają się wtedy soczyste i łagodne. Ich sok, który ma ciemnoczerwony kolor, jest używany w większości ich sosów. Posiadają oni wiele rodzajów owoców zbliżonych do oliwek, z których są wyciskane wyśmienite olejki. Mają roślinę poniekąd przypominającą naszą trzcinę cukrową, lecz jej soki są o wiele mniej słodkie i delikatny aromat.

Nie mają oni pszczół ani żadnych innych miododajnych owadów, lecz w znacznym stopniu wykorzystują wydzielinę z pewnych iglastych roślin,

nie do odróżnienia od araukarii.

Ich gleby obfitują także w jadalne korzenie i rośliny, które to wraz z uprawą są ulepszone i zmieniane w najwyższym stopniu. Nigdy nie zapamiętałem czy była jakaś mąka wśród tych ludzi, niemniej może się to ograniczać do gospodarstwa domowego, w którym pewne subtelne nowości w takich artykułach spożywczych nie zostały wprowadzone.

W kuchni, jak już przedtem zauważyłem, ich jadło jest tak wybitne, tak różnorakie i pożywne że nikt nie musi spożywać jedzenia z zwierząt, ich własna kondycja fizyczna jest wystarczająca aby ukazać że wśród nich, przynajmniej, mięso nie jest wymagane do lepszego wykształcania się włókien mięśni. Nie mają oni winogron - napoje pochodzące z ich owoców są łagodne i odświeżające. Ich podstawowym napojeni, niemniej jednak, jest woda, w wyborze której są oni bardzo wymagający, wyczuwając w niej jednocześnie najmniejsze zanieczyszczenia.

"Mój młodszy syn ma wielką radość z zwiększenia się naszej produkcji, "powiedział Aph-Lin gdy przechodziliśmy przez magazyny," i stąd też pragnie odziedziczyć owe ziemie, które stanowią główną część mego bogactwa. Dla mego starszego syna taki spadek mógłby być wielkim problemem i utrapieniem."

"Czy wśród was jest wielu synów którzy sądzą że odziedziczenie ogromnego majątku może być przyczyną wielkich problemów i utrapień?"

"Z pewnością; w rzeczy samej tylko niewielu spośród Vril-ya nie sądzi że bogactwo większe niż przeciętnie jest wielkim obciążeniem. Jesteśmy raczej leniwymi ludźmi po zakończeniu okresu dzieciństwa i nie lubimy poddawać się większym troskom niż

możemy im podołać, a wielkie bogactwo przysparza jego właścicielowi wielu trosk. Dla przykładu, wyznacza nas do zajmowania publicznych stanowisk, których nikt z nas nie lubi i któremu to wyborowi nikt z nas nie może odmówić. Wymaga to od nas ciągłego zajmowania się sprawami wielu naszych bardziej ubogich rodaków, abyśmy mogli dostrzec ich potrzeby i widzieć że nikt nie popada w nędzę. Jest wśród nas pewne stare powiedzenie które mówi, 'Potrzeby biedaków są wstydem dla bogatego człowieka'".

"Wybacz mi, jeśli ci przeszkodzę na chwilę. Więc wy przypuszczacie że ktoś, nawet z Vril-ya, zna swe potrzeby i potrzebuje pomocy?"

"Jeśli masz na myśli nędzę jaka panuje w Koom-Posh, to niemożliwe jest wśród nas, chyba że jakiś An z powodu jakiegoś nadzwyczajnego postępowania nie będzie miał lub pozbedzie się wszystkich swych środków utrzymania, nie może lub nie chce emigrować, lub też zarówno będzie znużony troskliwą pomocą jego krewnych lub osobistych przyjaciół, lub też odmawia jej przyjęcia."

"Więc, wtedy, czyż on nie zajmuje miejsce dziecka lub robota i staje się jakimś pracownikiem - służącym?"

"Nie; my traktujemy go wtedy jako nieszczęsną osobę chorą psychicznie i umieszczamy go, na koszt Państwa, w jakimś budynku publicznym, gdzie są mu udzielane wszelakie wygody i przepych które mogą łagodzić jego cierpienie. Lecz żaden An nie lubi być postrzegany jako obłąkany i stąd też takie przypadki wydarzają się tak rzadko że publiczny budynek o których ja wspomniałem jest obecnie opuszczoną ruiną, a ostatnim jego mieszkańcem był pewien An którego przypominam sobie z mego dzieciństwa. Nie wydawał się on być świadom swego obłąkania i pisał

glaubs (poezję). Kiedy mówiłem o potrzebach, miałem na myśli takie potrzeby które jakiś An pragnie bardziej do swej rozrywki czasami - o kosztowych śpiewających ptakach, lub większym domu albo ogrodzie wiejskim; oczywistym sposobem zaspokojenia takich potrzeb jest kupienie mu czegoś co on sprzedaje. Stąd też Ana tacy jak ja, którzy są bardzo bogaci, są zobowiązani do kupowania bardzo wielu rzeczy których nie potrzebują i żyją na wysokim poziomie społecznym, podczas gdy oni mogą chcieć żyć na niższym poziomie społecznym. Na przykład, wielki rozmiar mego domu w mieście jest źródłem wielu problemów dla mej żony, a nawet dla mnie samego; lecz jestem zmuszony posiadać tak kłopotliwie wielki dom, ponieważ, jako najbogatszy An w społeczności, jestem wyznaczony do przyjmowania nieznanymi z innych społeczności kiedy nas odwiedzają, gdy przybywają tłumnie dwa razy w roku, w trakcie obchodów pewnych okresowych świąt i kiedy znajomi rozproszeni po wszystkich królestwach Vril-ya radośnie jednoczą się w owym czasie.

Ta gościnność, na tak wielką skalę, nie odpowiada mi i stąd też powinienem być bardziej szczęśliwy gdybym był mniej bogaty. Lecz musimy wypełnić wszystkie przypisane nam obowiązki w tym krótkim przejściu przez czas które nazywamy życiem. Po wszystkim, czym są setki lat, bardziej lub mniej, wobec epok do których musimy przejść później ? Na szczęście, posiadani jednego syna który lubi wielkie bogactwo. Jest to rzadka odmiana wobec powszechnej zasady i ja sam nie mogę tego zrozumieć."

Po tej rozmowie szukałem sposobu na powrót do tematu który nadal ciążył mi na sercu - a mianowicie, szansę na ucieczkę od Zee. Lecz mój gospodarz uprzejmie odmówił mi ponownego poruszenia tego

tematu i przywołał nasz statek powietrzny. Podczas naszej podróży powrotnej zostaliśmy napotkani przez Zee, która, odkrywając że wyruszyliśmy, po jej powrocie z Uczelni Mędrców, rozpostarła swe skrzydła i poleciała nas poszukać.

Jej wielkie, lecz dla mnie niezbyt powabne, oblicze zajaśniało kiedy mnie dostrzegła i lecąc tuż obok łodzi na swych wielkich rozciągniętych skrzydłach, rzekła karcąco do Aph-Lin .

"Och ojczy, czy właściwe jest dla ciebie ryzykowanie życia twego gościa w pojeździe do którego on nie jest przyzwyczajony ? On może, jakimś nieostrożnym ruchem, wypaść za burtę i niestety ! nie jest do nas podobny, on nie ma skrzydeł. Upadek oznaczałby dla niego śmierć. Mój drogi !" (dodała, zagadując do mej przerażonej postaci bardziej miękkim głosem) " nie myślisz o mnie - że w ten sposób możesz narażać życie które niemalże stało się częścią mego życia? Nigdy więcej nie bądź tak nierozważny, chyba że ja cię będę towarzyszyła. Jakże wielkim przerażeniem mnie to poraziło !"

Spojrzałem ukradkiem na Aph-Lin, oczekując, przynajmniej, że on oburzony zgani swą córkę za wyrażanie niepokoju i uczucia, które, w każdym innych okolicznościach, byłoby, na świecie na powierzchni ziemi, uważane za nieprzyzwoite w ustach młodej kobiety, skierowane do mężczyzny nie zaręczonego z nią, nawet jeśli tej samej pozycji społecznej co ona.

Lecz tak silnie i pewne są prawa kobiet w tym rejonie i tak całkowitym pierwszeństwem wśród owych praw czynią kobiety prawo do przywileju małżeństwa, że Aph-Lin nie ośmieliłby się bardziej pomyśleć o zganieniu swej dziewiczej córki, niż mógłby pomyśleć o

nieposłuszeństwie wobec Tur. W tym kraju, zwyczaj, jak się to rozumie, jest wszystkim i dla wszystkich.

On odpowiedział łagodnie,

"Zee, Tish nie jest w żadnym niebezpieczeństwie i wierzę że potrafi dobrze zadbać o samego siebie."

"Wolałabym raczej abym to ja dbała o niego. Och, serce mego serca, myśląc o twym niebezpieczeństwie poczułam pierw jak bardzo cię kocham i"

Żaden człowiek nie poczuł się nigdy na tak złym miejscu jak ja w owej chwili. Owe słowa były wypowiedziane głośno w obecności ojca Zee - w obecności dziecka które kierowało. Poczerwieniłem z wstydu za nie i za nią, i nie mogąc pomóc odpowiedziałem, gniewnie:

"Zee, albo wyśmiewasz mnie, który, jako gościa twego ojca, pozostawiłem cię, lub też słowa które ty wypowiadasz są nieodpowiednie dla dziewczęcej Gy jako skierowane nawet do jakiegoś An z twej własnej rasy, jeśli został on uwiedziony przez nią za zgodą jej rodziców. Jakże nieprzyzwoita jesteś aby kierować je ku Tish, który nigdy nie próbował starać się o twe uczucie i który nigdy nie może obdarzyć cię innymi uczuciami niż poczucie szacunku i respektu !"

Aph-Lin wykonał skierowany do mnie znak aprobaty, lecz nic nie odpowiedział.

"Nie bądź taki okrutny !" oświadczyła Zee, nadal donośnym tonem. "Czy można nakazywać miłości jeśli ona jest naprawdę odczuwana ? Czy przypuszczasz że dziewczę Gy będzie ukrywała uczucie które odczuwa iż w niej narasta ? Z jakiegoż to kraju musisz pochodzić !"

Tutaj uprzejmie wtrącił się Aph-Lin, mówiąc,

"Wśród ludu Tish-a prawa osób tej płci nie wydają się być tak silne i przy każdej okazji mój gość może

rozmawiać z tobą bardziej swobodnie jeśli jest niekrepowany obecnością innych osób."

Na tą uwagę Zee nic nie odpowiedziała, lecz, przesywając mnie czułym i pełnym wyrzutu spojrzeniem, poruszyła swymi skrzydłami i odleciała ku domowi.

"Liczyłem przynajmniej na jakąś pomoc z strony mego gospodarza," powiedziałem gorzko, "wobec niebezpieczeństw na jakie naraża mnie twa własna córka."

"Udzieliłem ci najlepszej pomocy jakiej tylko mogłem. Zaprzeczanie jakiejś Gy w jej sprawach miłosnych wzmacnia jej dążenia. Ona nie pozwoli aby jakieś porady weszły pomiędzy nią a jej uczucia."

Rozdział XXIV

Wysiadając z statku powietrznego, pewne dziecko zaczęło Aph-Lin w sali prosząc, aby mogło być obecne podczas uroczystości pogrzebowej jakiegoś krewnego, który niedawno zszedł z tego dolnego świata.

Teraz, jako iż nigdy nie widziałem miejsca pochówku lub cmentarza wśród tych ludzi i ciesząc się, pojmując taką melancholię jako okazję do opóźnienia spotkania z Zee, zapytałem się Aph-Lin czy będę mógł być obecny wraz z nim podczas pogrzebu ich krewnego; chyba iż, w rzeczy samej, jest to traktowane jako jedna z tych świętych ceremonii w których osoba spoza ich rasy nie może uczestniczyć.

"Odejdźcie jakiegoś An do szczęśliwszego świata,"

odpowiedział mój gospodarz, "kiedy, jak w przypadku mego rodaka, on żył tak długo tutaj iż stracił przyjemność z życia, jest raczej radosnym lecz spokojnym i cichym świętem anizeli świętą ceremonią i możesz mi towarzyszyć w niej jeśli tego chcesz."

Idąc za dzieckiem-wysłannikiem, szliśmy główną ulicą do domu znajdującego się w pewnej odległości i wchodząc do sali, zostaliśmy skierowani do pokoju na parterze, gdzie napotkaliśmy kilka osób zgromadzonych wokół łoża na którym leżał zmarły. Był to starzec, który jak mi to powiedziano, żył ponad 130 lat. Sądząc po spokojnym uśmiechu na jego twarzy, umarł bez cierpienia. Jeden z synów, który był teraz głową rodziny i który wydawał się być w żwawym średnim wieku, mimo że był on w wieku znacznie przekraczającym 70 lat, podszedł do nas z radosną twarzą i powiedział do Aph-Lin, że w dniu przed śmiercią jego ojciec, zobaczył w śnie swą zmarłą Gy i pragnął ponownie się z nią zjednoczyć oraz odzyskać młodość pod bliskim mu uśmiechem Wszech-Dobrego."

Kiedy oni obaj rozmawiali, mą uwagę przykuła ciemny metaliczny przedmiot w dalszym końcu pomieszczenia. Miał on około dwudziestu stóp długości, był stosunkowo wąski i zamknięty wokół, posiadając obok dachu, małe okrągłe dziurki poprzez które można było dostrzec czerwone światło. Z wnętrza wypływał słodki i intensywny zapach perfum; kiedy ja domyślałem się do jakiego celu może służyć ta maszyna, wszystkie zegarki w mieście wybiły godzinę z swym uroczystym muzycznym dzwonieniem; a gdy ten dźwięk zamilkł, muzyka bardziej radosnego rodzaju, lecz jednocześnie radosna jak też i spokojna i stonowana, zabrzmiała w całej komnacie i z murów

spoza nią, w chóralnej melodii dzwonów. Symfonicznie z melodią, wszyscy obecni wznieśli swój głos do śpiewu. Słowa tego hymnu były proste. Nie wyrażali oni żalu, ani pożegnania, lecz raczej pozdrowienia dla nowego świata do którego przeszedł zmarły aby w nim żyć. W rzeczy samej, w ich języku, hymn pogrzebowy jest nazywany "Ptasią Pieśnią". Następnie zwłoki, pokryte długim całunem, zostały delikatnie podniesione przez sześć osób z najbliższych krewnych i zanesione ku owemu czarnemu przedmiotowi który opisałem. Podszedłem bliżej aby zobaczyć co się stanie. Rozsuwane drzwi lub panel na jednym końcu zostały uniesione - zwłoki zostały umieszczone wewnątrz, na półce - drzwi zostały ponownie zamknięte - sprężyna na boku została dotknięta - nagły syczący, wzdychający dźwięk wydobył się z środka i spójrzmy ! na drugim końcu maszyny odsunęło się wieko, a mała garść dymiącego się popiołu wypadła do patery umieszczonej tam aby ją odebrać. Syn wziął paterę i rzekł (w czym ja dostrzegłem później zwykłą formę słów), "Spójrzmy jak wielki jest Twórca ! Dla tego małego pyłu dostaliśmy ciało, życie i duszę. Nie jest Mu potrzebne nic prócz tego małego pyłu aby odnowić ciało, życie i duszę ukochanych których zobaczymy wkrótce ponownie."

Każda obecna osoba pochyliła swą głowę i przycisnęła swą rękę do swego serca. Następnie młoda dziewczyna otworzyła małe drzwiczki w ścianie i dostrzegłem, w owej wnęce, półki na których zostało umieszczonych wiele podobnych pater takich jak ta którą trzymał syn, dostrzegając że one wszystkie są zamknięte. Z takim zamknięciem do patery Gy następnie podeszła do syna, nałożyła zamknięcie na

górze urny, po czym zaniknęła ją za pomocą przycisku. Na wieku zostało wygrawerowana nazwa zmarłego i następujące słowa: - "Przybył do nas" (tutaj data narodzin). "Odszedł od nas" (tutaj data śmierci).

Zamykające się drzwiczki zamknęły się z muzycznym dźwiękiem i wszystko się skończyło.

Rozdział XXV

"I to," powiedziałem, w pełni świadom tego czego byłem świadkiem -"jak przypuszczani, jest wasz normalny sposób dokonywania pochówku zmarłych ?"

"Jest to nasz niezmienny sposób dokonywania pogrzebów," odpowiedział Aph-Lin. "A jak to wygląda wśród twego narodu ?"

"Zakopujemy całe zwłoki w ziemi."

"Co ! pozwalasz na rozkład ciała osoby którą tak kochasz i uwielbiasz, żony na której piersi spałeś, skazując je na tak odrażające zgnicie ?"

"Lecz jeśli dusza żyje ponownie, to czy ważne jest to czy ciało rozkłada się w ziemi, czy też jest zredukowane przez ten przerażające urządzenie, działające, bez wątplenia, dzięki czynnikowi Vril, na garść pyłu ?"

"Dobrze mówisz," powiedział mój gospodarz, "i bez wątplenia jest to kwestia gustu; lecz dla mnie wasz zwyczaj jest przerażający oraz odrażający, a także może służyć otaczaniu śmierci jakimiś ciemnymi i odrażającymi skojarzeniami. Jest to coś, co także, dla mnie, służy zachowaniu symbolu tego czym był nasz krewniak lub przyjaciel w siedzibie w której my żyjemy. Tym samym więc czujemy silniej iż oni nadal

żyją, mimo że są dla nas niewidoczni. Lecz nasze uczucia wobec tego, jak w wszystkich sprawach, są stworzone przez zwyczaj. Zwyczaju nie może zmienić żaden mądry An, bardziej niż ów zwyczaj jest zmieniany przez mądrą Społeczność, bez najbardziej poważnej narady, a następnie przez najbardziej szczerze przekonanie. Jest tak tylko aż do czasu gdy zmiana przestanie być możliwa do wycofania zmiany i od tej pory raz ustanowiona zmiana jest uznawana za dobrą i właściwą."

Kiedy powróciliśmy do domu, Aph-Lin wezwał kilka dzieci pracujących u niego i wysłał je do swych przyjaciół, prosząc o ich obecność w owym dniu, podczas Czasu Swobody, na święto ku czci jego krewniaka wezwanego do Wszech-Dobrego. Było to największe i najradośniejsze zgromadzenie jakiego byłem kiedykolwiek świadkiem podczas niego pobytu wśród Ana i przedłużyło się znacznie aż do Godzin Ciszy.

Uczta odbyła się w rozległej komnacie przeznaczonej szczególnie na wielkie wydarzenia. To różniło się od naszych zwyczajów i nie jest pozbawione pewnego podobieństwa do tego o czym możemy przeczytać odnośnie epoki zbytków i luksusów w Imperium Rzymskim. Nie było tam jednego wielkiego stołu, lecz wiele małych stołów, każdy przeznaczony dla ośmiu osób. Uważano tam że po przekroczeniu tej liczby w jednej grupie zaczynają zanikać rozmowność i przyjacielskość. Ana nigdy nie śmiali się głośno, jak ja przedtem zauważyłem, lecz radosny dźwięk ich głosów z różnych stołów świadczył o wesołych nastrojach. Ponieważ oni nie mieli napojów alkoholowych i byli umiarkowani w jedzeniu, stąd też pomimo ich wybredności i wyszukanego jadła, sama uczta nie

trwała zbyt długo. Stoły zostały opuszczone do podłogi a następnie rozpoczęły się muzyczne rozrywki dla tych które je lubili. Wielu, niemniej jednak, odeszło z powrotem - niektórzy młodzi odlecieli na swych skrzydłach, ponieważ komnata była pozbawiona dachu, tworząc powietrzne tańce; inni wędrowali po różnych pomieszczeniach, podziwiając osobliwości jakie były w nich składowane, lub formowali się sami w grupy aby bawić się w różne gry i zabawy, z których najbardziej ulubionym rodzajem był skomplikowany rodzaj szachów rozgrywany przez osiem osób. Zmieszałem się z tłumem, lecz powstrzymałem się od wzięcia udziału w ich rozmowach z powodu ciągłego towarzyszenia mi przez jednego lub drugiego syna mego gospodarza, wyznaczonych aby chronili mnie przed natrętnymi wypytywaniami. Goście, niemniej jednak, obserwowali mnie ale tylko nieznacznie; przyzwyczaili się do mego widoku, widując mnie tak często na ulicach, że przestałem budzić w nich zdumienie.

Ku memu wielkiemu zadowoleniu, Zee unikała mnie i widocznie starała się wzbudzić mą zazdrość skupiając uwagę na pewnym bardzo przystojnym młodym An, który (mimo, że jak to jest w skromnym zwyczaju mężczyzn kiedy odpowiadają kobietom, on odpowiadał z spuszczonego wzrokiem i zarumienionymi policzkami, był poważny oraz bojaźliwy jak młoda kobieta świeżo wypuszczona na świat w większości cywilizowanych krajów, prócz Anglii i Ameryki) był wyraźnie bardzo oczarowany przez wysoką Gy i gotowy do nieśmiałego jęknięcia "Tak" jeśli ona by naprawdę mu to zaproponowała. Namiętnie mając nadzieję że ona tego zechce i coraz to bardziej przeciwny pomysłowi zredukowania na popiół

po tym jak widziałem szybkość z jaką ludzkie ciało może być przemienione w garść popiołu, zachwyciłem się obserwowaniem zwyczajów innych młodych ludzi.

Zadowolilem się spostrzeżeniem że Zee nie ma jednego wielbiciela, co wynikało z bardzo cenionych praw kobiet. Gdziekolwiek skierowałem wzrok, lub nastawiłem uszu, to wydawało mi się że z owej strony owa Gy jest stroną prowadzącą zaloty i jakiś An był nieśmiały i niechętny. Całkiem niewinne postawy jakie ukazywał jakiś An rozmawiając z nią, zrećność z jaką ona unikała bezpośredniej odpowiedzi na oświadczaną więz uczuciową, lub zamieniała ją na żart pochlebnie sprzyjający, skierowany do niego, mogłaby sprawić zaszczyt najbardziej utalentowanej zalotnicy. Obaj moi męscy towarzysze ulegali owym uwodzicielskim wpływom i obaj odnosili się sami z niesamowitą godnością do jej taktu i samoopanowania.

Powiedziałem do starszego syna, który wolał zajęcia mechaniczne od zarządzania wielkim majątkiem i który miał wybitnie filozoficzny temperament:

"Trudno mi zrozumieć jak w twym wieku, z wszystkimi upajającymi oddziaływaniami zmysłów, muzyki światła i zapachów, możesz być tak oziębły wobec tak namiętnej Gy którą pozostawiasz z łzami w oczach z powodu twego okrucieństwa."

Młody An odpowiedział wzdychając, "Szlachetny Tish, największym nieszczęściem w życiu jest poślubienie jakiejś Gy jeśli kochasz kogoś innego."

"Och ! kochasz jakąś inną osobę ?"

"Niestety ! tak."

"I czy ona nie odwzajemnia twojej miłości ?"

"Nie wiem. Czasami spojrzenie, lub głos daje mi taką nadzieję; lecz ona nigdy wprost nie odpowiedziała

mi że mnie kocha."

"Czy wyszeptaleś jej na ucho że ją kochasz ?"

"Błee! Co ty sobie myślisz ? Z jakiego świata pochodzisz ? Czy mogę aż tak postąpić poniżej godności mej płci ? Musiałbym nie być An - aby stracić wstyd, co do mej własnej miłości do jakiejś Gy która nie żywi swej własnej miłości wobec mnie ?"

"Wybacz: Nie byłem w pełni świadom że ty postrzegasz skromność twej płci aż tak bardzo. Lecz czy żaden An nigdy nie powie jakiejś Gy, 'Kocham cię,' aż do chwili kiedy ona pierwsza powie jemu te słowa ?"

"Nie mogę powiedzieć że żaden An tak nigdy nie postąpił, lecz jeśli tak postąpił, to zhańbił się w oczach Ana i był potajemnie pogardzany przez Gy-ei. Żadna Gy, dobrze wychowana nie będzie go słuchać; ona będzie uważać iż bezczelnie naruszył on prawa jej płci, podczas gdy obraził skromność która wyróżnia jego własną płć. Jest to bardzo prowokujące," kontynuował An, "dla niej wobec której z pewnością nie zaleca się nikt inny i ja nie mogę sądzić że ona mnie lubi. Czasami podejrzewam że ona nie zaleca się do mnie ponieważ ona boi się zapytać o pewną nierozsądną zgodę co do zrzeczenia się jej praw. Lecz jeśli tak zrobi, to nie może mnie naprawdę kochać, ponieważ gdy jakaś Gy naprawdę kogoś kocha to ona zrzeka się wszystkich swych praw."

"Czy jest tu obecna ta młoda Gy ?"

"O tak. Ona siedzi tam rozmawiając z mą matką."

Spojrzałem w kierunku w którym zostały skierowane me oczy i zobaczyłem pewną Gy ubraną w jasnoróżowe szaty, co wśród tych ludzi jest oznaką że jakaś Gy jak dotąd woli stan samotności. Nosila ona szary, neutralny odcień, wskazujący na to że ona

szuka małżonka; gdyby była to ciemna purpura to oznaczałoby że dokonała już wyboru; purpura i pomarańczowy oznaczają zaś że została zaręczona lub wyszła za mąż; jasno-niebieski jeśli jest rozwódką lub wdową i zamierza ponownie wyjść za mąż. Jasno-niebieski jest oczywiście rzadko widzianym kolorem ubioru.

Wśród osób które są wszystkie równie piękne, trudno jest wyróżnić jakąś szczególnie przystojną osobę. Wybranka mojego przyjaciela wydawała się wyglądać przeciętnie; lecz jej wyraz twarzy zadowalał mnie bardziej niż ogólnie twarze młodych Gy-ei, ponieważ wydawał się być mniej śmiały - mniej świadomy praw kobiet. Zauważyłem iż, podczas gdy ona rozmawiała z Bra, spoglądała, od czasu do czasu, patrząc w bok, na mego młodego przyjaciela.

"Odwagi," powiedziałem; "ta młoda Gy cię kocha."

"Ach, lecz jeśli ona nie powie tak, to jak będę bardziej upewniony odnośnie jej miłości?"

"Twoja matka jest świadoma twego uczucia do owej Gy?"

"Być może tak. Nigdy nie zwierzałem się jej o tym. Zwierzanie się takiej słabości matce byłoby rzeczą niegodną żadnego An. Opowiedziałem o tym tylko memu ojcu; on mógł to powiedzieć z kolei swej żonie."

"Czy pozwolisz mi wyjść na chwilę i wśliznąć się za twą matkę i za ukochaną? Jestem pewien że rozmawiają o tobie. Nie wahaj się. Obiecuję że nie pozwolę dać się wypytać aż powrócę do ciebie."

Młody An przycisnął swą rękę na swym sercu i lekko dotknął mnie w głowę, pozwolił mi odejść na bok. Zakradłem się niezauważenie za jego matkę i ukochaną. Podśluchałem ich rozmowę.

Bra przemawiała; powiedziała,

"Nie ma wątpliwości odnośnie tego: każdy mój syn, który jest w wieku umożliwiającym mu zawarcie małżeństwa, będzie skuszony do małżeństwa przez jakąś z jego licznych zalotnic, lub przyłączy się do tych którzy udawają się na emigrację do odległych miejsc i możemy go już więcej nie zobaczyć. Jeśli naprawdę się o niego troszczysz, moja droga Lo, powinnaś mu zaproponować małżeństwo."

"Troszczę się o niego, Bra; lecz obawiam się że nie zdołałabym nigdy zdobyć jego uczucia. On jest zajęty swymi wynalazkami i zegarkami; ja nie jestem taka jak Zee, lecz jestem taka tępa że lękam się że nigdy nie zdołałabym wejść pomiędzy niego a jego ulubione zajęcia, a wtedy on zmęczyłby się mną i po upływie trzech lat rozwiódł się ze mną i już nigdy więcej nie ożeniłby się ze mną ponownie - nigdy."

"Nie jest konieczne aby wiedzieć dużo o zegarkach aby uszczęśliwić jakiegoś An który troszczy się o zegarki, wiedząc że on raczej zrezygnuje z zegarków niż rozwiedzie się z swą Gy. Widzisz, moja droga Lo," kontynuowała Bra, "właśnie dokładnie dlatego że jesteśmy silniejszą płcią, rządymy innymi, pod warunkiem że nie okazujemy nigdy naszej siły. Jeśli byłabyś lepsza dla mego syna w tworzeniu zegarków i robotów, to powinnaś, jako jego żona, pozwalać mu uważać się za lepszego w owej sztuce niż ty sama. An milcząco pozwala na dominowanie Gy w wszystkim prócz jego własnego ulubionego zajęcia. Lecz jeśli ona zarówno przewyższa go w nim, lub nie podziwia go za jego biegłość w owej dziedzinie, to An nie będzie jej kochał zbyt długo; być może nawet rozwiedzie się z nią. Lecz kiedy Gy naprawdę go kocha, to ona szybko pokocha wszystko to co kocha jej ukochany An."

Młoda Gy nic jej nie odpowiedziała po tej

wypowiedzi. Spojrzała w dół zamyślona, następnie na jej policzkach zawitał uśmiech, wstała, nadal milcząc i wkroczyła w tłum aż zatrzymała się przy młodym An który ją kochał. Podążyłem za nią, lecz dyskretnie zachowywałem małą odległość gdy ich śledziłem. Poniekąd ku memu zaskoczeniu, aż przypomniałem sobie nieśmiałe taktyki podrywu wśród Ana, kochanek wydawał się reagować na jej zaloty z pewną nutą obojętności. On nawet odszedł nieco dalej, lecz ona przyspieszyła kroku i po krótkiej chwili, oboje rozpostarli swe skrzydła i zniknęli wśród rozświetlonej przestrzeni powyżej.

Właśnie wtedy zostałem zaczepiony przez głównego urzędnika, który przebywał w tłumie nie wyróżniając się żadnymi oznakami poważania lub hołdu. Zdarzyło się że nie widziałem tego wielkiego urzędnika od dnia w którym przybyłem do jego królestwa i przypominając sobie słowa jakie mówił Aph-Lin o jego wahaniu odnośnie tego czy powinienem czy też nie, zostać poddany sekcji, poczułem dreszcz widząc jego spokojne oblicze.

"Słyszałem o tobie wiele, przybyszu, od mego syna Tae," rzekł Tur, kładąc swą dłoń uprzejmie na mej pochylonej głowie. "On bardzo lubi twe towarzystwo i wierzę że nie jesteś oburzony zwyczajami naszych ludzi."

Wymamrotałem jakąś niezrozumiałą odpowiedź, która miała wyrażać zapewnienie o mej wdzięczności za życzliwość jaką zaznałem z strony Tura i mój podziw wobec jego rodaków, lecz przed moimi oczami pojawił się obraz skalpela i owa wizja zagłuszyła mą mowę.

Łagodniejszy głos powiedział,

"Przyjaciel mych braci musi być drogi i kochany

dla mnie." I spoglądając zobaczyłem młodą Gy, która mogła mieć około 16 lat, stojącą obok urzędnika i spoglądającą na mnie z bardzo życzliwym wyrazem twarzy. Nie uzyskała swego pełnego wzrostu, i była zaledwie nieco wyższa ode mnie (a mianowicie, około 5 stóp, 10 cali) i dzięki stosunkowo niewielkiej sylwetce uznałem ją za najładniejszą Gy jaką ja do tej pory spotkałem. Wydawało mi się że w mych oczach dostrzegła owe wrażenie, ponieważ jej oblicze stało się jeszcze bardziej życzliwe.

"Tae powiedział mi," rzekła, "że nie przyzwyczyłeś się jeszcze do używania skrzydeł. Bardzo mnie to zasmuca ponieważ chciałabym z tobą pofruwać."

"Niestety!" Odpowiedziałem, "Nie sądzę abym kiedykolwiek mógł doznać tego szczęścia. Zee upewniła mnie w tym że bezpieczne korzystanie z skrzydeł jest odziedziczoną zdolnością i minęłyby pokolenia zanim ktoś z mojej rasy zdołałby wzbić się w powietrze niczym ptak."

"Niech cię ta myśl tak bardzo nie irytuje," odpowiedziała owa sympatyczna Księżniczka, "ponieważ, pomimo wszystko, nadejdzie dzień w którym Zee i ja sama będziemy musiały porzucić nasze skrzydła na zawsze. Być może kiedy ów dzień nadejdzie, będziemy zadowolone jeśli jakiś An którego my wybrałyśmy także będzie bez skrzydeł."

Tur opuścił nas i zniknął w tłumie. Zacząłem się czuć swobodnie z czarującą siostrą Tae i raczej zaskoczony jej śmiałością w schlebaniu mi odpowiadałem "że nie potrafiłaby wybrać żadnego An który mógłby kiedykolwiek rozwinąć swe skrzydła aby odlecieć daleko od niej." Było to sprzeczne z zwyczajem dla An aby mówić takie uprzejme rzeczy do jakiejś Gy aż do chwili kiedy ona wyjawi mu swe

uczucie i zostanie uznany za jej narzeczonego, że młode dziewczę stało oniemale przez kilka chwil. Pomimo tego nie wydawała się być zakłopotana. W końcu dochodząc do siebie, zaprosiła mnie abym jej towarzyszył w jednym z mniej zatłoczonych pokojów i posłuchał śpiewu ptaków.

Podążyłem za nią gdy ona szybowała przede mną i zaprowadziła mnie do niemal opuszczonej komnaty. W środku pomieszczenia działała fontanna "nafty"; wokoło były rozmieszczone miękkie sofy, ściany pokoju były otwarte z jednej strony na pewnego rodzaju ptaszarnię w której ptaki śpiewały swe zmyślne chorusy. Gy zasiadła na jednej sofie, a ja usiadłem obok niej.

"Tae powiedział mi," rzekła, "że Aph-Lin ustanowił prawem domu to że nie możesz być wypytywany odnośnie krainy z której przybyłeś lub powodu z którego przybyłeś do nas. Czy to prawda?"

"Mogę cię, przynajmniej, bez łamania tego prawa, zapytać się o to czy Gy-ei w twoim kraju mają tak samo blade odcień skóry jak ty i nie są wyższe?"

"Nie sędzę, o piękna Gy, że ja naruszę prawo nałożone przez Aph-Lin, które to bardziej odnosi się do mnie niż kogokolwiek innego, jeśli odpowiedzi są tak bardzo niewinne. Gy-ei w moim kraju są o wiele bardziej blade niż ja, ich przeciętny wzrost jej przynajmniej o głowę niższy niż mój."

"Więc one nie mogą być tak silne jak Ana wśród was? Lecz jak przypuszczani ich przepotężna moc Vril wywołuje takie nadzwyczajnie niekorzystny wzrost?"

"One nie uczą się o mocy Vril tak jak ty to wiesz. Lecz one mimo to są bardzo potężne w mym kraju i jakiś An ma małe szanse na szczęśliwe życie jeśli nie jest mniej lub bardziej rządzony przez swą Gy."

"Mówisz z uczuciem," powiedziała siostra Tae, w tonie głosu do połowy smutnym, a do połowy rozdrażnionym. "Oczywiście, jesteś ożeniony?"

"Nie - z pewnością nie."

"Ani zaręczony?"

"Ani zaręczony."

"Czy to możliwe aby żadna Gy ci tego nie zaproponowała?"

"W moim kraju Gy tego nie proponuje; An proponuje to jako pierwszy."

"Cóż za dziwne odwrócenie praw natury !" powiedziało dziewczę, "i jakież pragnienie skromności u twej płci ! Lecz czy ty nigdy nie zaproponowałeś, nigdy nie kochałeś jakiejś Gy bardziej niż inne ?"

Poczułem się zakłopotany tym szczerym wypytywaniem i powiedziałem: "Wybacz mi, lecz sądzę że zaczynamy naruszać nakaz nałożony przez Aph-Lin. Tak więc odpowiedziałem wiele, a więc, błagani cię, nie pytaj o nic więcej. Kiedyś czułem pragnienie dokonania wyboru o którym mówisz; złożyłem propozycję i Gy chętnie przyjąłaby mnie, lecz jej rodzice odmówili zgody na związek."

"Rodzice ! Czy naprawdę chcesz powiedzieć mi że rodzice mogą wpływać na wybór ich córek ?"

"W rzeczy samej, mogą i bardzo często to czynią."

"Nie chciałabym żyć w tym kraju," odpowiedziała szczerze Gy; "Lecz sądzę że już nigdy nie powrócisz do niego."

Pochyliłem mą głowę w milczeniu. Gy delikatnie podniosła mą głowę swą prawą ręką, spojrzała mi czule w twarz. "Zostań z nami," powiedziała; "zostań z nami i bądź kochany."

Cóż mogłem odpowiedzieć, skoro z powodu

niebezpieczeństwa spopielenia jakie mogło mnie spotkać, nadal drżałem na samą tą myśl, kiedy światło fontanny "nafty" zostało zasłonięte przez cień skrzydeł; Zee, wlatując przez otwarty dach, wylądowała obok nas. Nie powiedziała ani słowa, lecz, biorąc mą rękę swą silną dłonią, odciągnęła mnie na bok, tak jak matka odciąga swe dziecko i poprowadziła mnie komnaty do jednego z korytarzy, w którym, dzięki mechanizmowi który oni powszechnie bardziej wolą od schodów, zeszliśmy do mej własnej komnaty. Gdy tylko dotarliśmy, Zee dmuchnęła na moje czoło, dotknęła mej piersi swą różdżką i natychmiast zapadłem w głęboki sen.

Kiedy obudziłem się kilka godzin później, słyszałem dźwięk ptaków w przylegającej do komnaty ptaszarni, a wspomnienia siostry Tae, jej czułe spojrzenie i jej pieszczotliwych słów bardzo dokładnie powróciły do mnie; i tak niemożliwe jest dla kogoś urodzonego i wychowanego w społeczeństwie w naszym świecie powyżej pozbycie się idei narzuconych przez próżność i ambicje, że ja odnalazłem się instynktownie tworząc dumny zamek w chmurach.

"Tish, chociaż jestem," tak więc rozpocząłem me rozmyślenia — "Tish chociaż jestem kim jestem, to jest więc jasne że Zee nie jest jedyną Gy której spodobał się mój wygląd.

Najwidoczniej jestem kochany przez jakąś KSIEŻNICZKĘ, pierwszą damę w tym kraju, córkę monarchy absolutnego którego autokrację oni nadaremnie próbują zamaskować pod republikańską nazwą głównego urzędnika. Lecz z powodu nagłego pojawienia się straszliwej Zee, ta Dama Królewska mogłaby oficjalnie mi się oświadczyć, chociaż może być to dobre dla Aph-Lin, który jest tylko podległym

Turowi ministrem, jedynie Komisarzem Oświatlenia, aby grozić mi unicestwieniem jeśli przyjmę rękę jego córki, lecz Suveren, którego słowo jest prawem, może nakłonić społeczność do porzucenia jakiegoś zwyczaju który zakazuje małżeństw mieszanych z kimś z dziwnej rasy i który to sam w sobie jest zaprzeczeniem ich dumnej równości pozycji społecznej.

Toteż nie można przypuszczać że jego córka, która mówiła z takim niedowierzaniem o wpływie rodziców na dzieci, nie posiada wystarczającego wpływu na swego Królewskiego Ojca aby uchronić mnie przed spopieleniem na które to Aph-Lin skaże mą osobę. Jeśli zostanę wywyższony przez taki związek, to kto wie, czy Monarcha może mnie wybrać jako swego następcę. Dlaczego nie ? Niewielu spośród tej leniwej rasy filozofów lubi ciężar takiej wielkości. Wszyscy mogą być zadowoleni widząc najwyższą moc złożoną w ręce jakiegoś znakomitego przybysza który doświadczył innego i bardziej żwawego rodzaju życia i raz wybrany, jakieś zmiany pragnąłbym ustanowić! Jakież urozmaicenia do rzeczywiście przyjemnego lecz zbyt monotonnego życia w tym królestwie - dzięki mej znajomości cywilizowanych narodów na powierzchni ziemi - mógłbym dokonać! Lubię sporty w terenie. Prócz wojny, czyż gonitwy nie są iście królewskim zajęciem ? W jakież to rodzaje dziwnej zabawy obfituje ten niższy świat!

Jakieś ciekawe do upolowania stworzenia były znane na powierzchni przed Potopem ! Lecz jak ? Poprzez ową straszliwą moc Viii, w której z potrzeby dziedzicznego przekazywania, nigdy nie będę wystarczająco biegły. Nie, lecz dzięki jakiejś cywilizowanej strzelbie, którą owi pomysłowi mechanicy nie tylko zdołają zrobić, lecz bez wątpienia

też ulepszyć; tak, z pewnością widziałem jeden okaz w Muzeum. W rzeczy samej, jako władca absolutny, powinienem całkowicie potępić korzystanie z Vril do tych celów, z wyjątkiem wojny. Odnośnie wojny, niesamowitym absurdem jest ograniczanie ludzi tak inteligentnych, tak bogatych, tak dobrze uzbrojonych, do małego zakresu terytorium wystarczającego dla 10,000 lub 12,000 rodzin. Nie jest to ograniczenie ale tylko filozoficzna zachcianka, sprzeczna z ambitną częścią ludzkiej natury, tak jak było to częściowo i zupełnie nieudanie, próbowane na wyższym świecie przez zmarłego Mr. Robert Owen. Oczywiście nikt nie chciałby iść na wojnę z sąsiednimi narodami równie dobrze uzbrojonymi co my sami; lecz wtedy cóż z owymi rejonami zamieszkiwanymi przez rasy nieobeznane z Vril i bardzo przypominające, w ich demokratycznych rządach, moich amerykańskich krewniaków? Ktoś mógłby najechać ich bez żadnej obrazy i ataku wobec narodów Vril, naszych sprzymierzeńców, przywłaszczyć ich terytoria, rozciągające się, do najdalszych rejonów podziemnej ziemi i tym samym władać nad imperium w którym słońce nigdy nie wschodzi. (Zapomniałem, w mym entuzjazmie, że ponad owymi rejonami nie ma żadnego słońca które mogłoby wschodzić.) Co do dziwacznych uwag przeciwko uznawaniu sławy lub rozgłosu jakiejś wybitnej osoby, ponieważ, rzeczywiście, przyznawanie sobie czci powoduje żądze ich zdobycia, wzbudzając złe namiętności i walki w błogim spokoju - jest to przeciwne wielu czynnikom, nie tylko ludzkim lecz brutalnego stworzenia, które to są wszystkie, jeśli możliwe do oswojenia, współczynnikami w uczuciach chwały i współzawodnictwa. Jakiś rozgłos mógłby zostać

nadany królowi który tak wielce powiększył swe imperium ! Powinienem być traktowany jako bohater."

Myśląc o tym, innych fantastycznych wyobrażeniach podporządkowania tego życia przez odwoływanie się do kogoś w kogo, bez wątpienia, my chrześcijanie wierzymy, lecz nigdy nie bierzemy pod uwagę, rozwikłałem tą oświeconą filozofię zmuszającą mnie do obalenia pogańskiej religii tak zabobonnej w sprzeczności z nowoczesnym myśleniem i praktycznymi działaniami. Dumając nad owymi różnymi przedsięwzięciami, poczułem się tak jakbym ukoił swój rozum dzięki dobrej szklance rozcieńczonej wódki. Nie dlatego, że jestem nałogowym pijakiem, lecz z pewnością ponieważ były tutaj czasy kiedy istniały lekkie używki w rodzaju alkoholu, zażywane wraz cygarem, silnie pobudzające wyobraźnię. Tak; z pewnością wśród owych roślin i owoców mogły być jakieś soki z których ktoś mógłby uzyskać alkohol dosyć podobny do wina; z stekiem wyciętym z jednego z owych łosi (ach! jakaż obrazą dla nauki było odrzucenie pokarmu zwierzęcego odnośnie których to nasi pierwsi ludzcy lekarze byli zgodni w zalecaniu ich do soków żołądkowych ludzkości !) ktoś mógłby z pewnością oddawać się radosnej rozrywce ucztowania. Wtedy, także, zamiast owych starożytnych przedstawień wystawianych przez dziecięcych amatorów, z pewnością, kiedy będę królem, wprowadzę naszą współczesną operę i zespoły baletowe, do których ktoś mógłby wyszukać, wśród narodów które zamierzam podbić, młode kobiety mniejszego wzrostu i o słabszej muskulaturze aniżeli Gy-ei - nie uzbrojone w Vril i nie wymuszające na innych aby się z nimi ożenili. Byłem tak całkowicie pochłonięte przez te i podobne reformy, polityczne,

społeczne i moralne, mające przynieść ludziom owego podziemnego świata błogosławieństwa cywilizacji znane rasom na powierzchni, że nie zauważyłem że Zee weszła do komnaty aż do chwili kiedy usłyszałem jej głębokie westchnienie, a podnosząc wzrok, zauważyłem ją stojącą przy mym łożu.

Nie muszę mówić że, zgodnie z zwyczajami tych ludzi, jakaś Gy może, bez żadnej niestosowności, odwiedzić jakiegoś An w jego komnacie, chociażby An mógłby być uważany za beczelnego i nieprzyzwoitego do ostatniego stopnia jeśli wszedłby do komnaty jakiejś Gy bez uprzedniego uzyskania jej zezwolenia na wejście. Na szczęście byłem całkowicie ubrany gdy Zee usiadła na mym łożu. Niemniej czułem się bardzo zdenerwowany, jak też i zaszokowany, jej wizytą i zapytałem się szorstkich głosem czego ona pragnie.

"Błagam cię, kochany, mów uprzejmie" powiedziała, "ponieważ jestem bardzo nieszczęśliwa. Nie spałam od chwili kiedy się rozdzieliliśmy."

"Twego zawstydzające postępowanie wobec mnie jako gościa twego ojca jest wystarczające aby odpędzić sen z twych powiek. Gdzie jest uczucie jakie żywisz wobec mnie, gdzie jest nawet owa uprzejmość którą to się szczycą sami Vril-ya, kiedy, korzystając z tej fizycznej siły jaką u osób twej płci, w tej nadzwyczajnej krainie, przodują Gy i owych obrzydliwych i bezbożnych mocy które oddziaływania Vril obdarzają twe oczy i końce palców, wystawiłaś mnie na poniżenie przed twymi zgromadzonymi gośćmi, zanim Jej Królewska Wysokość - mam na myśli, córka waszego własnego najwyższego urzędnika - ułożyłaś mnie do łóżka niczym nieposłuszne dziecko i ukołała mnie do snu, bez żadnego pytania się o moją zgodę?"

"Niewdzięczny ! Karcisz mnie za dowody mej miłości ? Jak myśleć że, nawet jeśli rozkojarzona przez zazdrość która towarzyszy miłości aż ona zaniknie ku błogiemu zaufaniu kiedy wiemy że zdobyliśmy serce osoby wobec której zalecaliśmy się, mogą być obojętne na zagrożenia na które owe głupie małe dziecko mogło cię narazić ?"

"Stój ! Skoro poruszyłaś temat zagrożeń, to z pewnością nie możesz omieszkąć rzec mi iż najbardziej bezpośrednio zagrożenie pochodzi od ciebie, lub przynajmniej może nadejść jeśli uwierzę w twą miłość i przyjmę twe zaloty. Twój ojciec powiedział mi wprost że w przypadku takiego obrotu spraw powinien zostać spalony na popiół bez żadnych wyrzutów sumienia tak jakbym był gadem którego Tae spalił na popiół błyskiem swej różdżki."

"Nie pozwól aby strach oziębził twe serce wobec mnie," oświadczyła, padając na kolana i przykładając swoją prawą rękę do miejsca na jej wielkiej dłoni. "To prawda, w rzeczy samej, że my dwoje nie możemy wziąć ślubu tak jak biorą ślub dwie osoby tej samej rasy; prawdą jest że miłość pomiędzy nami musi być czysta tak jak ta która, w naszych wierzeniach, istnieje pomiędzy kochankami którzy jednoczą się w nowym życiu poza doczesnymi ograniczeniami które zanikają wraz z zakończeniem starego życia. Lecz czyż nie jest to wystarczającym szczęściem aby móc być razem, poślubieni w swych umysłach i sercach ? Posłuchaj: właśnie byłam u mego ojca. On zgadza się na nasz związek na tych warunkach. Posiadani wystarczający wpływ w Uczelni Mędrców aby zapewnić sobie wystosowanie ich prośbę do Tura aby nie naruszano wolnego wyboru Gy, pod warunkiem że jej małżeństwo z osobą z innej rasy będzie jednak

małżeństwem dusz. Pomyśl o tym - czy prawdziwa miłość potrzebuje niegodziwego zjednoczenia? To nie jest tak że ja tylko tęsknię aby być u twego boku podczas tego życia, być jego częścią i dzielić twe radości oraz smutki tutaj: proszę cię tutaj o zawarcie więzi która zwiąże nas na wieki wieków w świecie nieśmiertelnych. Odrzucasz mnie?"

Kiedy ona mówiła, klęczała i wszystkie rysy jej twarzy ulegały zmianie; nie pozostało nic z srogości w jej majestatyczności; pewne boskie światło, tak jak te jakiegoś nieśmiertelnego bytu, biło z jej ludzkiego piękna. Lecz ona raczej przerażała mnie jako anioł niż poruszała mnie jako kobieta i po chwili zakłopotania, osłabła u mnie chęć uchylania się przed wyrażeniem wdzięczności, poszukiwania, tak bardzo delikatnie jak tylko mogłem, sposobu do zwrócenia uwagi na to jak poniżające może być ma pozycja społeczna wśród osób jej rasy w świetle faktu iż będę mężem który nigdy nie będzie mógł zostać ojcem.

"Lecz," powiedziała Zee, "ta społeczność nie jest całym światem. Nie; zarazem też nie całą ludnością zawierającą się w gromadzie Vril-ya. Ze względu na ciebie wyrzeknę się mego kraju i mych ludzi. Odlecimy razem do jakiegoś miejsca w którym ty będziesz bezpieczny. Jestem wystarczająco silna aby unieść cię na mych skrzydłach poprzez pustynie które staną nam na drodze. Jestem wystarczająco uzdolniona aby wyłupać przejście, wśród skał, dolin w których wybudujemy nasz dom. Samotność i domek z tobą będą mym społeczeństwem i światem. Czy też wolisz powrócić do twego własnego świata, na powierzchni, wystawiając się na zmienną pogodę i stałe lecz zmienne wpływy ciał niebieskich które tworzą zgodnie z twym opisem zmienne warunki w owych dzikich

rejonach ? Jeśli tak, powiedz słowo, a siłą wymuszę drogę do twego powrotu, tak abym ci mogła tam towarzyszyć, mimo że tutaj, jak i tam, lecz jako partnerka twojej duszy i towarzyszka w wędrówce do świata w którym nie ma rozdzielania ani nie ma śmierci."

Nie mogłem być tak głęboko poruszony czułością, jednocześnie tak czystą i tak namiętą, z którą owe słowa zostały wypowiedziane, że w głosie którym je wypowiadała był zawarty pewien grubiański dźwięk w nieprzyzwoitym języku. I na chwilę dotarło do mnie że mogę skorzystać na zdolnościach Zee aby wywołać bezpieczny i szybki powrót do świata na powierzchni. Lecz bardzo krótki okres czasu do namysłu wystarczył aby ukazać mi jak bardzo nikczemne i prymitywnym powrotem do takiego poświęcenia mogłoby być takie poświęcenie odejścia w dal od jej własnych ludzi i domu w którym byłem tak gościnnie traktowany, stworzenia dla którego nasz świat może być tak odrażający i dla którego jałowej, jeśli duchowej miłości, nie mogłem pogodzić się wyrzeczenia bardziej ludzkiego uczucia związku mniej wzniosłego ponad mą zbląkaną istotę. Z tym poczuciem obowiązku wobec Gy łączyłem inny obowiązek wobec całej rasy do której należę. Czy powinienem zaryzykować wprowadzenie do świata na powierzchni istoty tak niebywale uzdolnione - istoty u której poruszenie laską może w czasie krótszym niż godzinę spopielić Nowy Jork i jego wspaniałe Koom-Posh w garść tabaki? Pozbawiając ją jednej różdżki, z jej wiedzą z łatwością mogłaby zbudować kolejną; z zabójczymi błyskawicami w jakie jest uzbrojone całe to urządzenie jej cała postać byłaby nasycona. Jeśli to zagrażałoby miastom i populacjom na całym świecie na

powierzchni ziemi, to czy mogłaby być dla mnie bezpiecznym towarzystwem w przypadku kiedy jej uczucie mogłoby być podejrzewane o zmianę lub rozgoryczenie przez zazdrość ? Owe myśli, które potrzebują tak wielu słów aby je wyrazić, przelatowały błyskawicznie przez mój umysł i zdecydowałem się odpowiedzieć.

"Zee," powiedziałem, w najbardziej miękkim tonie głosu jaki mogłem sobie narzucić i szacownie przyciskając wargi do ręki w której uścisku zniknęła ma ręka - "Zee, nie mogę znaleźć słów aby rzec jak głęboko jestem poruszony i jakże wielce jestem zaszczycony, miłością tak bezinteresowną i pełną poświęcenia. Zwracam się do ciebie z zupełną szczerością. Każdy naród ma swe własne zwyczaje. Zwyczaje twego narodu nie pozwalają ci mnie poślubić; zwyczaje mego narodu są równie przeciwnie wobec takich związków pomiędzy osobami z tak odmiennych ras. Z drugiej strony, pomimo że wśród mych rodaków nie brak odwagi, lub wśród niebezpieczeństw z którymi jestem zaznajomiony, nie mogę, bez drżenia z strachu, myśleć o budowie małżeńskiego domku w sercu z jakimś ponurym przerażeniem, z wszystkimi żywiołami natury, ogniem i wodą oraz cuchnącymi gazami, w wojnie z każdym innym i z możliwością że w chwili gdy ty będziesz zajęta rozłupywaniem skał lub przesyłaniem Vril do lampek, mogę zostać pożarty przez jakiegoś potwora którego twe działania wypłoszą z jego kryjówek. Ja, zwykły Tish, nie zasługuję na miłość jakiejś Gy, tak olśniewającej, tak uczonej, tak potężnej jak ty. Tak, nie zasługuję na tą miłość, ponieważ nie będę w stanie jej odwzajemnić."

Zee wypuściła mą rękę, wstała na nogi i odwróciła

swą twarz aby ukryć swe emocje; następnie przemknęła bezszelestnie po pokoju, zatrzymała się na progu. Nagle, ponaglana jakby przez nową myśl, powróciła do mego boku i powiedziała, szepczącym tonem:

"Powiedziałeś mi że mówisz z doskonałą szczerością. Z doskonałą szczerością, więc, odpowiedz mi na te pytanie - czy jeśli nie kochasz mnie, to czy kochasz inną ?"

"Nie, z pewnością nie."

"Nie kochasz więc siostry Tae ?"

"Nie widziałem jej aż do czasu poprzedniej nocy."

"To nie jest odpowiedź. Miłość jest szybsza niż Vril. Wahasz się aby mi odpowiedzieć. Nie myśl że tylko z powodu zazdrości cię ostrzegam. Jeśli córka Tura wyzna ci miłość - jeśli w swej niewiedzy ona oświadczy o tym swemu ojcu jakieś przesłanki sprawiające iż może stwierdzić że jest zaręczona z tobą - on nie będzie miał innego wyjścia niż tylko zażądać natychmiastowego zniszczenia cię, ponieważ jest on szczególnie obciążony obowiązkiem dbania o dobro społeczności, które to nie pozwala aby córka Vril-ya poślubiła syna Tisha, w tym sensie małżeństwo nie ograniczałoby się tylko do małżeństwa dusz. Ach ! wtedy nie będzie dla ciebie ucieczki. Ona nie jest wystarczająco silna aby utrzymać cię na swych skrzydłach w powietrzu; nie ma wiedzy wystarczającej aby zamieszkać w dziczy. Wierz mi iż mówię tutaj po przyjacielsku i ma zazdrość jest zdławiona."

Wypowiedziawszy te słowa, Zee pozostawiła mnie. Przywołując te słowa, nie myślałem już więcej o odziedzczeniu tronu Vril-ya, lub politycznych, społecznych i moralnych reformach jakie powinienem wprowadzić w charakterze Władcy Absolutnego.

Rozdział XXVI

Po rozmowie z Zee jaką właśnie opisałem, popadłem w głęboką melancholię. Dziwne zainteresowanie, które miałem dotychczas badaniem życia i zwyczajów owej zdumiewającej społeczności obecnie stało się zupełnie znikome. Nie mogłem wyrzucić z mego umysłu świadomości że byłem wśród ludzi którzy, minio że przyjaźni i uprzejmi, mogli bezzwłocznie zabić mnie w każdej chwili bez żadnych skrupułów lub skruchy. Cnotliwe i spokojne życie ludzi którzy, kiedy byli dla mnie nowi, wydawali się tak święci w przeciwieństwie do sporów, żądz i występków świata na powierzchni, obecnie zaczęli gnębić mnie poczuciem tępoty i monotonii. Nawet łagodna cisza połyskującego powietrza oddziaływała na mój humor. Oczekiwałem zmian, nawet zimy, lub burzy lub ciemności. Zacząłem czuć że, czy to nasze sny o doskonaleniu się, nasze nieustanne aspiracje do dążenia ku lepszym, doskonalszym i spokojniejszym sferom istnienia, my, śmiertelnicy z świata na powierzchni, nie jesteśmy nauczeni lub przyzwyczajeni do radowania się długo szczęśliwością o której śnimy lub do której dążymy. Teraz, w tym społecznym państwie Vril-ya, niezwykle było zaznaczenie jak bardzo jest sztuczne zjednoczenie i dostrojenie w jeden system niemal wszystkich spraw, które różni filozofowie na świecie na powierzchni kładli przed ludzkimi nadziejami jako ideały Utopii przyszłości. Było to państwo w którym wojna, z wszystkimi jej nieszczęściami, była uznawana za

niemożliwą - państwo w którym wolność wszystkich i każdej osoby była chroniona do najdalszego stopnia, bez żadnej z owych animozji które czynią wolność na świecie na powierzchni zależną od nieustannych sporów z wrogimi stronami. Tutaj zepsucie które upadła demokracje jest równie nieznanne jak też niezadowolenie które podmywa trony monarchii.

Równość tutaj nie była tylko z nazwy; była ona rzeczywista. Bogacze nie byli prześladowani, ponieważ niczego im nie zazdroszczono. Problemy związane z zatrudnieni klasy robotniczej, dotychczas nierozwiązywalne na powierzchni ziemi, i na powierzchni ziemi prowadzące do takiego rozgoryczenia pomiędzy klasami zostały rozwiązane przez najprostsze działanie - zrezygnowano zupełnie z wyróżniającej się, oddzielnej klasy robotniczej. Mechaniczne wynalazki, zbudowane wedle zasad które bezradnie usiłowałem zgłębić podczas mych badań, działały dzięki czynnikowi niesłychanie bardziej potężnemu i niesłychanie bardziej łatwiejszemu do sterowania niż cokolwiek co my dotychczas wydobywamy z elektryczności lub pary, z pomocą dzieci których siła nigdy nie jest nadwyreżana, lecz które kochają swe zajęcia jako sport i rozrywkę, wystarczającą do stworzenia powszechnego bogactwa tak umiłowanego w powszechnym używaniu że nie słyszano kiedykolwiek o kimś niezadowolonym. Występki jakie powodują moralny rozkład naszych miast, nie miały tutaj żadnego oparcia. Obfitowano w przyjemności, lecz wszystkie one były niewinne. Żadne zabawy nie wiodły do upijania się, zamieszek i rozrób lub też chorób.

Miłość istniała i była gorliwie poszukiwana, lecz jej przedmiot, raz zdobyty, był wierny. Cudzołożnik,

rozpustnik, ladacznica, były zjawiskami tak bardzo nieznanymi w tej wspólnotce, że nawet znalezienie słów poprzez które można by je określić mogłoby wymagać przeszukania literatury napisanej tysiące lat wcześniej. Ci którzy byli studentami teorii filozoficznych na powierzchni ziemi, wiedzą że wszystkie owe dziwne odstępstwa od cywilizowanego życia powodujące próby urzeczywistniania idei które zostały poruszone, rozgłaszane, ośmieszane, zakwestionowane; czasami zostały częściowo wypróbowane i nadal wysuwane do przodu w książkach fantastycznych, lecz nigdy nie przyniosły praktycznych skutków. Nie były to też wszystkie kroki ku teoretycznej doskonałości jakie ta społeczność dokonała. Było to trzeźwe wierzenie Kartezjusza w to że życie człowieka może zostać przedłużone, nie, w rzeczy samej, na tej ziemi, do wiecznego istnienia, lecz do tego co my nazywamy małpowaniem patriarchów i skromnie może być określane jako przeciętnie trwające od 100 do 150 lat. Cóż, nawet to marzenie mędrców zostało tutaj spełnione - nie, nawet bardziej niż spełnione; ponieważ wigor z dojrzałego życia jest zachowany nawet w czasie gdy minie okres stulecia.

Z tą długowiecznością wiąże się większe błogosławieństwo niż ona sama - jest to ciągle zdrowie. Takie choroby które nękały rasę zostały pokonane z łatwością dzięki naukowemu zastosowaniu owego czynnika - życiodajnego jak też i zarazem śmiercionośnego - jaki drzemie w Viii. Nawet ta idea nie jest nieznaną na powierzchni, chociaż ogólnie jest podzielana przez entuzjastów lub szarlatanów, a wywodzi się z niejasnych i zagmatwanych doniesień o mesmeryzmie, mocy odcznej (Od), itp. Przechodząc od takich

trywialnych wynalazków jak skrzydła, które to jak każdy uczeń szkolny wie że poszukiwano i próbowano różnych sposobów aby je wynaleźć, od czasów mitycznych lub starożytności, przejdę do tej bardzo delikatnej kwestii, przytaczanej później jako istotna dla doskonałej szczęśliwości naszego ludzkiego gatunku przez dwa najbardziej przeszkadzające i potężne wpływy w naszych społeczeństwie na powierzchni - kobiety i filozofię. Mam tutaj na myśli Prawa Kobiet.

Obecnie, dozwolone jest to przez prawoznawców że próżnym jest mówienie prawach tak gdzie nie ma odpowiednich sił aby je wzmocnić; na powierzchni, z jakiś lub innych powodów, mężczyzna, w swej sile fizycznej, w używaniu broni do obrony lub ataku, kiedy chodzi o dobrą osobistą rywalizację, może, jako zasada powszechnego stosowania, pokonać kobietę. Lecz wśród tych ludzi nie może być tutaj wątpliwości odnośnie praw kobiet, ponieważ, jak już wspomniałem wcześniej, Gy, fizycznie rzecz ujmując, jest większa i silniejsza niż An; jej wola jest także bardziej zdecydowana niż jego i ponieważ wola jest bardzo istotna w kierowaniu mocą Viii, to ona może oddziaływać na niego, bardziej silnie niż on sam na siebie, mitycznym czynnikiem który zręcznie może wydobywać z tajemnych właściwości natury. Stąd też wszyscy nasi kobiecie filozofowie na powierzchni ziemi walczą o prawa kobiet, które to uznają za ważną sprawę dla naszego powszechnego dobrobytu. Prócz takich mocy fizycznych, Gy-ei mają (przynajmniej za młodu) silne pragnienie zdobywania osiągnięć i uczenia się które przewyższa te podzielane przez mężczyzn, stąd też są one uczonymi, proferosanii - w skrócie mówiąc, uczoną częścią społeczeństwa.

Oczywiście, w tym rodzaju społeczeństwa kobiety ustanowiły, jak już pokazałem, swe najważniejsze przywileje, to że mogą wybierać i prowadzić zaloty wobec swego partnera do poślubienia. Bez tego przywileju one pogardzałyby wszystkimi innymi prawami. Obecnie, na powierzchni ziemi, nie powinniśmy nierozsądnie myśleć że kobieta, tak silna i tak wielce uprzywilejowana, kiedy upoluje nas i poślubi, będzie bardzo władcza i despotyczna. Nie jest tak z Gy-ei: raz poślubiona, natychmiast odwiesza swe skrzydła i bardziej sympatyczna, bardziej zadowolona sama z siebie, posłuszna małżonka, bardziej życzliwa, bardziej ukrywająca swe wyższe zdolności w zajęciach którymi zajmuje się jej mąż, o stosunkowo frywolnych gustach i humorach; żaden poeta nie zdoła wyobrazić sobie w swych wizjach tego małżeńskiego błogostanu. Na koniec, wśród bardziej ważnych cech Vril-ya, jako odróżniających ich od naszej ludzkości - ostateczną i najbardziej ważną postawą w ich życiu i pokoju ich dobrobytu, jest ich powszechna zgoda w wierze w istnienie miłosiernego dobroczynnego Bóstwa i przyszłego świata na czas trwania którego stulecie lub dwa są chwilami zbyt krótkimi aby marnować się myślami o sławie, mocy i chciwości; podczas gdy z tą zgodnością jest powiązana kolejna - a mianowicie, ponieważ oni nic nie wiedzą o naturze tego Bóstwa poza faktem że Jego potężna boskością, ani w przyszłym świecie poza faktem o szczęśliwym istnieniu w nim, tak więc ich rozum zakazuje im wszelakich zażartych i gniewnych dyskusji odnośnie owych nierozwiązywalnych zagadnień. Tak więc są oni chronieni w swym państwie w trzewiach ziemi tym, co nie chroni żadnej społeczności pod światłem gwiazd - poprzez wszystkie błogosławieństwa i pociechy religii

bez żadnych diablów i klęsk które są tworzone przez spory pomiędzy jedną a drugą religią.

Byłoby więc, zupełnie niemożliwe, zaprzeczenie że ten sposób istnienia wśród Vril-ya jest zatem, jako całość, niezmiernie bardziej szczęśliwy niż ten najlepszych ras na powierzchni ziemi i urzeczywistnia sny naszych najbardziej ufnych filantropów, niemalże zbliżając się do jakiej poetyckiej koncepcji anielskiego ładu. I nawet, jeśli weźmie się tysiąc najlepszych i najbardziej filozoficznych istot ludzkich jakie można znaleźć w Londynie, Paryżu, Berlinie, Nowym Jorku, lub nawet Bostonie i umieści ich jako mieszkańców w tej beatyfikowanej społeczności, to wierzę iż, w ciągu mniej niż roku albo umrą z nudy, albo spróbują dokonać pewnej rewolucji poprzez którą oni sprzeciwili by się dobru społeczności i zostaliby spaleni na popiół na żądanie Tura.

Oczywiście nie mam zamiaru sugerować, za pośrednictwem tej narracji, żadnej nieświadomej ujmy rasie do której należę. Wprost przeciwnie, staram się pokazać jasno, że zasady które regulują system społeczny Vril-ya zakazują im wytwarzania owych poszczególnych przykładów ludzkiej wielkości która przystraja kroniki na świecie na powierzchni. Tam gdzie nie ma wojen, nie może być Hannibala, nie może być Waszyngtona, nie może być Jacksona, nie może być Sheridana; - tam gdzie państwa są tak szczęśliwe, że nie obawiają się żadnego niebezpieczeństwa i nie pragną zmian, tam też nie mogą narodzić się Demostenes, Webster, Sumner, Wendel Holmes, lub Butler; tam gdzie społeczeństwo dochodzi do standardów moralnych, w których nie ma żadnych przestępstw ani bóleści z którym tragedia może wydobywać swą pożywkę litości i smutków, żadnych

wyraźnych wad lub szaleństw na których komedia mogłaby roztaczać swą radosną satyrę, to zanika szansa na narodzenie się Szekspira, Moliera lub Mrs. Beecher Stowe.

Lecz jeśli nie pragnę uwłaczać mym rodakom na powierzchni ziemi w ukazywaniu tego jak bardzo motywy które wzbudzające energie i ambicje poszczególnych osób w społeczeństwie do rywalizacji i walki - stają się uśpione lub zniesione w społeczeństwie które ma na celu zabezpieczenie powszechnego spokoju i niewinnej błogości którą my uważamy za będącą losem beatyfikowanych nieśmiertelnych; Nie mam też, z drugiej strony, pragnienia, ukazania państwa Vril-ya jako idealnej formy społeczeństwa politycznego, do osiągnięcia którego powinny być skierowane nasze własne wysiłki lub reformy. Przeciwnie, jest tak ponieważ mamy tak wymieszane, poprzez mrowia wieków, czynniki z których składa się ludzki charakter, że byłoby całkiem niemożliwe dla nas przyjąć tryb życia, lub aby pogodzić nasze zamiłowania z rodzajem myślenia, wśród Vril-ya - dochodząc do przekonania że ci ludzie - mimo że nie tylko wywodzą się z naszej ludzkiej rasy, lecz, co wydaje się być dla mnie jasne odnośnie korzeni ich języka, pochodzą od tych samych przodków co wielka rodzina Aryjska, od których to wypłynęły różne strumyki głównych cywilizacji na świecie i zgodnie z ich legendami i ich historią, dokonali przejścia z fazy społeczeństwa jakie są nam znane - nawet obecnie rozwijają się w odrębny rodzaj w który to niemożliwe jest aby jakieś inne społeczeństwo z świata na powierzchni mogło się przemienić: i to że jeśli kiedykolwiek wyłonią z owych głębokich zakamarków

ziemi na światło dzienne, to zapragną, zgodnie z ich własnymi przekonaniemiami o ich ostatecznym przeznaczeniu, zniszczyć i zastąpić miejsce naszej obecnie istniejącej odmianie człowieka.

Można w rzeczy samej rzec, że ponieważ więcej niż jedna Gy może zająć w ciężę z tak zwykłym przedstawicielem rasy powierzchniowej jak ja, to nawet jeśli Vril-ya pojawiliby się na powierzchni, możemy zostać ocaleni przed wytępieniem poprzez wymieszanie się obu ras. Lecz jest to zbyt optymistyczne założenie aby móc w nie uwierzyć. Przykłady takich mezaliansów mogą być równie rzadkie jak przypadki owych małżeństw mieszanych pomiędzy emigrantami anglo-saksońskimi a czerwonoskórymi Indianami. Nie będzie odpowiednio wiele czasu aby powstały takie rodzinne zbliżenia. Vril-ya, wylaniając się spod ziemi, pospieszając oczarowani nasłonecznionym niebem aby stworzyć swe siedziby na powierzchni Ziemi, natychmiast przystąpią do dzieła zniszczenia, napadając na rejony już zamieszkałe i oczyszczając je, bez żadnych skrupułów, z wszystkich mieszkańców którzy będą stawiali im opór podczas tej inwazji. A biorąc pod uwagę ich pogardę wobec rządów Koom-Posh lub Rządów Ludowych oraz awanturniczą odwagę mych ukochanych rodaków, wierzę że jeśli Vril-ya pierw pojawiliby się w w wolnej Ameryce - jako będącej najwyborniejszą częścią zamieszkałej ziemi, to oni dokonując tego rzekliby: "Zajmujemy tą część świata; Mieszkańcy Koom-Posh, zróbcie miejsce na rozwój osób z rodzaju Vril-ya," moi dzielni rodacy zaczęliby walczyć i żadna ich dusza nie pozostałaby żywa, aby móc się zgromadzić wokół flagi Stanów Zjednoczonych, pod koniec tygodnia.

Teraz mało widziałem Zee, gromadząc się na posiłkach, kiedy zbierała się cała rodzina i ona była wtedy zajęta i milczała. Me obawy przed niebezpieczeństwem z powodu uczucia jakie ja miałem, bardzo słabo dawały mi o sobie znać, tak więc, obecnie zanikły, lecz me przygnębienie zaczynało narastać. Tęskniłem za ucieczką do świata na powierzchni, na próżno dręczyłem swój umysł odnośnie sposobu w jaki można by tego dokonać. Nigdy nie pozwalano mi samotnie wędrować, tak więc nie mogłem nawet odwiedzić miejsca w którym się pojawiłem na początku i zobaczyć czy jest jakaś możliwość aby wspiąć się ponownie do kopalni. Nie mogłem także nawet w trakcie Godzin Ciszy, kiedy cały dom pogrążał się w śnie, opuścić się z wysokiego piętra na którym została umieszczona ma komnata. Nie wiedziałem jak rozkazywać robotom które stały szydząc z moich skinień ręką pod ścianą, ani też nie mogłem sprawdzić sprężyn za pomocą których wprawiano w ruch windy które zajmowały miejsce schodów. Wiedza o tym jak je obsługiwać było celowo przede mną zatajana. Och, gdybym mógł nauczyć się korzystania z skrzydeł, tak powszechnie obsługiwanych przez dzieci, wtedy mógłbym uciec poprzez okno, powrócić do skał i wznieść się ku powierzchni poprzez otchłań której stronie zbocza czynią to miejsce niedostępnym dla ludzkich stóp !

Rozdział XXVII

Pewnego dnia, gdy siedziałem samemu i rozmyślałem w mej komnacie, Tae wleciał przez

otwarte okno i wylądował na łożu obok mnie. Byłem zawsze zadowolony z wizyty dziecka, które w tej społeczności, jeśli pokorne, było mniej znużone. Ana którzy ukończyli swe wykształcenie i dojrzały w swym rozumowaniu. I ponieważ mogłem wędrować wraz z nim jako moim towarzyszem i pragnąłem odwiedzić miejsce w którym wkroczyłem do tego podziemnego świata, pospiesznie poprosiłem go o spokojny spacer po ulicach miasta. Jego twarz wydawała mi się bardziej poważna niż zwykle kiedy on odrzekł, "Przybyłem tutaj aby zaprosić cię na spacer na zewnątrz."

Wkrótce wędrowaliśmy ulicą, nie byliśmy zbyt daleko od domu gdy spotkaliśmy pięć lub sześć młodych Gy-ei, które powracały z pól z koszami pełnymi kwiatów i idąc, śpiewały chórem jakąś piosenkę. Młode Gy częściej śpiewały niż mówiły. Widząc nas zatrzymały się, zagadując do Tae z przyjazną życzliwością i do mnie z uprzejmą grzecznością która wyróżnia Gy-ei w ich zwyczajach wobec naszej słabszej płci.

Mogłem tutaj zaobserwować, iż mimo że dziewczęta Gy są tak szczerze w swych zalotach do osób, które one sobie wybrały, to nie ma tutaj nic zbliżonego do powszechnego rozmachu i krzykliwości zwyczajem, który owe damy z rasy Anglo-Saksońskiej, które zostały obdarzone wyróżniającym je określeniem 'rozpustnicami', ukazują ku młodemu dżentelmenowi któremu one nie wyznają miłości. Nie: postawa owych Gy-ei ku mężczyznom na co dzień jest o wiele bardziej bliższa postawie dobrze wychowanych mężczyzn w szarmanckich społeczeństwach na wyższym świecie wobec kobiet które oni szanują lecz nie zalecają się do nich; pełna szacunku, pochlebna, wspaniale wytworna

- co my moglibyśmy nazwać "rycerskim".

Oczywiście byłem nieco zdenerwowany liczbą uprzejmych grzeczności skierowanych ku mej dumie, które były wymawiane przez owe uprzejme młode. W świecie, z którego pochodzę, człowiek mógłby poczuć się dotknięty, potraktowany ironicznie, "wyśmiany" (jeśli tak pospolite słowo może być stosownie użyte przez znanych pisarzy, którzy używają go swobodnie), kiedy jedna piękna Gy pogratulowała mi świeżości mej cery, inna z kolei zaś wyboru koloru mego ubrania, a trzecia, z sprytnym uśmiechem, sukcesu jaki odniosłem będąc gościem u Aph-Lin. Lecz wiedziałem już że to wszystko w takim języku jest tym co Francuzi nazywają banałami i wyraża to z kobiecych ust, pod ziemią, ów rodzaj pragnienia zawarcia przyjaźni z osobą przeciwnej płci, które, ponad ziemią, umownym zwyczajem i dziedzicznie przekazywanym, są okazywane ustami mężczyzn. I gdy tak dobrze wychowane młode damy, ponad ziemią, przywykły do takich pozdrowień i grzeczności, czując że nie mogą, bez niestosowności, odwzajemnić ich, ani ukazać jakieś wielkie zadowolenie z ich otrzymania; tak też ja, który nauczyłem się tak uprzejmych zwyczajów w domu tak bogatego i dostojnego najwyższego urzędnika w tym narodzie, mogłem się tylko uśmiechnąć i spojrzeć przyjemnie, nieśmiało wypierając się komplementów którymi byłem zasypywany. Gdy tak rozmawialiśmy, siostra Tae, jak się wydaje, zobaczyła nas z wyższego piętra Pałacu Królewskiego u wejścia do miasta i pospieszywszy na swych skrzydłach, wylądowała w środku naszej grupki.

Kierując się ku mnie, powiedziała, mimo że nadal z niepowtarzalnym szacunkiem w sposób który ja

nazwałem "rycerski", mimo że nie bez pewnej szorstkości tonu głosu który, jako skierowany do słabszej płci, Sir Philip Sidney mógłby nazwać "rustrykalnym":

"Dlaczego nigdy nie przychodzisz aby nas zobaczyć?"

Kiedy ja rozmyślałem nad właściwą odpowiedzią na to niespodziewane pytanie, Tae odpowiedział szybko i ostro, "Siostrze, zapominasz że przybysz jest mej płci. Nie jest stosownym dla osób mej płci, z uwagi na szacunek i skromność, poniżanie się bieganiem za waszą społecznością."

To stwierdzenie zostało przyjęte z widoczną zgodą przez grupkę młodych Gy-ei; lecz siostra Tae patrzyła bardzo zakłopotana. Biedactwo! - a zarazem KSIEŻNICZKA!

Właśnie w tej chwili w miejscu pomiędzy mną a grupką pojawił się jakiś cień i odwracając się, zobaczyłem głównego urzędnika który do nas podchodził, cichym i spokojnym krokiem charakterystycznym dla Vril-ya. Na widok jego twarzy, ogarnęło mnie te same przerażenie jak w chwili kiedy pierwszy raz go zobaczyłem. Na tych brwiach, w owych oczach, było coś tak samo nieuchwytnego co oznaczało osobę z tej rasy zgubną dla naszej rasy - ów dziwny wyraz spokojnego wyzbycia się z naszych codziennych trosk i zamięłowań, świadomość wyższej mocy, współczujący i nieugięty tak jakby u sędziego zwiastującego zagładę. Zadrżałem i pochyliłem się nisko, przyciśnięty ręką mego dziecięcego przyjaciela i wysunąłem go cicho naprzód. Tur stanął naprzeciw nam na naszej drodze, patrząc się na mnie przez chwilę bez słowa, następnie cicho obrócił swe oczy ku twarzy swej córki i z uroczystym pozdrowieniem dla

niej i innych Gy-ei, wszedł do środka grupy - nadal nie wypowiadając żadnego słowa.

Rozdział XXVIII

Kiedy Tae i ja byliśmy sami na szerokiej drodze która leżała pomiędzy miastem a szczeliną poprzez którą przybyłem do tego rejonu poniżej światła gwiazd i słońca, powiedziałem pod nosem:

"Dziecko i przyjacielu, przeraża mnie spojrzenie twarzy twego ojca. Czuję jakbym, w swej straszliwej ciszy, spoglądał na śmierć".

Tae nie odpowiedział od razu. Wydawał się być poruszony i jakby rozmawiał z samym sobą poprzez słowa mające złagodzić pewną niepożądaną bystrość. W końcu rzekł:

"Nikt z Vril-ya nie obawia się śmierci, a ty ?"

"Strach przed śmiercią jest wszczepiony w pierś rasy do której należę. Możemy pokonać go z poczucia obowiązku, honoru, miłości. Możemy umrzeć dla prawdy, dla rodzimego kraju, dla tym którzy są dla nas cenniejsi niż my sami. Lecz jeśli śmierć rzeczywiście zagraża mi tu i teraz, gdzie są takie przeciwdziałania naturalnemu instynktowi który obdarza grozą i przerażeniem rozważania nad rozłączeniem duszy i ciała ?"

Tae spojrział zaskoczony, lecz gdy odrzekł, w jego głosie była wielka wrażliwość: "Powieś memu ojcu co rzekłeś. Będę go błagał by oszczędził twe życie."

"A więc zarządził aby mnie zniszczyć ?"

"To z powodu błędu lub głupoty mojej siostry" powiedział Tae, z pewnym rozdrażnieniem. "Lecz ona

powiedziała to tego poranka memu ojcu; po tym jak ona powiedziała, ojciec wezwał mnie, jako głównego dowódcę spośród dzieci które są wyznaczone do niszczenia form życia które zagrażają społeczności i rzekł do mnie: 'Weź swą różdżkę Vril i poszukaj przybysza który jest ci tak bardzo drogi. Niechaj zginie szybko i bezboleśnie.'

"I" jakając się, odsunąłem się od dziecka - " i mówisz to teraz, gdy, aby mnie zamordować tak skrytobójczo zaprosiłeś mnie na przechadzkę ? Nie, nie mogę uwierzyć w to. Nie mogę znieść myśli że jesteś winny takiego przestępstwa."

"Nie jest przestępstwem zabicie kogoś kto zagraża dobru społeczności; przestępstwem mogłoby być zabicie najmniejszego owada który nie może nas skrzywdzić."

"Jeśli sądzisz że zagrażam dobru społeczności ponieważ twa siostra obdarza mnie pewnego rodzaju wyróżnieniem które jakieś dziecko może poczuć wobec dziwnej zabawki, to nie jest konieczne aby mnie zabijać. Pozwól mi powrócić do ludzi których pozostawiłem, poprzez otchłań z której zstąpiłem. Z małą pomocą z twojej strony, mogę to zrobić teraz. Ty, za pomocą twych skrzydeł, możesz przymocować do skalnego grzysmu w otchłani linę którą znalazłeś i bez wątpienia zostawiłeś w jej miejscu. Zrób jednak tak: towarzysz mi tylko do miejsca z którego ja zszedłem w dół, a zniknę z twego świata na zawsze i to tak pewnie jakbym był wśród zmarłych."

"Otchłań poprzez którą zszedłeś w dół! Rozejrzyj się wokoło; stoimy obok miejsca w którym był jej wylot. Co widzisz ? Tylko litą skałę. Otchłań została zamknięta, na polecenie Aph-Lin, gdy tylko nastąpiła komunikacja pomiędzy nim a tobą w twym transie, a

on dowiedział się z twych własnych ust o naturze świata z którego ty pochodzisz. Nie pamiętasz że Zee nakazała mi nie zadawać tobie pytań odnośnie ciebie lub twej rasy ? Opuszczając ciebie owego dnia, Aph-Lin zaczął mnie i rzekł, 'Nie powinny pozostać otwarte żadne korytarze pomiędzy domem przybysza a naszymi, inaczej smutek i zło z jego domu może zstąpić do nas. Weź z sobą dzieci z twej grupy, uderzajcie w boki jaskini swymi laskami Vril aż zapadające się odłamki wypełnią każdą szczelinę poprzez którą może przebić się światło naszych lamp.'

Kiedy dziecko to mówiło, ja wpatrywałem się przerażony w litą skałę widniejącą przede mną. Wielkie i nieregularne, granitowe odłamki, wskazujące na swych osmalonych zabarwieniach krawędzie wedle których zostały połupane, wyrastały z od podłoża do samego szczytu; bez żadnej szpary !

"Wszelaka nadzieja, jest więc stracona," wyszeptalem, opadając na stronie pobocze, "i już nigdy nie zobaczę słońca." Zakryłem swą twarz mymi rękami i pomodliłem się do Tego o którego obecności tak często zapominałem kiedy niebiosy ukazywały Jego dzieło. Czulem Jego obecność w głębinach trzewi ziemi i wśród świata grobów. Spojrzałem w górę, nabierając otuchy i odwagi z mych modlitw, wpatrując się z cichym uśmiechem w twarz dziecka, powiedziałem: "Teraz więc, jeśli musisz mnie zabić, uderz."

Tae delikatnie potrząsała swą głową.

"Nie," rzekł, "prośba mego ojca nie została formalnie wystosowana w sposób nie pozostawiający mi wyboru. Porozmawiam z nim i mogę nakłonić go aby cię oszczędzić. Dziwne że ty powinieneś mieć lęk przed śmiercią który to jak myślimy jest tylko

instynktem niżej rozwiniętych stworzeń, dla których przekonanie o innym życiu nie zostało zapewnione. U nas, żadne dziecko nie zna takiego strachu. Powiedz mi, mój drogi Tish," kontynuował po chwili przerwy, "czy pogodziłeś się bardziej z odejściem od tego rodzaju życia do rodzaju który leży po drugiej stronie chwili zwanej 'śmiercią', czy uczestniczyłem w twojej podróży ? Jeśli tak, to zapytam się mego ojca czy mógłby odejść wraz z tobą. Jestem osobą z mego pokolenia przeznaczoną do emigracji, kiedy osiągnę wiek pozwalający na to, udam się pewnych rejonów nieznanymi w tym świecie. Chciałbym jak najszybciej wyruszyć teraz do nieznanymi rejonów, w innym świecie. Wszech-Dobry jest tam nie mniej obecny jak tutaj. Gdzie Go nie ma ?"

"Dziecko," rzekłem, widząc po twarzy Tae że on mówi z poważną szczerością, "przestępstwem dla ciebie byłoby mnie zabić; nie mniejszym przestępstwem byłoby dla mnie powiedzieć, 'Zabij się'. Wszech-Dobry wybiera Swój własny czas aby dać nam życie i Swój własny czas aby nam je odebrać. Wracajmy. Jeśli, mówiąc z twym ojcem, on zdecyduje o mej śmierci, daj mi najdłuższe ostrzeżenie w twojej mocy, tak abym mógł przejść okres samodzielnego przygotowania się na nią."

Powróciliśmy z powrotem do miasta, rozmawiając tylko sporadycznie. Nie mogliśmy zrozumieć sposobu rozumowania każdego z nas i czułem się u boku tego poczciwego dziecka, tak jak skazaniec czuje się obok kata który kroczy przy nim idąc ku miejscu stracenia.

Rozdział XXIX

W środku owych godzin wydzielonych na sen i stanowiących noc dla Vril-ya, zostałem obudzony przez wyrwanie z snu którego długo mi brakowało, przez rękę na moim ramieniu. Wstałem i zastałem Zee stojącą obok mnie.

"Ucisz się," powiedziała, szeptem; "niech nikt nas nie usłyszy. Czy myślisz że ja mogłabym porzucić dbanie o twoje bezpieczeństwo tylko dlatego że nie mogę zdobyć twojej miłości? Widziałam Tae. Nie zdołał przekonać swego ojca, który w międzyczasie naradził się z trzema mędrkami których to, w trudnych sprawach, prosi o poradę i ich poradą było aby nakazać cię zgładzić w chwili kiedy świat powróci do życia ze snu. Ocalę cię. Wstawaj i ubieraj się."

Zee wskazała na stolik przy łóżu na którym zobaczyłem ubrania jakie nosiłem podczas schodzenia tutaj z świata na powierzchnię i które ja wymieniłem następnie na bardziej malownicze szaty Vril-ya. Młoda Gy skierowała się w stronę okna i weszła na balkon, podczas gdy ja pospiesznie i zdumiony zakładałem moje własne ubrania. Kiedy dołączyłem do niej na balkonie, jej twarz była blada i niewzruszona. Biorąc mnie za rękę, ona powiedziała cicho,

"Zobacz jak jasno kunszt Vril-ya lśni w świecie w którym oni mieszkają. Jutro ten świat będzie dla mnie ciemny." Wciągnęła mnie z powrotem do pokoju nie czekając na odpowiedź, a stamtąd do korytarza, z którego zeszliśmy do sali.

Weszliśmy na opuszczone ulice i wzdłuż szerokiej drogi która wiała się pomiędzy skałami. Tutaj, gdzie nie ma zarówno ani dnia ani nocy. Godziny Ciszy są niezwykle uroczyste - rozległa przestrzeń rozświetlona przez zdolności śmiertelników jest wtedy zupełnie

pozbawiona widoku i krzątaniny życia śmiertelnych. Delikatny dźwięk naszych kroków, drażnił nasze uszy, jako wrywający się z harmonii powszechnego spoczynku. Byłem świadomy w swych myślach, mimo że Zee tego nie powiedziała, że ona zdecydowała się towarzyszyć mi w powrocie do świata na powierzchni i że podążamy ku miejscu w którym przybyłem do tego świata. Jej milczenie zaraziło mnie i nakazywało mi także milczeć.

Dotarliśmy właśnie do otchłani. Została ponownie otwarta; nie posiadała, w rzeczy samej, tym samych cech jak ta poprzez którą tutaj przybyłem, lecz, pomimo że lita ściana skały przed którą ja ostatnio stałem wraz z Tae, została wyrębana nowa szczelina skalna, a wzdłuż jej poczernionych boków nadal były widoczne iskry i dymiący żar.

Spoglądając w górę nie mogłem, jednakże, zobaczyć dalej niż na kilka stóp w ciemności pustki otworu i stałem skonsternowany, dziwiąc się jak zostało wykonane te ponure wyjście na górę.

Zee rozwiąła me wątpliwości.

"Nie bój się," powiedziała, z słabym uśmiechem; "twój powrót jest zapewniony. Rozpoczęłam pracę nad tym w chwili gdy rozpoczęły się Godziny Ciszy i kiedy wszyscy inni spali: uwierz mi że nie zaprzestałam dzieła aż do chwili kiedy droga do twego świata została w pełni oczyszczona. Będę z tobą jeszcze przez chwilę. Nie rozstaniemy się aż do chwili kiedy ty powiesz: 'Odejdź, nie potrzebuję cię już więcej.'"

Moje serce zostało powalone wyrzutami sumienia słysząc te słowa.

"Ah !" oświadczyłem, "ponieważ ty cenisz mą rasę lub ja twoją, wtedy ja nigdy nie powiem 'Nie potrzebuję cię już więcej.'"

"Dziękuję ci za twe słowa i zapamiętam je kiedy ty odejdziesz" odpowiedziała czule Gy.

Podczas tej krótkiej wymiany słów, Zee odwróciła się ode mnie, jej postać pochyliła się i jej głowa wygięła się ponad jej pierś. Teraz, ona wyprostowała się do pełnej wysokości jej wielkiej sylwetki i stała naprzeciwko mnie. Kiedy ona była odwrócona przed moim wzrokiem, rozświetliła diadem który ona nosiła wokół swego czoła, tak iż lśnił on teraz jakby był gwieździstą koroną. Nie tylko jej twarz i jej postać, lecz otoczenie wokół, było rozświetlone przez blask diademu.

"Teraz," powiedziała, "złap się rękami wokół mnie pierwszy i ostatni raz. Nie, w ten sposób; odwagi, trzym się mocno."

Kiedy ona mówiła, jej sylwetka się powiększała, rozwinęły się rozległe skrzydła. Trzymając się jej, zostałem uniesiony wysoko poprzez przerażającą szczelinę. Gwieździste światło z jej czoła przebijało się wokół i przenikało widniejącą przed nami ciemność. Lot Gy trwał wytrwale oraz szybko, jak błyszczący anioł mogący podążać ku niebu z duszą, którą uratował z grobu, aż usłyszałem w oddali szum ludzkich głosów, odgłosy ludzkich trudów. Zatrzymaliśmy się na posadzce jednego z chodników w kopalni i w oddali, na horyzoncie, płonęły przyćmione, nieliczne, słabe lampki górników. Wtedy zeszedłem z swego miejsca.

Gy pocałowała mnie namiętnie w czoło, lecz raczej z matczynym uczuciem i rzekła, kiedy łzy trysnęły z jej oczu:

"Żegnaj na zawsze. Nie zezwolisz mi wkroczyć do twego świata - a nie możesz już nigdy powrócić do mego. Zanim nasze rodziny obudzą się z snu, skały

ponownie zamkną szczelinę, tak że nie zdołam już ich ponownie otworzyć, inni także nie zdołają tego uczynić, przejście pozostanie zamknięte na wieki. Pomyśl o mnie czasami życzliwie. Kiedy osiągnę życie które leży poza tą drobiną czasu, będę się rozglądała za tobą. Nawet tam, w świecie powierzonym tobie i twym ludziom mogą być skały i czeluści które różnią się od tej poprzez którą powrócę do mej rasy którą wcześniej opuściłam i mogę być bezsilna próbując oczyścić drogę aby odzyskać ciebie gdy będę mogła zagubić się wśród rozdwojonej drogi."

Jej głos zanikł. Usłyszałem podobny do łabędziego szum skrzydeł i zobaczyłem promienie jej gwiazdzistego diademu oddalające się coraz to dalej w ciemność.

Posiedziałem sobie przez jakiś czas samemu, smutnie rozmyślając; następnie wstałem i ruszyłem wolnym krokiem ku miejscu w którym słyszałem odgłosy ludzi. Górnicy, których spotkałem byli dla mnie dziwni, innej narodowości niż moja. Odwrócili się i spojrzeli na mnie z pewnym zaskoczeniem, lecz odkrywając że nie mogłem odpowiedzieć na ich krótkie pytania w ich własnym języku, powrócili do swej pracy i pozwolili mi przejść bez zaczepiania. W końcu, dotarłem do wylotu kopani, nieco niepokojony przez inne ciekawskie osoby, zbawiony przez przyjacielskiego urzędnika któremu byłem znany i który szczęśliwie dla mnie był zbyt zajęty by porozmawiać ze mną dłużej. Staralem się nie wracać do mego wcześniejszego mieszkania, lecz spieszyłem się owego dnia aby opuścić okolicę w której już dłużej nie mogłem uciec przez pytania na które nie mogłem udzielić zadowolających odpowiedzi.

Powróciłem bezpiecznie do mego własnego kraju,

w którym osiedliłem na długo w spokoju i zająłem się prowadzeniem interesów, aż odpocząłem, zdobywając pokaźną fortunę, trzy lata temu. Miałem mało okazji i chęci aby rozmawiać o mych tułaczkach i przygodach z czasów mej młodości. Poniekąd rozczarowany, jak większość mężczyzn, w sprawach związanych z domową miłością i życiem domowym, często myślałem o młodej Gy kiedy samotnie przesiadywałem nocą i dziwiłem się jak mogłem odrzucić taką miłość, bez względu na niebezpieczeństwa z nią związane, lub z uwagi na warunki jakimi była ograniczona. Jedynie, im bardziej myślę o ludziach rozwijających się spokojnie, w rejonach leżących poza naszymi oczami i wydającymi się niezdolnymi do zamieszkania przez naszych mędrców, mocach nieźrównanie przekraczających nasze najbardziej ujarzmione rodzaje siły i cnotach do których nasze życie, społeczne i polityczne, staje się przeciwieństwem wraz z rozwojem naszej cywilizacji - tym bardziej żarliwie modłę się aby mogły jeszcze upłynąć całe epoki zanim na światło słoneczne zaczną wyłaniać się nasi nieuchronni niszczyciele. Będąc, niemniej jednak, szczerze poinformowany przez mego lekarza że cierpię na chorobę która mimo iż nie objawia się zbyt wielkim bólem i nie daje żadnych widocznych oznak jej obecności, może być w każdej chwili śmiertelna, pomyślałem iż mym obowiązkiem wobec mych rodaków jest spisanie owych ostrzeżeń o Nadchodzącej Rasie.

K O N I E C